

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

„Mamy prawdopodobnie najlepiej funkcjonujący system ochrony zdrowia w kraju”

● Tak uważa Jakub Kraszewski, dyrektor UCK i przewodniczący Polskiej Unii Szpitali Klinicznych

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

80
LAT

Piątek
21.11.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 270 (24 631) // Rok 80
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Skrzynia posagowa
– przedmiot marzeń kociewskich panien
str. 8



Rozmowa
z autorką książki
„Katastrofa Heweliusza”
str. 10-11

Koszykarze Trefla
– duma Sopotu.
Plebiscyt Sportowy
„Dziennika Bałtyckiego” **str. 20**



Magazyn Puls

Wyścig zbrojeń
O tym, że ZSRR posiada bombę wodorową, świat dowiedział się w 1955 r.
str. 26

POMORZE

Młodzi śpiewają Grechutę

Ślupszczanka Milena Kruszevska wygrała 18. Festiwal Piosenek Marka Grechuty w Sławnie.
Czytaj str. 19

FELIETON NA FALI

Wojna informacyjna Rosji

Przez polski internet przetoczyła się znów fala prokremlowskiej dezinformacji i antyukraińskiego hejtu.
Czytaj str. 2

BEZPIECZEŃSTWO MUSIMY BYĆ PRZYGOTOWANI NA WSZYSTKO, BO ONI NIE ODPUSZCZĄ

Akt dywersji i co dalej?



Rosja eskaluje wrogie działania na terenie Polski. – Kilka spektakularnych aresztowań i procesów przedstawicieli służb rosyjskich byłoby dobrą odpowiedzią na to, co się wydarzyło – mówi prof. Piotr Mickiewicz z Uniwersytetu Gdańskiego **str. 4-6**

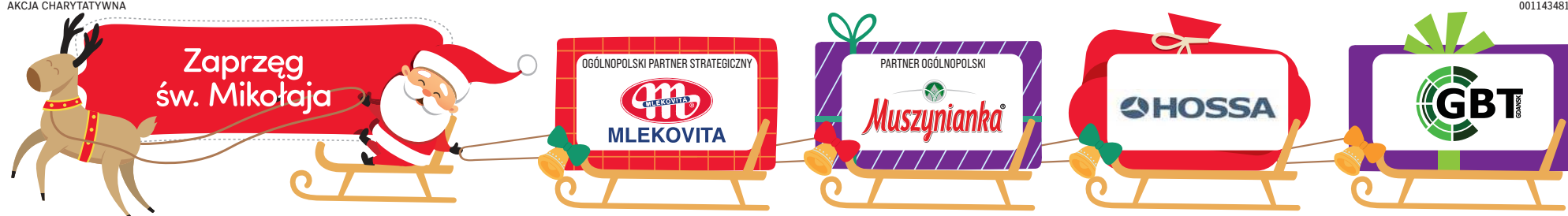
Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



AKCJA CHARYTATYWNA

0011434819



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Dwa miesiące temu, kiedy na terytorium Polski spadło kilka naciąganych rosyjskich dronów, napisałem felieton o rosyjskich trollach internetowych. Muszę jednak powrócić do tematu, bo sprawa staje się coraz bardziej poważna. Kilka dni temu nasza ojczyzna znów została zaatakowana, stając się celem dywersji rosyjskich służb na infrastrukturze kolejowej. A przez polski internet przetoczyła się znów - gigantyczna fala prokremlowskiej dezinformacji i antyukraińskiego hejtu.

Nie mam cienia wątpliwości, że była to skoordynowana akcja Kremla - jednoczesna dywersja i wielka akcja dezinformacyjna. A jej celem było skłócenie Polaków i Ukraińców.

W lutym miną cztery lata od rozpoczęcia pełnoskalowej wojny w Ukrainie, która według planu Moskwy miała trwać trzy dni. Ale dzięki wsparciu Polski, USA, NATO i innych państw dla Ukrainy, Rosja nie podbiła tego odważnego narodu. I Putin jest wściekły. Więc od lat dywersja i dezinformacja próbuje osłabić nasz sojusz z Ukrainą, wpływając na opinię publiczną i część klasy politycznej w Polsce i na całym Zachodzie. To taktyka, którą Rosja, a wcześniej ZSRR, stosuje od stuleci, ale teraz dostała niesamowite narzędzie wpływu w postaci mediów społecznościowych, które trudno kontrolować.

Za pomocą milionów internetowych trolli i botów, wygenerowanych w specjalnych farmach propagandowych, może wpływać na opinię publiczną na całym świecie i wykorzystuje to narzędzie w sposób absolutnie totalny! Podobnie zresztą jak Chiny, ale to osobny temat.

W poniedziałek, gdy dowiedzieliśmy się o rosyjskiej dywersji na polską kolej, postanowiłem sprawdzić na własnej skórze jak działa ruska propaganda. Na Facebooku dużego polskiego portalu (ponad milion obserwujących) napisałem krótki komentarz popierający ukraińskich kibiców, którzy na meczu swojej reprezentacji wywiesili transparent z napisem „Fuck Putin”. I zalała mnie wielka fala hejtu!

Zrobiłem to z premedytacją, zdając sobie sprawę, że hejtujący mnie to nie są normalnymi ludźmi, ale boty generowane gdzieś pewnie

FELIETON NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”



WOJNA INFORMACYJNA ROSJI. JAK ROZPOZNAĆ RUSKIEGO BOTA?

pod Uralem. Chciałem jednak sprawdzić jak to działa i co mnie spotka. Mimo świadomości, że to wszystko ruska propaganda, skala hejtu była jednak dla mnie przerażająca!

Otrzymałem ponad setkę komentarzy wyzywających mnie od: banderowskich szmat, debili, pacholków upadlin, ukraińskich onuc, zjebów, downów, pojebów, zdradców itp. I trudną do policzenia liczbę komentarzy z animacjami oddających kał, moc i wymiociny na ukraińską flagę.

Mając świadomość, że to ruska machina propagandowa, z niektórymi hejterami wchodziłem jednak w interakcję, bo chciałem zobaczyć co będzie dalej. Efekt był taki, że dostawałem jeszcze więcej hejtu od kolejnych botów, pod różnymi nazwiskami, którzy obrażali mnie w sposób jeszcze bardziej obelżywy.

W pewnym momencie miałem już tego dość i pomyślałem sobie skończ to już, bo przecież ruskich botów do niczego nie przekonasz i tylko nakręcasz spiralę hejtu na samego siebie, aż tu nagle wybiła godzina 18. I hejt się skończył!

Bo najwyraźniej nawet w putinowskiej Rosji, płatni

propagandziści obsługujący farmy botów, mają swoje godziny pracy i po prostu poszli do domu. Nagle cisza jak makiem zasiał. Farma antyukraińskich hejterów skończyła pracę.

Czego się z tego dowiedziałem?

Tego, że prorosyjska propaganda ma się w Polsce bardzo dobrze i potrafi roznosić się w milionach komentarzy w mediach społecznościowych polskich mediów. Nikt jej tam niestety nie banuje, ani nie moderuje i dotyczy to większości głównych polskich serwisów.

Tego, że potrafi być naprawdę porażająca, bo zdawałem sobie sprawę z kim mam do czynienia, ale tysiące Polek i Polaków nie ma i może zostać sparaliżowanych takim totalnym hejtem. Bo chodzi w tym o to, żeby uciszyć i przerazić Polaków wyrażających poparcie dla walczącej Ukrainy.

Tego, że z ruskimi botami nie można wchodzić w interakcję, bo pod każdym hejterskim komentarzem i odpowiedzią na nie, uaktywniasz kolejne hejterskie boty napędzające tylko hejt.

I w końcu tego, że najlepszym sposobem jest ich - blokada.

Kogo blokować? Jak rozpoznać ruskiego bota czy trolla? To wydaje się trudne, ale podaję kilka podpowiedzi.

Niektóre boty same się przedstawiają. Wymieniłem np. kilka zdań z panią Walerią Romanov (nazwisko samo proszące się o bana), która w profilowym zdjęciu miała rosyjską flagę, a w zdjęciu w tle Kreml i pochodziła z Sankt Petersburga. Tu sprawa jest oczywista.

Albo jeśli widzisz profil bez zdjęć profilowych, albo nazywający się Marek Marek lub Jola Jola (bo ruskim nie chce się wymyślać polskich nazwisk), to raczej na pewno masz do czynienia z botem.

Albo gdy widzisz profil z uśmiechniętą starszą panią, bez żadnych znajomych, ale z samymi postami hejtującymi Ukrainę, to też możesz być pewien, że to ruski bot.

Na szczególną uwagę zasługują też bardziej zaawansowane profile - np. z polską flagą w profilowym albo orłem, ale również z gaśnicą i otwarciem wspierającą partię Grzegorza Brauna. To niestety pożyteczni idioci Kremla, podatni na tę ruską propagandę.

Konkludując. Rosja przegrywa wojnę w Ukrainie, ale wydaje miliony dolarów na antyukraińską propagandę w mediach społecznościowych oraz akty dywersji, do których werbuje obywateli Ukrainy (często szantażowanych lub przekupionych bo np. ich brat jest w ruskiej niewoli), aby osłabić nasz sojusz i wzniecać polsko-ukraińskie konflikty.

Więc nie dajmy się manipulować ruskim botem! Jesteśmy na wojnie informacyjnej i tylko od Nas zależy, czy ją wygramy.

Apeluję więc do wszystkich polskich dziennikarzy i dziennikarek - banujcie ruskie boty na swoich mediach społecznościowych! Nie dawajmy przestrzeni medialnej do plenienia się propagandy Putina!

Rząd i ministerstwo cyfryzacji powinno to robić każdego dnia, ale my też, w imię dobrze pojętego patriotyzmu.

Bo wyobraźmy sobie sytuację, gdyby w roku 1939 na łamach polskich mediów szerzyła się propaganda hitlerowska. Przesadzam? Nie sądzę. Dezinformacyjna wojna Putina wymaga od nas więcej. Wolność słowa nie oznacza wolności dla ruskich kłamstw i hejtu.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

3°C
-2°C

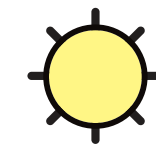


Wiatr zach.
22 km/h

Uwaga
Przejściowe zachmurzenia

Sobota

3°C
-2°C



Wiatr zach.
22 km/h

Uwaga
Przejściowe zachmurzenia

Niedziela

2°C
-3°C



Wiatr pld.-zach.
15 km/h

Uwaga
Zachmurzenie duże

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

20.11.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	420/427 (+)	Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska	EUR	420/427 (+)
USD	364/370 (-)		USD	364/370 (-)
GBP	475/482 (+)		GBP	475/482 (+)
CHF	451/458 (-)		CHF	451/458 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
jacek.wierciński
@polskapress.pl

Jacek
Wierciński



*W LUTYM MINĄ CZTERY LATA
OD ROZPOCZĘCIA PEŁNOSKALOWEJ
WOJNY W UKRAINIE, KTÓRA
WEDŁUG PLANU MOSKWY MIAŁA
TRWAĆ TRZY DNI*

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk
Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



HISTORIA

Tragedia na morzu. Serial „Heweliusz”, zrealizowany przez Netflix, odbił się szerokim echem w Polsce i na świecie. O tezach, które stawia i co naprawdę wydarzyło się podczas morskiej katastrofy polskiego promu, rozmawiamy z Katarzyną Janiszewską – autorką książki „Katastrofa Heweliusza”, wydanej przez oficynę Chmury w tym roku
STR. 10-11



FOT. A. BANAS

GENEALOGIA

Rodzinny skarb w kopertach
Pasjonatka genealogii, Dominika Konsek-Kozubek poszukuje informacji o swoich przodkach. Jednym ze źródeł są tzw. koperty dowodowe członków rodziny
STR. 14-15

NAJPIERW DEZINFORMACJA, POTEM NIEBEZPIECZNY AKT DYWERSJI

Rosja eskaluje wrogie działania na terenie Polski. Powinniśmy być przygotowani, bo oni nie odpuszczają. Dziś każdy scenariusz, nawet najbardziej nierealny, musimy brać pod uwagę – uważają eksperci, z którymi rozmawialiśmy o atakach na linię kolejową.

– Kilka spektakularnych aresztowań i procesów przedstawicieli służb rosyjskich byłoby dobrą odpowiedzią na to, co się wydarzyło – mówi prof. Piotr Mickiewicz z Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Chudzyński

Do jakich kroków mogą się jeszcze posunąć Rosjanie, skoro już teraz zakłócają systemy GPS ze swojej bazy w Królewcu, prowokują w powietrzu i na morzu, naruszając granice terytorialne, wysyłają drony nad nasz kraj, podpalają galerie handlowe, magazyny, restauracje i fabryki, stosując hakierskie ataki na polską, newralgiczną cyberprzestrzeń? Do tego wysadzają tory kolejowe?

Prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego, pytany o to, czego możemy się spodziewać mówi krótko: „wszystkiego”.

- Analizując doniesienia dotyczące ataku na linię kolejową Warszawa-Lublin, możemy stwierdzić, że Rosjanie koncentrowali swoją uwagę na infrastrukturze transportowej w naszym kraju, chcąc jednocześnie uderzyć w Ukrainę. Nie jest wielką tajemnicą, że to przez Polskę prowadzą szlaki zaopatrzeniowe pomocy wojskowej dla walczących wojsk Kijowa. Rosjanie chcieli zatem pokazać, że są zdolni do przerwania ciągłości tych dostaw – mówi Piotr Mickiewicz.

- Bez dwóch zdań poziom zagrożenia rośnie. Jeśli służby obcych państw liczą się z tym, że ich działania na terenie Polski przyniosą ofiary w ludziach, to bez wątpienia jest to eskalacja. Nie jesteśmy już w stanie pokoju. Musimy się przygotować nawet na scenariusze, które dziś mogą wyda-

wać się zupełnie abstrakcyjne – uważa dr Wojciech Wosek, wykładowca Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni, były policjant, autor publikacji dotyczących zagrożenia terrorystycznego.

Zdaniem naszych rozmówców infrastruktura krytyczna (porty, drogi, mosty, linie kolejowe, sieci energetyczne itp.) jest ewidentnym celem dla rosyjskich i białoruskich służb.

Piotr Mickiewicz wskazuje jednak jeszcze na sferę cyberprzestrzeni.

- Rosjanie mają tu doświadczenie, zasoby oraz siły i środki – mówi Mickiewicz. - Zastraszanie społeczeństwa, sianie zamętu, dezinformacja, ale też niszczenie systemów informatycznych bankowych, medycznych, zarządzających transportem będą celem rosyjskich służb. Jeśli możliwe jest podłożenie ładunku wybuchowego na torowisku o strategicznym znaczeniu, to oznacza, że istnieje w Polsce rosyjska siatka przygotowana do działań o charakterze nie tylko sabotażowym, ale też

i terrorystycznym, które członkowie gotowi są do podkładania ładunków wybuchowych w miejscach publicznych, czy w obiektach użyteczności publicznej. Musimy się przygotować na to, że podobne incydenty będą się powtarzać. Na razie bez jednoznacznej odpowiedzi można pozostawić pytanie, czy rosyjskim służbom takie działania, kojarzone bezpośrednio z nimi, się opłacają. Czy ma na to wpływ sytuacja międzynarodowa, sytuacja na froncie, czy był to test naszych służb

albo eskalacja działań rosyjskich służb w naszym kraju.

Uderzenie w miękkie podbrzusze

Na Pomorzu mamy ważne elementy infrastruktury krytycznej – porty i drogi, linie kolejowe do nich prowadzące...

- Pomorskie porty są oczywistym „celem”, podobnie jak trasy dojazdowe do nich – zaznacza dr Piotr Robakowski, wieloletni pracownik służb specjalnych, dziś analityk cywilny, wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego. - Natomiast

są to obiekty, ściśle dozоровane, dysponujące ochroną na wysokim poziomie. Atak na nie, z punktu widzenia obcych służb, byłby bardzo ryzykowny. Co innego uderzenie na tzw. miękkie podbrzusze, czyli linie kolejowe oddalone od głównych hubów wojskowych, gospodarczych, ale których uszkodzenie mogłoby zaburzać logistykę, wzbudzać poczucie zagrożenia w społeczeństwie. Właśnie to widzieliśmy kilka dni temu. Pamiętajmy, że psychologiczne oddziaływanie ma wielkie znaczenie dla naszego przeciwnika.

Sieją terror

To, co odróżnia poprzednie przypadki prowokacji zleconych lub inspirowanych przez Rosjan na terenie naszego kraju to fakt, że zaminowanie torów, a następnie ich wysadzenie ładunkiem wybuchowym było działaniem terrorystycznym. Kamera z power bankiem, którą znaleziono w okolicach zdarzenia, miała zarejestrować katastrofę. To wzór działania chociażby bojówek islamistycznych organizacji takich jak Al Kaida czy Państwo Islamskie. Islamscy terroryści nagrywali zamachy po czym publikując je w internecie sieją strach.

- Działania, których skutki widzieliśmy na linii kolejowej Warszawa-Lublin są charakterystyczne dla metod organizacji terrorystycznych – mówi dr



FOT. PAP/PRZEMYSŁAW PIĄTKOWSKI

Prof. Mickiewicz: ...Istnieje w Polsce rosyjska siatka przygotowana do działań o charakterze nie tylko sabotażowym

Dokończenie na str. 6



Nawet 120 tys. zł dla małego gospodarstwa

Po raz trzeci w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 rolnicy, którzy chcą rozwijać swoje małe gospodarstwa, mogą ubiegać się o unijne środki na ten cel. W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa trwa właśnie nabór wniosków, który zakończy się 28 listopada 2025 r.

W krajobrazie polskiej wsi dominują małe gospodarstwa rolne. Według Rocznika Statystycznego Rolnictwa 2024 najwięcej – 50,5 proc. – mamy gospodarstw o powierzchni do 5 ha. Gospodarstw do 10 ha – 22,3 proc., do 20 ha – 15 proc. Z kolei odsetek gospodarstw największych – 50 ha i więcej – wynosi 3,6 proc.

MAŁE, ALE WAŻNE

Przez wiele lat w Unii Europejskiej silne było przekonanie, że warto wspierać głównie prowadzące intensywną produkcję wielkie farmy rolnicze, że małe gospodarstwa nie mają przyszłości. Zmiany klimatyczne, rosnąca wrażliwość społeczeństw na sprawy ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, nowe żywieniowe trendy stawiające na wysokiej jakości, nieprzemysłowe produkty – to między innymi sprawiło, że w UE dostrzeżono jednak potencjał małych gospodarstw dla zrównoważonego rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich.

Ich działalność jest szczególnie ważna z perspektywy polskiej gospodarki – małe gospodarstwa, często prowadzone rodzinnie, w dużej mierze przyczyniają się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Rozdrobniona produkcja rolna pozwala na zdyswersyfikowanie systemu żywnościowego, co staje się pomocne szczególnie w sytuacjach kryzysowych czy wstrząsach na rynkach żywności.

Małe gospodarstwa rolne to doskonałe miejsca na ekologiczną działalność – naturalną uprawę roślin, tradycyjną hodowlę zwierząt, a także przetwórstwo i produkcję żywności o wyjątkowych walorach i jakości, opartej na lokalnych recepturach. A właśnie takie produkty są przez konsumentów coraz częściej wybierane. Ich atutem jest też to, że coraz łatwiej można je kupić

wprost od producenta. Coraz więcej rolników stawia bowiem również na sprzedaż bezpośrednią. Dzięki eliminacji pośredników mają większe dochody, a konsument żywność ze sprawdzonego źródła. Według opublikowanego we wrześniu br. raportu Głównego Inspektoratu Jako-

ne w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Z bezzwrotnej premii na restrukturyzację wynoszącą 60 tys. zł skorzystało blisko 74 tys. małych gospodarstw. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przekazała im w sumie 4,3 mld zł. Wśród

1 października i potrwa do 28 listopada 2025 r. Kolejni rolnicy mają więc szansę sięgnąć po środki, które posłużą unowocześnieniu produkcji, zwiększeniu sprzedaży i poprawie konkurencyjności gospodarstw. Dokładnie nie kto i na jakich zasadach może to zrobić?

wyjściowym nie przekracza 25 tys. euro;

- uzyskali przychód ze sprzedaży produktów rolnych wytworzonych w gospodarstwie w wysokości nie mniejszej niż 5 tys. zł;
- nie prowadzą działalności wyłącznie w celach naukowo-badawczych.

i przygotowania do sprzedaży produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie lub rozpoczynania działalności w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkich łańcuchów dostaw.

Ważne, by w wyniku realizacji planowanych przedsięwzięć nastąpił wzrost wartości sprzedaży brutto produktów rolnych, w tym żywności w ramach krótkich łańcuchów dostaw, co najmniej o 30 proc. w stosunku do ustalonej dla gospodarstwa wartości przychodu bazowego i nie mniej niż do poziomu odpowiadającego równowartości dwunastokrotności wynagrodzenia minimalnego w roku 2023, czyli 43 200 zł.

Pamiętać też trzeba, że w ramach programu nie można zakupić m.in.: ziemi, zwierząt, plantacji wieloletnich, środków do produkcji (paliwo, nawozy, pasze) oraz używanych maszyn. Istotną informacją jest również to, że podatek od wartości dodanej VAT nie stanowi kosztu kwalifikowanego.



FOT. ADOBE STOCK

ści Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w 2024 r. w Polsce było 24 793 ekologicznych producentów, co oznacza wzrost o 3,3 proc. w stosunku do 2023 r., zaś powierzchnia upraw ekologicznych osiągnęła ponad 691 tys. ha – o 8,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Ekspertcy szacują, że ta dynamika wzrostu utrzyma się także w kolejnych latach.

UNIJNE DOFINANSOWANIE W LICZBACH

O tym, że małe gospodarstwa chcą się rozwijać, mają pomysł na swoją działalność, ale potrzebują do tego zastrzyku środków finansowych, świadczy między innymi popularność adresowanego bezpośrednio do tej grupy odbiorców unijnego wsparcia, które było dostęp-

rolników, którzy otrzymali premię restrukturyzacyjną, najczęściej pochodziło z województw: lubelskiego, mazowieckiego i świętokrzyskiego.

W nowej perspektywie finansowej na lata 2023-2027 postanowiono kontynuować ten program, zmieniono jednak – zgodnie z postulatami środowiska rolniczego – niektóre jego zasady i zwiększono wysokość bezzwrotnej premii. Do tej pory odbyły się dwa nabory wniosków o pomoc na „Rozwój małych gospodarstw” z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Wnioski złożyło blisko 12,9 tys. rolników na kwotę ponad 1,35 mld zł.

Trzecia edycja programu została uruchomiona przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

ZASADY I KWOTY WSPARCIA

Dofinansowanie na „Rozwój małych gospodarstw” skierowane jest do rolników, którzy m.in.:

- prowadzą gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjne i zajmują się zarówno produkcją, jak i przygotowaniem własnych produktów do sprzedaży;
- rozpoczynają działalność w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkiego łańcucha dostaw (RHD, sprzedaż bezpośrednia, dostawy bezpośrednie);
- spełniają definicję mikro-, małego lub średniego przedsiębiorstwa;
- posiadają gospodarstwo o powierzchni nie większej niż 300 ha, którego wielkość ekonomiczna w roku

Pomoc przyznawana jest w formie płatności ryczałtowej i wynosi 120 tys. zł dla gospodarstw rozwijających produkcję ekologiczną lub podejmujących działalność w ramach krótkiego łańcucha dostaw. W pozostałych przypadkach kwota wsparcia sięga 100 tys. zł. Wypłata środków następuje w ratach. Pierwsza wynosi 80 proc. kwoty przyznanej pomocy, druga rata to pozostałe 20 proc.

Wsparcie finansowe przeznaczyć można na inwestycje budowlane, wyposażenie budynków lub budowli, zakup nowych maszyn, urządzeń i sprzętu (w tym sprzętu komputerowego) oraz zakup wartości niematerialnych i prawnych służących do prowadzenia produkcji rolnej (w tym ekologicznej)

TYLKO ELEKTRONICZNIE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową, dlatego również ubiegający się o wsparcie właściciele małych gospodarstw powinni przysyłać dokumenty za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Termin na ich dostarczenie upływa 28 listopada 2025 r.



AKT DYWERSJI, KOLEJNA ODSŁONA WOJNY HYBRYDOWEJ

Dokończenie ze str. 4

Wojciech Wosek. - To była próba wywołania zniszczenia na dużą skalę, z ofiarami, obliczona na wywołanie przerażenia społecznego. Zamach, wszystko na to wskazuje, miał być zarejestrowany. Ewidentnie doszło w naszym kraju do przestępstwa o charakterze terrorystycznym, jak to określa stosowny artykuł w Kodeksie Karnym.

- Przerwanie linii kolejowej skutkowało narażeniem na utratę życia albo kalectwo znacznej liczby osób, bo pociągi pasażerskie, które tamtędy jechały przewoziły nawet 300 ludzi. Zatem był akt terroru, nie mam żadnych wątpliwości. Nie dywersja czy sabotaż wycelowane jedynie w samą infrastrukturę, zaplecze techniczne itp. tylko jednoznacznie terrorizm - mówi prof. Mickiewicz.

Przegraliśmy w cyberprzestrzeni

Co warto podkreślić, niedawnemu atakowi na linię kolejową na Mazowszu towarzyszyła zmasowana akcja w mediach społecznościowych wskazująca fałszywie, że za zamachem stoi Ukraina. Analiza wskazała, że większość inspirujących taką narrację informacji wyszła z tzw. farm trolli. To metody wykorzystywane masowo przez rosyjskie, białoruskie i chińskie służby. Dodajmy, że taką narrację powielił choćby polityk Konfederacji Konrad Berkowicz, czy inni, powiązani z ugrupowaniem Grzegorza Brauna.

Profesora Piotra Mickiewicza pytamy o to, czy Polska przegrała bitwę w internecie z rosyjskimi służbami. Nastroje z roku 2022, kiedy Polacy masowo popierali walkę Ukraińców z Rosjanami, zmieniły się dziś wyraźnie.

- Niestety, widzimy tu bezapelacyjne zwycięstwo Rosjan. Udało im się zbudować w nowych mediach tzw. bańki informacyjne. Dzięki temu zgromadzili grupy ludzi, nazwijmy ich, ładowymi, zwolenników teorii spiskowych, często o poglądach prawicowych, dla których zrozumienie pewnych procesów politycznych, strategicznych jest

niemożliwe. Dominują nastroje antyukraińskie, podsycane, inspirowane. To jest zresztą istotna część rosyjskiej strategii, które w 2010 roku opracował niejaki pułkownik Kwaczkow. Chodzi o koncepcję oddziaływania w cyberprzestrzeni na grupy społeczne - podkreśla badacz.

Cele takiego działania mogą być modyfikowane w zależności od potrzeb - np. nastroje polityczne wpływające na wynik wyborów (przykład choćby referendum brexitu), sianie chaosu, strachu, osłabianie społecznej jedności.

- To wbrew pozorom prosty mechanizm. Fałszywa, dezinformująca inspiracja, pojawia się w mediach społecznościowych najczęściej pod „obcą flagą”. Tzw. pożyteczni idioci są na tyle naiwni, że ją podchwytują, przekazują dalej, kreując pewną rzeczywistość. My tę obecnie toczącą się wojnę kognitywistyczną przegraliśmy w stu procentach. Mało tego - nie widzę nawet możliwości, żeby minimalizować straty które ponieśliśmy, bo ta prorosyjska narracja w cyberprzestrzeni żyje już własnym życiem - zaznacza Piotr Mickiewicz.

Pod fałszywą flagą

O dokonanie ataku na linię kolejową podejrzewanych jest dwóch obywateli ukraińskich, na usługach służb rosyjskich. Ci, według informacji polskich służb, najpierw wjechali do Polski z Białorusi, a następnie do tego państwa zbiegli. Zresztą Ukraińcy, motywowani finansowo przez Rosjan i przez nich inspirowani byli oskarżeni o inne ataki na polską infrastrukturę, np. podpalenia centrum handlowego przy ul. Marywilewskiej w Warszawie. Pytanie natomiast powstaje, czy to musieli być rzeczywiście Ukraińcy. O tzw. operacji pod fałszywą flagą w przypadku wyśadenia linii kolejowej na Mazowszu mówił choćby szef MSZ Radosław Sikorski. To zresztą „znak rozpoznawczy” rosyjskich działań specjalnych. Potencjalne werbowanie Ukraińców ma także cel polityczny - obrócić nastawienie polskiego społeczeństwa przeciw obywatelom naszego wschodniego sąsiada, by nasze wspar-



Na miejscu dywersji na torach kolejowych pojawił się m.in. premier Donald Tusk

cie dla walczącego Kijowa zostało ograniczone lub całkowicie zniknęło.

- Przy tego rodzaju aktach dywersji, terroru, narodowości sprawy nie ma najmniejszego znaczenia. Nie zdziwiłbym się, gdyby podobne działania podjął, z powodów ideologicznych czy też finansowych obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, Sri Lanki, Bangladeszu, Kolumbii, Niemiec itd. Możemy wymienić każdą nację, bo w takich przypadkach decyduje nie narodowość ale poglądy i zachowanie tych osób - tłumaczy Piotr Mickiewicz. - Inna kwestia, że nasze służby przyjęcia uchodźców z Ukrainy, po wybuchu wojny w 2022 r. nie dopilnowały. My, w Polsce, zachowaliśmy się wtedy słusznie i szlachetnie, to był piękny akt humanitarny. Ale trzeba było wówczas wykonać kolejny krok - standardowe zasady funkcjonowania służb kontrwywiadowczych. Nie moni-

torowaliśmy, nie weryfikowaliśmy, kogo wpuściliśmy, nie próbowaliśmy przewidzieć, co oni mogą robić. To był klasyczny błąd państwa, które nie kontroluje sposobu funkcjonowania migrantów osiadłych na danym terytorium - podkreśla Piotr Mickiewicz.

Polskie służby wyjaśniają, jak podejrzani o zamach dostali się do Polski. Pomoc w identyfikacji tych ludzi obiecała strona ukraińska.

- Działania służb powinny być wielopoziomowe, wielowątkowe, w tej sprawie to jest szczególnie ważne. I zakładam, że takie są. Cały system musi być sprawny, szczelny, musimy wiedzieć, co nie działa tak, jak powinno. Natomiast pamiętajmy, że to zadanie nie jest łatwe. Zwłaszcza jeśli mamy do czynienia z grupą dywersantów, nie należących do żadnych grup, nie zostawiających śladów swojej ideologicznej motywacji, potrafią-

cych zniknąć z „radarów” naszych służb - dodaje dr Wosek.

Jak mamy odpowiedzieć?

Jak powinna wyglądać odpowiedź Polski na rosyjskie działania? Czy mogłoby to być ponowne zamknięcie przejść granicznych z Białorusią? Co ciekawe te zostały otwarte niemal w tym samym czasie, gdy doszło po wybuchu na torach.

- Zamknięcie przejść granicznych z Białorusią uderzy w to państwo, owszem, ale przede wszystkim uderzy w Chiny, w ich szlaki handlowe. Imoże się to wiązać z reakcją chińską. Myślę, że lepszym rozwiązaniem jest pokazanie tego, że nasze służby pracują, że rozwijamy naszą odporność, system ochrony. Nie zaszkodziłoby kilka spektakularnych aresztowań i procesów przedstawicieli służb rosyjskich. Co ważne, musimy żądać od prezydenta Łukaszenki wydania osób podejrzanych o zamach. Powinniśmy ich oskarżyć o terrorizm, i na tej podstawie zażądać ekstradycji - tłumaczy Piotr Mickiewicz.

Komentatorzy wskazują na możliwość zastosowania innego rodzaju obustronnych gospodarczych, ale wykluczają

jakiegokolwiek twarde działania odwetowe, np. ataki na rosyjską infrastrukturę.

- Nie powinniśmy rozważać odpowiedzi za pomocą tzw. działań kinetycznych. Nie jesteśmy w stanie wojny, nie jesteśmy też agresorem. Ważny jest wizerunek Polski jako państwa szanującego prawo międzynarodowe, działające w jego ramach - podkreśla Wojciech Wosek.

Działania „odwetowe” zapowiedział Radosław Sikorski. Pierwszym było zamknięcie konsulatu rosyjskiego w Gdańsku. Szef MON z kolei ogłosił rozpoczęcie operacji „Horyzont”. 10 tysięcy żołnierzy ma wzmocnić ochronę infrastruktury krytycznej, w tym linii kolejowych (ogłoszony został trzeci stopień alertu bezpieczeństwa Charlie). Uzbrojeni Terytorialsi wraz funkcjonariuszami Straży Ochrony Kolei patrolują także dworce. Służby mają także uruchomić aplikację na smartfony, za pomocą której mieszkańcy mogliby zgłaszać podejrzane okoliczności, które zaobserwują, np. w swojej okolicy.

- To są słuszne kroki - mówi Wojciech Wosek. - Rola służb musi wzrosnąć. Zwróciłbym też uwagę na zachowania swego rodzaju społecznej dyscypliny. Nie nagrywajmy filmików tam, gdzie obowiązują znaki zakazu fotografowania, nie wrzucamy do sieci zdjęć infrastruktury krytycznej - przestrzegamy przepisów i zasad. Społeczne zaangażowanie powinno iść w drugą stronę - ochrony naszego państwa. Wszyscy musimy wziąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo Polski, bo to jest dziś priorytet. Nie bójmy się informować o wszelkiego rodzaju anomaliach, np. ludziach nieznanym w okolicach torów czy innych obiektów użyteczności publicznej. To bardzo ważne. Mam nadzieję, że żaden z takich sygnałów nie zostanie zignorowany. Bezpieczeństwo kraju i ludzi powinno być też priorytetem na poziomie politycznym. Chciałbym, by w sprawach bezpieczeństwa elity mówiły jednym głosem, by ten przekaz polityków wszystkich, liczących się opcji politycznych był jednomyślny w sprawie bezpieczeństwa.

DZIAŁANIA SŁUŻB POWINNY BYĆ WIELOPOZIOMOWE, WIELOWĄTKOWE, W TEJ SPRAWIE TO JEST SZCZEGÓLNICIE WAŻNE. I ZAKŁADAM, ŻE TAKIE SĄ.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011434831



Adaptacja Klimatyczna dla Północnej Polski – szansa na odporność regionu

Przed społecznościami lokalnymi Pomorza otwierają się nowe możliwości reagowania na skutki zmiany klimatu. Na początku jesieni Fundacja ORLEN dla Pomorza uruchomiła dla nich nowy program grantowy: „Adaptacja Klimatyczna dla Północnej Polski”. W obliczu gwałtownych zmian pogody inicjatywa może stać się jednym z kluczowych narzędzi wzmacniania odporności regionu i budowania współpracy międzysektorowej.

Potrzeba adaptacji klimatycznej

Obserwujemy coraz częstsze ekstremalne zjawiska pogodowe: susze, intensywne opady, gwałtowne burze, ale także powodzie w strefach nadmorskich czy zwiększone ryzyko erozji brzegowej. Zmianę klimatu coraz częściej odczuwają społeczności lokalne. Zjawiska te wpływają na infrastrukturę, środowisko przyrodnicze, rolnictwo i jakość życia. Właśnie w tym kontekście program „Adaptacja Klimatyczna dla Północnej Polski” realizowany przez Fundację ORLEN dla Pomorza zyskuje szczególne znaczenie. Jego celem jest nie tylko reagowanie na bieżące zagrożenia, ale też budowanie długofalowej odporności – poprzez edukację, planowanie i wdrażanie praktycznych rozwiązań, które pozwolą mieszkańcom lepiej przygotować się na przyszłość.

– Na realizację programu przeznaczaliśmy 4 miliony złotych. Liczymy, że te środki przełożą się na lepsze przygotowanie samorządów, szkół, organizacji i mieszkańców na wyzwania klimatyczne. Chcemy, aby mieszkańcy i mieszkanki północnej Polski mogli tworzyć oddolne projekty na rzecz odporności – wskazuje Jacek Mazurczak, dyrektor Biura Relacji z Otoczeniem ORLEN.

Cele i założenia programu

Dofinansowanie mogą otrzymać projekty, które zrealizują co najmniej jeden z nich:

- edukacja w zakresie adaptacji do zmian klimatycznych,
- rozpowszechnienie wiedzy w zakresie reagowania na zagrożenia związane ze zmianą klimatu,
- analiza roli i możliwych do podjęcia działań na rzecz adaptacji do zmiany klimatu województw pomorskiego, zachodniopomorskiego i warmińsko-mazurskiego,
- wdrażanie praktycznych działań adaptacyjnych,



– umacnianie współpracy międzysektorowej i międzyregionalnej w obszarze adaptacji, angażując samorządy, organizacje pozarządowe oraz społeczności lokalne. Program obejmuje zarówno aspekty środowiskowe, jak i społeczne, integrując różne grupy wokół wspólnego celu – lepszego przygotowania regionu na skutki zmian klimatu. Wnioskodawcy muszą działać na terenie jednego z trzech województw objętych programem: pomorskiego, zachodniopomorskiego albo warmińsko-mazurskiego.

Fundacja ORLEN dla Pomorza – stawia na współpracę z lokalnymi partnerami

– Angażujemy się w działania na rzecz środowiska i edukacji ekologicznej. Uruchomiliśmy programy takie jak m.in. „Bałtycki Grant Bioróżnorodności” czy „Wiślany Grant Bioróżnorodności”. Nowy program grantowy ma na celu wzmocnienie odporności na gwałtowne zjawiska pogodowe. Dzięki otwartości na różnorodne podmioty i naciskowi na praktyczne wdrażanie rozwiązań,

program „Adaptacja Klimatyczna dla Północnej Polski” może realnie przyczynić się do zwiększenia odporności regionu i wzmocnienia współpracy lokalnych społeczności – podkreśla Anna Oczko, prezes Fundacji ORLEN dla Pomorza.

Kto może ubiegać się o grant?

Do programu mogą przystąpić podmioty takie jak:

- organizacje pozarządowe z osobowością prawną (NGOs),
- uczelnie i inne jednostki naukowe w rozumieniu

polskiego prawa o szkolnictwie wyższym,

- jednostki samorządu terytorialnego (gminy, powiaty) oraz ich jednostki organizacyjne prowadzące statutowo działalność na danym terenie,
- publiczne samodzielne zakłady opieki zdrowotnej, stowarzyszenia, fundacje wpisane do KRS.

Maksymalna kwota grantu, którą można uzyskać na pojedynczy projekt, to 100 tys. zł. Nabór wniosków trwa do końca listopada 2025 roku, do godz. 12:00. Wyniki zostaną ogłoszone w grudniu 2025 r.

Wnioski należy składać za pośrednictwem Generatora wniosków dostępnego na stronie Fundacji ORLEN dla Pomorza.

Przykłady możliwych projektów

Jakie inicjatywy mogą być finansowane w ramach programu? Oto kilka pomysłów, które dobrze wpisują się w cele adaptacyjne:

- warsztaty i szkolenia dla mieszkańców nt. planowania zieleni, tworzenie ogrodów deszczowych, retencja wody,
- programy dotyczące zieleni w centrach miast lub na osiedlach: nasadzenia drzew, krzewów, zielonych dachów, które pomogą łagodzić skutki upałów i silnych opadów.
- instalacje małej retencji: zbiorniki retencyjne, stawy deszczowe, permeabilne nawierzchnie parkingów, które zmniejszają ryzyko podtopień.
- platformy współpracy lokalnej integrujące różne grupy wokół tematów adaptacyjnych.
- kampanie edukacyjne w szkołach i instytucjach publicznych dotyczące zmiany klimatu, adaptacji oraz roli obywatela w budowaniu odporności.
- projekty badawcze uczelni dotyczące specyfiki zagrożeń klimatycznych w regionie.

Kryteria oceny projektów

W procesie oceny wniosków Fundacja będzie analizować dwa elementy – spełnienie wymogów formalnych oraz jakość merytoryczną projektu, w tym potrzebę jego realizacji, poziom zaangażowania lokalnej społeczności czy innowacyjność działań. Tak skonstruowane kryteria pozwolą wyłonić inicjatywy, które nie tylko edukują, ale realnie wzmocnią odporność regionów na skutki zmian klimatu.



Skrzynie zdobione były kociewskimi, kolorowymi wzorami



Skrzynie posagowe musiały być duże, ozdobne i dobrze wyposażone

Do dziś przetrwały niezwykle kolorowe i bogato zdobione meble z duszą i nietuzinkową historią. Dawniej były wypełniane rodzowymi skarbmami. Skrzynie posagowe na Kociewiu pełniły bardzo ważną funkcję. Były w nich zamknięte najbardziej cenne dary pochodzące z domu rodzinnego i gotowe, by towarzyszyć pannie młodej w wyprawie do nowego małżeńskiego życia.

Prosta, piękna, użyteczna

Tradycyjna izba wiejska na Kociewiu była prosta. Obok drewnianego stołu i krzeseł, to właśnie skrzynia posagowa nazywana też wianną wybijała się na pierwszy plan. Kolorowa, zdobiona roślinnymi motywami i dość okazałych rozmiarów. Zazwyczaj stawiana pod oknem, albo koło łóżka. Była przedmiotem gorących pragnień dorastających dziewcząt i panien na wydaniu. Zapobiegliwe i troskliwe matki nie raz, na wiele lat przed zamążpójściem swoich córek kupowały skrzynię wianną i gromadziły w nich najcenniejsze przedmioty tworzące posag. W mniej zamożnych rodzinach skrzynie często pochodziły w darze od babci lub prababci. Bardzo je szanowano. Był to niezwykle ważny element obrzędowy, gdy panna wychodziła za mąż.

Do głównej komory wkładano bielutkie płótno, z którego można było później uszyć bieliznę, ubrania. Nie mogło zabraknąć także pierzyny, poduszki i pościeli. Drobniejsze rzeczy, jak różaniec, modlitewnik, biżuterię chowano do małej skrzyneczki, która była na ścianie bocznej wewnątrz głównej komory. Na Kociewiu nazywano ją pultynkiem. Skrzynia miała też drugie dno. Tam bezpieczne miejsce miały znaleźć pieniądze. Wystarczyło zdjąć deseczkę położoną na dnie, która

PANIEN NA WYDANIU KOLOROWY PRZEDMIOT POŻĄDANIA

Jej konstrukcja jest niezwykle prosta – ot, drewniane deski połączone ze sobą. Taka jest skrzynia. Jednak nie każda jest przeciętna, zwłaszcza jeśli to skrzynia posagowa...

Kinga Furtak

otwiera dostęp do gotówki. Im wyższy status rodzinny, tym więcej w nową drogę życia zabierała ze sobą oblubienica.

Co ludzie powiedzą...

- Gdy panna wychodziła z domu w dniu zaślubin dwóch mężczyzn wynosiło z domu jej skrzynię. Zawartość, ciężar stanowiły wykładnik zamożności i wspaniałości uroczystości weselnej. Nie żałowano więc kosztów oraz starań, aby skrzynia wianna była duża, pojemna, pięknie malowana i ciężka – dowiadujemy się w Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie

Gdańskim. - Mniej zamożni, którzy nie mogli pozwolić sobie na dostatnie wyposażenie panny młodej, wkładali niekiedy do skrzyni ukryte starannie pod warstwą „kiecek” kamienie, żeby sąsiadom nie dawać okazji do plotek, że rodzice swą córkę w jednej koszu” za mąż wydali.

Skrzynie posagowe to jeden z najstarszych typów mebli związanych z kulturą ludową, które były popularne w domach od XVIII do początku XX wieku. Te, które można obejrzeć w lokalnym muzeum są barwne, ręcznie malowane

w motywy roślinne umieszczone przede wszystkim na froncie przedmiotu. Na Kociewiu dekorowano je najczęściej malunkami tulipanów i róż. W dniu ślubu służyły do przenoszenia posagu, a później jako szafa na ubrania i bibeloty. Na wieku można było też siedzieć. Mebel był nie tylko ładny, ale iście praktyczny.

W Muzeum Ziemi Kociewskiej jest 11 skrzyń posagowych. Kilka z nich można zobaczyć na wystawie stałej, pozostałe są w magazynie. Niektóre z nich są po renowacji wykonanej zgodnie z pierwotnym. Było to możliwe dzięki fotografiom, które trafiły na karty informacyjne, gdy skrzynie zostały przekazane do zbiorów ówczesnej izby regionalnej, która funkcjonowała przed powołaniem muzeum. Zwożono tu ciekawe przedmioty związane z Kociewiem. Nie wszystkie zostały dobrze opisane. Na starych fotografiach widać zniszczenia,

które opowiadają o bogatej historii jakie musiały przejść przez ponad 200 - letnie istnienie. Drewno było poddawane różnym próbom - wilgoci, wahań temperatury, owadów i czasu, gdy skrzynie przechodziły z rąk do rąk. Znane są daty ich pochodzenia, miejscowości, ale niewiele więcej informacji się zachowało.

Pod koniec pierwszej połowy XX wieku skrzynie zaczęły tracić swoje znaczenie. Nie były już częścią wiana panny młodej, przestały być jedynym miejscem przechowywania odzieży odświętnej. Skrzynie zostały zastąpione szafami i przestały zajmować eksponowane miejsce w izbach.

Jak to dawniej na ślubnym kobiercu było...

Wesela na Kociewiu odbywały się bardzo uroczysto. Wstępne formalności załatwiał rajek. Tę rolę pełnił zwykle krewniak lub sąsiad zakochanego chłopaka. Kiedy sprawy przybierały korzystny obrót, zapraszano rajka po raz drugi. Wtedy ostatecznie uzgadniano sprawy majątkowe i wyznaczano dzień z mówin. W czasie z mówin rodzice obojga młodych ostatecznie załatwiali sprawy majątkowe i uzgadniali terminy zaręczyn i wesela. Kilka tygodni przed weselą narzeczeni osobiście zapraszali gości. Każdy, kto zaproszenie przyjął, przynosił coś od siebie na weselny stół - gęś, kury, masło czy jajka. Przed ślubem panna młoda śpiewając żegnała się czule z rodzicami, rodzicielstwem, dziękując za wychowanie i opiekę. Do kościoła jechali wszyscy na wozach razem z muzykantami. Po ślubie udawano się do karczmy, w której bawiono się przy zastawionych stołach. O północy następowały oczepiny. Panna młoda żegnała się z rodzicami i rodzicielstwem śpiewając pio-

senkę „Kulna ja mój wiónek lawendowy...”. Druhny zdejmowały jej wianek i welon, a pan młody w tym czasie wykupywał się do grona małżonków. Potem następował taniec oczepinowy, podczas którego panna młoda gotowa była tańczyć z każdym obecnym mężczyzną. Obowiązywał jednak warunek: mężczyzna musiał zbić talerz brzęczącą monetą. Następnie kumy - mężatki zakładały na głowę panny młodej czepek, przyjmując ją do swojego grona.

Jednym z charakterystycznych elementów tradycji weselnych były i są aktualne do dziś - maszki. Według zwyczajów, obecność obcych gości na weselu przynosiła pomyślność nowożeńcom. Maszki starają się zachować anonimowość, zabawnie się przebierają, często nosząc pończochę na twarzy i malując ją, a ich tożsamość jest tajemnicą dla weselników. Przychodzą na uroczystość, aby zaangażować gości do wspólnej zabawy.

- Przebieraliśmy się i o północy przychodziliśmy na wesela. W kopertę wkładało się pieniądze i listę piosenek, którą ma zagrać orkiestra. Wspólnie bawiliśmy się z młodą parą i gośćmi. Maszki dodawały element zabawowy do wesela. Chwilę się pobawiliśmy i szliśmy do domu - wspomina Maria Dąbrowska z KGW „Modraki”.

Na Kociewiu dawniej wesela były huczne, radosne, trwały do białego rana. Czasem odbywały się w domu panny młodej, a czasem w okolicznej strażackiej remizie. Uroczystość rozpoczęła się od wspólnego podzielenia się chlebem i solą. Miało to wymiar symboliczny. Chleb oznaczał bogactwo, a sól stosowano jako środek konserwujący. Według zwyczaju ta tradycja ma zapewnić życie w dostatku i wiecznej miłości. Wiele z tych tradycji przetrwało do dziś.

Profesor Konrad Rejdak: „Program leczenia stwardnienia rozсіяanego wymaga pilnego wsparcia finansowego”



Pytanie. Z wielu szpitali w Polsce docierają informacje o wstrzymaniu przyjęć nowych pacjentów do programu lekowego B.29, obejmującego leczenie na stwardnienie rozsiane. Jaka jest skala problemu? Jakie są jego realne skutki dla chorych na SM?

Profesor Konrad Rejdak, członek Rady Programowej Europejskiej Akademii Neurologii, past-prezes PTN. Rzeczywiście, informacje na temat problemu wybrzmiewają, w ostatnim czasie, coraz wyraźniej. Wiele, a nawet bardzo wiele placówek w kraju zgłasza trudności. Wynikają one z deficytu budżetowego NFZ, w efekcie dochodzi do problemów z włączaniem do programu oraz kontynuacją leczenia w programie lekowym SM.

P. Czy można już użyć terminu „kryzys”, aby oddać sytuację?

KR. Trzeba zachować ostrożność przy diagnozowaniu stanu i przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji w przypadku programu leczenia SM. Pacjenci w stanie wymagającym pilnej interwencji na pewno uzyskują opiekę i leczenie.

Generalnie problem wynika z faktu, że tegoroczny budżet przeznaczony na sfinansowanie procedur jest niższy niż rok wcześniej. Pamiętajmy jednocześnie, że rocznie diagnozowanych jest około półtora tysiąca do dwóch tysięcy nowych przypadków chorych. Ta

grupa osób ma trudności z zakwalifikowaniem się do programu lekowego. Kłopot dotyczy też placówek, które prowadziły dużo pacjentów i odczuwają braki finansowe lecząc nawet tych pacjentów, którzy włączani byli wcześniej. Oczywiście w tym przypadku musi być zachowana kontynuacja leczenia.

P. Dlaczego program lekowy B.29 ma tak kluczowe znaczenie dla terapii SM? Jakie są jego główne założenia?

KR. Obecnie to podstawowy program terapii dla chorych na SM. Zakłada ujednolicone leczenie, które obejmuje leki w pierwszej i drugiej linii terapii.

W Polsce mamy około 56 tysięcy osób chorych na SM. Spośród nich ponad połowa jest leczona w programach lekowych. To duża grupa, która stale rośnie. Pacjenci dzięki leczeniu funkcjonują i żyją na poziomie populacji ogólnej. Stąd tak istotne jest, aby zapewnić im ciągłość terapii.

P. Jakie konsekwencje może mieć opóźnienie w rozpoczęciu leczenia dla pacjenta ze świeżo rozpoznanym SM?

KR. Tu dane kliniczne nie pozostawiają wątpliwości. Wzrasta ryzyko wystąpienia zaostrzenia choroby, czyli rzutów, a tym samym utraty funkcji neurologicznych i nieodwracalnej niepełnosprawności. To przekłada się na skumulowanie zaburzeń neurologicznych i generowanie nieodwracalnych zmian.

P. Czy może się to przełożyć na przyszłość, np. na zwiększenie liczby osób hospitalizowanych?

KR. Tak, ma to szerokie konsekwencje, bo z jednej strony wzrośnie liczba hospitalizacji z powodu rzutu, ale też musimy pamiętać, że raz uszkodzony układ nerwowy bardzo trudno jest przywrócić do prawidłowego funkcjonowania, a często jest to wręcz niemożliwe. W efekcie generujemy też problem na poziomie społecznym, gdyż ta grupa osób będzie obciążona niepełnosprawnością, bo podjęcie z opóźnieniem leczenia nie cofnie tych objawów. Wówczas rośnie zaangażowanie rodzin i opiekunów, aby pomagać osobom niepełnosprawnym.

P. Co z perspektywy lekarzy neurologów jest największym utrudnieniem w realizacji programu lekowego B.29? Wspomniał Pan o finansowaniu, ale czy to jest jedyny problem? Czy biurokracja, a może ograniczenia kadrowe też mają jakiś wpływ na obecną sytuację?

KR. Przyrost pacjentów następuje nieproporcjonalnie do przyrostu możliwości realizacji programów. Sytuację pogarsza zła wycena programów, a więc możliwości realizowania ich przez placówki neurologiczne jest ograniczona.

Oczywiście przeszkolony personel medyczny i pomocniczy są warun-

kiem sprawnego realizowania procedur. Ale nie w tej sferze upatrywałbym kłopotów. Mamy do czynienia z czynnikiem zdecydowanie niezależnym od placówek. Po prostu chodzi o brak pełnego finansowania.

P. Wspomniał Pan o różnych placówkach. Czy dochodzi do czegoś takiego jak „regionalizacja” trudności, jeśli chodzi o dostęp do programu B.29? Czy w jednych z regionach jest łatwiej skorzystać z programu, a w drugich jest trudniej?

KR. Obserwujemy zjawisko migracji pacjentów. Wędrują oni między ośrodkami, szukając pomocy tam, gdzie mogą ją otrzymać.

Problem ma jednak charakter ogólnopolski, który wymaga pilnego rozwiązania. Niestety, wizja końcówki roku, kiedy wiemy, że mamy przekroczone plany budżetowe, a jest jeszcze przed nami dwa miesiące ciężkiej pracy i obsługi pacjentów, nie napawa optymizmem.

P. Czy środowiska neurologiczne podejmowały już interwencje, rozmowy z NFZ-em, z Ministerstwem Zdrowia w tej sprawie? Jakie są efekty?

KR. Środowiska neurologiczne sygnalizuje, apeluje, ale nie jest stroną. Jest to kwestia umów między NFZ a placówkami realizującymi procedury medyczne. Niestety, wiemy, że kłopoty nie dotyczą

tylko neurologii, ale w ogóle programów lekowych, więc problem jest znacznie szerszy.

P. Mówimy o końcu tego roku. A jakie mogą być perspektywy na rok przyszły, na dalsze funkcjonowanie programu lekowego B.29?

KR. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Skumuluje się grupa osób, które w przyszłym roku będą oczekiwać włączenia - już z opóźnieniem - do programu, a tym samym placówki realizujące leczenie zostaną postawione w trudnej sytuacji.

Dobłą analogią jest odniesienie obecnej sytuacji do okresu pandemii, kiedy nastąpiło znaczne ograniczenie dostępności chorych, a później - w kolejnym, 2022 roku - pojawiła się ogromna nadwyżka osób włączonych do programu. A personel medyczny, którego liczba nie wzrosła, musiał się zmierzyć ze skokowym wzrostem liczby pacjentów.

P. Czy, a jeśli tak, to jakie działania mogłyby zostać podjęte tak ad hoc, natychmiast, aby odblokować dostęp pacjentom do programu i to jeszcze zanim zostaną wdrożone reformy bądź pojawią się nowe pieniądze?

KR. Niestety, nie ma innego rozwiązania, jak po prostu znalezienie brakujących środków, bo ostatecznie do nich sprowadza się istota problemu. Nie ma żadnego pola

manewru, niestety. Mamy nadzieję, że prowadzone negocjacje i uzgodnienia, co do cen leków czy zastosowania formy odroczonej płatności sprawią, że te leki po prostu trafią do placówek.

Ale nie zapominajmy też o obsłudze programu, bo trudno wykonywać pracę zupełnie za darmo albo nawet za połowę ceny - a taka jest, niestety, praktyka od lat w rozliczeniach programów lekowych.

P. Czy środowiska neurologiczne planują oficjalne wystąpienia lub z apelem w tej sprawie?

KR. Aktywności ze strony Polskiego Towarzystwa Neurologicznego, ale też Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozсіяanego i innych organizacji, które są zaangażowane we wspieranie pacjentów z SM, są słyszalne w przestrzeni publicznej.

P. Czy pomoc w rozwiązaniu problemu dostępności do programu lekowego B.29 mogą akcje nacisku organizacji skupiających pacjentów, mediów?

KR. Najlepszy jest dialog i chęci w rozwiązaniu problemów.

Wiem też, że i po stronie decydentów jest duży wysiłek, jeśli chodzi o poszukiwanie środków na zapewnienie ciągłości realizacji programów lekowych.

Wierzę, że uda się go skutecznie rozwiązać, bo dobro pacjentów jest na pierwszym miejscu.

KATARZYNA JANISZEWSKA: NIE MA PIENIĘDZY, KTÓRE ZREKOMPENSOWAŁYBY TO, CO PRZESZŁY RODZINY OFIAR Z HEWELIUSZA

Serial „Heweliusz”, zrealizowany przez Netflix, odbił się szerokim echem w Polsce i na świecie. O tezach, które stawia i co naprawdę wydarzyło się podczas morskiej katastrofy polskiego promu, rozmawiamy z Katarzyną Janiszewską – autorką książki „Katastrofa Heweliusza”, wydanej przez oficynę Chmury w tym roku

Patryk Gzyl

O katastrofie promu Heweliusz z 1993 roku zrobiło się obecnie głośno za sprawą serialu Netflix, ale i twojej książki. Co sprawiło, że wraca się do tej tragedii po ponad 30 latach?

Myślę, że przede wszystkim ogrom tej tragedii. Na Heweliuszu zginęło 56 osób – marynarze i kierowcy tirów, którzy pozostawili po sobie osierocone dzieci, rodziny, bliskich. Kolejna sprawa, to tajemnica. Wokół Heweliusza już na samym początku narosło wiele mitów, mniej lub bardziej spiskowych teorii i cała piramida kłamstw. Mimo wieloletnich procesów, toczących się przed trzema Izbami Morskimi, nigdy tak naprawdę nie wyjaśniono przyczyn zatonięcia Heweliusza. Nie stwierdzono – przynajmniej oficjalnie – kto ponosi winę za wypadek.

W swej książce „Katastrofa Heweliusza” zdecydowałaś się na reportaż fabularyzowany, który łączy reporterskie śledztwo z fikcyjną narracją. Dlaczego wybrałaś taką formę?

Właśnie z powodu tak wielu niewiadomych. Nie wiemy,

dłaczego kapitan podejmował takie a nie inne decyzje. Czy byli na niego naciski, by wyjść w morze niesprawnym – bo to już ustalono – statkiem? Kto naciskał? I co tak naprawdę działo się tamtej feralnej nocy na mostku? Jedyną osobą, która tam wtedy była i przeżyła katastrofę, był III oficer. Ale jego zeznania były sprzeczne i mało wiarygodne. Po tym, co przeżył, przez długi czas znajdował się w głębokim szoku.

Czytelnicy twojej książki bardzo chwalą solidny research, który przeprowadziłaś na jej potrzeby. W Izbie Morskiej w Gdyni znajduje się wiele tomów akt poświęconych tej sprawie. Udało ci się je prześwietlić?

To było 29 tomów, każdy po kilkaset stron. Przez kilka dni siedziałam w Izbie Morskiej od rana, aż do zamknięcia, robiłam dokumentację fotograficzną. A później, już na spokojnie w domu, w Krakowie wszystko dokładnie czytałam. To była dość żmudna praca.

Od katastrofy polskiego promu minęło wiele lat.



Katarzyna Janiszewska – dziennikarka, pisarka, autorka reportażu o tematyce społecznej

Trudno ci było znaleźć i namówić na rozmowę osoby związane z tą tragedią?

Nie było to łatwe, choćby właśnie ze względu na upływ czasu. To już 30 lat. Z dziewięciu ocalałych marynarzy do dziś żyje sześciu. A nie wszystkim stan zdrowia pozwala na rozmowę. Udało mi się też dotrzeć do niektórych wdów. Powrót do wspomnień o katastrofie dla wielu z nich,

nawet po tylu latach, był jednak trudny i bolesny.

Przyjrzałaś się też politycznym i gospodarczym mechanizmom tamtych czasów – dzikiego kapitalizmu początku lat 90. Miały one duży wpływ na tragedię Heweliusza?

Mówiąc wprost: kluczowy. Ta wszechobecna pogoń za zyskiem, to, że Heweliusz miał

plywać i zarabiać za wszelką cenę, bo prom, który stoi w porcie, przynosi straty. Konkurencja wymuszała ciągły pośpiech. Do tego dochodziło przekonanie, że jakoś to będzie, że skoro udawało się tyle razy, to jeszcze ten jeden raz. A poza tym Bałtyk to taki mały akwen, więc co złego może się zdarzyć? Panowała „bylejakość”. Bo takie to były czasy. Wielu ludzi lekceważyło swoje obowiązki i było na to społeczne przyzwolenie.

Izba Morska w Szczecinie obwiniała za katastrofę kapitana Andrzeja Ułasiewicza. Dlaczego postanowiono rzucić odpowiedzialność za tę tragedię na jednego człowieka?

Biznes. Interesy. W grę wchodziły pieniądze, przyszłość dużej spółki. Czymże przy tym jest dobre imię kapitana i kilku marynarzy, którzy przecież i tak już nie żyją? Poza tym, martwy nie może się bronić, nic nie powie i nikomu nie zaszkodzi. Armator promu - Euroafrica - był państwową spółką, dającą miejsca pracy tysiącom ludzi, którzy mieli na utrzymaniu rodziny. Uznano więc, że interes

społeczny wymaga tego, by kłamać i mataczyć. Gdyby okazało się, że zawinił armator, ubezpieczyciel nie wypłaciłby ani grosza. Ale błąd ludzki – czytaj: niekompetentna załoga i nieobliczalny kapitan – to już inna para kaloszy. Polskie prawo morskie zwalnia armatora z odpowiedzialności finansowej za błędy załogi. Stwierdzenie winy Euroafriki oznaczałoby utratę odszkodowań, a w konsekwencji bankructwo firmy.

Twórcy serialu Netflix stają murem za kapitanem Ułasiewiczem, ukazując go wręcz jako bohatera, który nie opuszcza mostka do końca. To pokrywa się z twoimi ustaleniami?

Tak. Kapitan Ułasiewicz do końca pozostał na mostku wzywając pomocy, nie próbował się ratować. Robił za to co mógł, by uratować statek. Był doświadczonym marynarzem, starannym i sumiennym. Zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest katastrofalna. Wiedział, że jak prom się przewróci, to nikt się nie uratuje. Warunki, które panowały wtedy na morzu, utrudniały jakąkolwiek akcję ratun-

AUTOREKLAMA

0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik

kową. Dlatego za wszelką cenę, do ostatniej chwili próbował wyprostować Heweliusza. Niestety, walczył nie tylko z żywiołem, ale też wadami technicznymi promu. Jego walka była więc z góry skazana na porażkę.

Dlaczego tak mało osób się uratowało? Tylko dziewięciu marynarzy - i nikt z pasażerów. Wypadek zdarzył się przecież względnie blisko lądu.

Członkom załogi zarzucano, że nie ratowali pasażerów, że martwili się tylko o siebie. Ale prawda jest taka, że niewiele mogli zrobić. Statek leżał, pokład zmywały fale, trudno było nawet utrzymać równowagę. Marynarze robili, co mogli, wskazywali pasażerom, gdzie mają się udać, układali tratwy ratunkowe. Ale w tym chaosie, przy szalejącym żywiole, nie można mówić o zorganizowanej akcji ewakuacyjnej. Tym bardziej że kombinezony chroniące przed zimnem mieli na promie wyłącznie członkowie załogi. A i tak nie wszystkim uratowały one życie. Poza lodowatą wodą problemem był pył wodny, który wdzierał się do płuc i utrudniał oddychanie. Wiele można zarzucić też prowadzonej przez Niemców akcji ratunkowej, która była opieszła i bardzo chaotyczna. Dodatkowo lina spuszczone z jednego z helikopterów zaczęła o tratwę i przewróciła ją. Ludzie, którzy na niej byli, zginęli. Nasi lotnicy - którzy mogli być dużo skuteczniejsi, bo schodzili do rozbitków - początkowo zostali wykluczeni z udziału w ratowaniu rodaków. Dlaczego? Kto wydał taki rozkaz? Tego przed Izdami nie dociekano. Zadowolono się tłumaczeniem, że to był niemiecki obszar odpowiedzialności.

Dziś powszechnie uznaje się, że prom wyszedł ze Świnoujścia w stanie niezdatnym do żeglugi. Mowa o tym w serialu i w twojej książce. To było twoim zdaniem główną przyczyną katastrofy? W takich sytuacjach nigdy nie ma jednego winnego. O wypadku zawsze decyduje spłot wielu czynników, niekorzystnych zdarzeń, nieprzewidywanych zbiegów okoliczności. I tutaj też tak było, ale fatalny stan statku był jedną z głównych przyczyn. „Heweliusz” był nazywany „Awareliuszem” albo „Janem Wypadkowym”. Uchodził za statek niepewny, pełen usterek, miał wady konstrukcyjne, fatalną stateczność, którą pogorszyła przebudowa sterówki. Już przy niewielkim wietrze przestawał słuchać steru. Co chwilę zderzał się z nabrzeżami i kutrami, miał słabe maszyny i często ulegał awariom. Wszyscy o tym wie-



Katarzyna Janiszewska: Członkom załogi zarzucano, że nie ratowali pasażerów, że martwili się tylko o siebie. Ale prawda jest taka, że niewiele mogli zrobić

dzieli: pływający na nim marynarze, kapitanowie, oczywiście spółka, do której należał. Pewne rzeczy zatajano - jak choćby to, że po pożarze w 1986 roku pokład zalano tonami betonu, który jeszcze bardziej pogorszył stateczność promu. Ale to, o czym wszyscy wiedzieli i tak wystarczało, żeby wchodzić na Heweliusza z lękiem. A jednak pływano nim. Bagatelizowano zagrożenie. Wypływając w ostatni rejs, prom miał uszkodzoną przekładnię, zacinający się system balastowy i nie do końca sprawne silniki.

W serialu Netflix'a pojawia się również teoria, że na Heweliuszu funkcjonariusze WSI przemycali broń, co przyczyniło się do nadmiernego obciążenia statku. To możliwe? Obecność Andrzeja Milczanowskiego na miejscu katastrofy, który przyjechał w obstawie oficerów UOP i WSI daje wiele do myślenia. Również to, że nurkowie Marynarki Wojennej jako pierwsi zeszli pod wodę, by zbadać wrak. Być może ktoś się obawiał, że na jaw mogą wyjść jakieś niewygodne fakty? Po wypadku okazało się, że waga trzech przewożonych wagonów nie zgadzała się z tą, deklarowaną w dokumentach. Każdy z nich był o niemal dziesięć ton cięższy, niż wskazywały listy przewożowe. Co mogły wieść? Nigdy tego nie ustalono. Rok wcześniej brytyjscy celnicy odkryli

na promie Inowrocław karabiny i granaty. Broń była ukryta w kontenerach, które według dokumentów powinny przewozić glazurę. Prom również należał do Euroafriki.

Serial stawia też tezę, że Heweliusz przewrócił się, bo dokonał gwałtownego skrętu, aby nie staranować małej niemieckiej łódki rybackiej. Są jakieś przesłanki ku takim przypuszczeniom?

III oficer wspomina, że musiał ustąpić z drogi jakiemuś statkowi. To się powtarza w jego zeznaniach. Nie do końca wszystko rozumie i nie do końca pamięta, ale wie, że sytuacja była groźna. W zeznaniach ocalałych rozbitków również jest tajemniczy statek, który pojawia się na długo przed innymi. Ślad po nim jest też na taśmach z radiostacji brzegowej Rugen Radio. Kwadrans przed godziną piątą, czyli tuż przed wywróceniem się promu, niemiecki motorowiec Frank Michael zgłosił „Mayday Relay”, czyli sygnał „SOS” wysyłany w zastępstwie jednostki, która sama nie może tego zrobić. Raportuje, że jest blisko. W śledztwie zupełnie pominięto rolę, jaką pełnił. Żadna z Izby Morskich nawet nie przesłuchiwała jego kapitana. A przecież Frank Michael był naocznym świadkiem tragedii. I nikogo nie interesowało, co mają do powiedzenia jego marynarze?

Twórcy serialu pokusili się o sugestię, że ci, którym zależało na ukryciu prawdy o katastrofie Heweliusza, byli gotowi posunąć się nawet do zabójstwa. To nie przesada?

W swojej książce poszłam nieco podobnym tropem, ale to była wymyślona sytuacja. Ciekawe, że twórcom serialu przyszedł do głowy zbliżony pomysł. A czy tak mogło być w tym przypadku? Tego nie wiem.

Zrealizowany przez Netflix'a „Heweliusz” to bardzo kosztowna i widowiskowa produkcja. Twoim zdaniem filmowcom udało się oddać na ekranie rozmiar tamtej tragedii?

Nie będę oryginalna i przyłączę się do powszechnych zachwytów. Sceny na morzu są niezwykle sugestywne. Ale do mnie równie mocno przemawiają wątki społeczne. Świetnie ukazana jest sytuacja rodzin ofiar, w jakiej się znalazły po katastrofie. Bardzo realistycznie pokazana jest nagonka na kapitana i próby ukrycia prawdy, te wszystkie polityczne układy i układziki, zależności. To również znakomity dramat sądowy.

Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w 2005 roku uznał, że Izby Morskie w Szczecinie i Gdyni nie rozpatrzyły sprawy zatonięcia promu w sposób bezstronny. Dało to rodzinom ofiar poczucie zadośćuczynienia

za ich moralne krzywdy, jakich doznały w polskich sądach?

Trudno mi się za nie wypowiadać. Moim zdaniem to przed wszystkim blamaż dla polskiego państwa, jeśli jego obywatele muszą szukać sprawiedliwości poza granicami swojego kraju. Trybunał w Strasburgu przyznał odszkodowania, ale to nie były jakieś wielkie kwoty. Poza tym, chyba nie ma pieniędzy, które zrekompensowałyby to, co przeszły rodziny ofiar z Heweliusza.

Serial pokazuje, jak wielką traumą dla rodzin marynarzy i pasażerów była utrata bliskich na Heweliuszu, ale potem również matczenie w sądach na lądzie. Czy dziś po ponad 30 latach czas uleczył ich rany?

Czas może i leczy rany, ale bliźni pozostają. Wdowy, z którymi rozmawiałam, nadal miały w sobie głębokie poczucie krzywdy i żalu. Zafundowano im lata cierpień i upokorzeń podczas procesów. Nie dość, że straciły ukochane osoby, często jedynego żywiciela rodziny, to przez lata musiały mierzyć się z oszczerstwami, walczyć w sądach o prawdę, sprawiedliwość, honor i dobre imię swoich bliskich. To pozostało w nich zadrę.

Czy myślisz, że powinno dojść do rewizji procesu dotyczącego katastrofy Heweliusza i pociągnięcia prawdzi-

wych winnych do odpowiedzialności?

Teoretycznie jest to możliwe. Przepisy mówią, że można wznowić postępowanie, jeśli pojawią się nowe dowody, które mają istotne znaczenie dla sprawy. Ale już po powrocie ze Strasburga w 2005 roku, wdowy nie chciały ciągnąć tego tematu, zrezygnowały na przykład z wystosowania skargi do Rady Europy. Nie dziwię im się. Po tylu latach walki musiały być zmęczone i zrezygnowane. Od tamtego czasu nic w tej sprawie nie zrobiły. Stowarzyszenie Wdów i Rodzin Marynarzy Promu „Jan Heweliusz”, powołane do reprezentowania ich interesów, zostało rozwiązane. Ale być może w następnym pokoleniu, wśród rodzin ofiar znajdzie się ktoś na tyle zdeterminowany, że będzie chciał drążyć temat?

KSIĄŻKA



Katarzyna Janiszewska,
„Katastrofa Heweliusza”,
wydawnictwo: Chmury
Warszawa 2025

BĘDĄ KŁAMAĆ W CZARNY PIĄTEK

Kiedyś ludzie polowali, żeby przetrwać, a dziś „polują na okazje”. Szukają doznań na zakupach, a mistrzowie handlu manipulują nimi. Nasi eksperci radzą, jak nie zwariować w Black Friday

Agnieszka Domka-Rybka

Jeśli coś jest tańsze o 30 procent to jeszcze, ewentualnie, można w to uwierzyć, ale aż o 80 procent? Nie, to nie może być prawda. Bo to nie jest prawda! - twierdzi Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy. - I nie ma znaczenia, czy takie zakupy robimy w Black Friday, Black Week, na innych wyprzedażach czy w zwykły, szary dzień. Dotyczy to tak samo sklepów stacjonarnych, jak i internetowych.

- Dwa lata temu, dokładnie w Czarny Piątek, kupiłam chabrowy płaszcz do kolan w sklepie znanej sieciówki odzieżowej - wspomina pani Agnieszka z Bydgoszczy. - Był przeceniony z 399 na 199 złotych. Przecież to prawie jak za darmo, jeśli chodzi o płaszcze pikowane. Rzeczywiście, był w pięknym kolorze i to mnie w nim urzekło. Ale okazało się, że materiał, z którego został uszyty, był tak sztuczny, że w ogóle nie przepuszczał powietrza. Ubrałam go może łącznie kilka razy, a po ściągnięciu zawsze miałam mokre plecy. Obiecałam sobie: nigdy więcej takich okazji! I rok temu, również w Black Friday, zobaczyłam na wystawie miódową kurtkę z kapturem, bardzo lubię ten kolor. Kosztowała tylko 129 zł i znów się skusiłam. Była ładna do pierwszego prania. Została ocieplona puchem syntetycznym, który w pralce zwyczajnie się zrolował. Kurtka była do wyrzucenia. Dałam się naciąć dwa lata z rzędu, dlatego podjęłam decyzję, że w tym roku w czarny piątek zrobię tylko codzienne zakupy typu chleb, masło, mleko.

W tym roku Black Friday wypada dokładnie za tydzień - w piątek 28 listopada. Coraz więcej Polaków w utęsknieniu czeka na ten dzień, żeby upolować coś na wielkiej promocji. Czy to naprawdę będzie wyjątkowa okazja? Niekoniecznie...

Alte zacznijmy od początku. czarny piątek to dzień, który na stałe wpisał się w kalendarz zakupowy wielu krajów, m.in. Polski. Choć początkowo kojarzył się głównie z amerykańskimi promocjami, teraz jest popularny na całym świecie.

Jak oszukują na Temu, Shein czy AliExpress

Nazwa Black Friday sięga lat 60. XX wieku. Termin miał pier-

wotnie negatywne znaczenie i odnosił się do dnia, w którym policja w Filadelfii musiała radzić sobie z chaosem związanym z napływem turystów przed Dniem Dziękczynienia. Z czasem jednak zaczął kojarzyć się z dniem wielkich zakupów i wyprzedaży.

Zdobył popularność w latach 80. i 90. XX w. w Stanach Zjednoczonych, kiedy to sklepy zaczęły organizować wielkie promocje, najpierw w Filadelfii, zachęcając klientów do zakupów po Dniu Dziękczynienia. Dzień ten stał się synonimem rozpoczęcia sezonu świątecznego, a sprzedaż detaliczna osiągnęła wtedy kosmiczne wyniki.

Dla klientów Black Friday to szansa na zrobienie zakupów w niższych cenach. Promocje obejmują elektronikę, odzież i produkty codziennego użytku. A dla sklepów, zarówno stacjonarnych, jak i online, to czas zwiększonego ruchu, co prowadzi także do chaosu i problemów z obsługą klienta.

Czarny piątek przeszedł długą drogę od swoich skromnych początków w Filadelfii do globalnego fenomenu zakupowego.

Niestety, podczas Black Friday czy Black Week klienci są szczególnie narażeni na różnego rodzaju oszustwa i nieuczciwe praktyki zakupowe.

- Ogromna liczba promocji, presja czasu oraz komunikaty typu „ostatnia sztuka” czy „tylko dziś” sprawiają, że wiele osób podejmuje decyzje impulsywne, bez dokładnej weryfikacji sprzedawcy - komentuje Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy. - To idealne warunki dla cyberprzestępców, którzy podszywają się pod znane marki, tworzą fałszywe sklepy internetowe lub oferują nierealistyczne rabaty. Dlatego tak ważne jest, aby w tym okresie zachować szczególną ostrożność i świadomie podchodzić do każdej oferty.

Przy zakupach online warto zwrócić uwagę na kilka kluczowych elementów. Po pierwsze, należy sprawdzić adres URL - czy zaczyna się od „https://” i czy nie zawiera literówek w nazwie. Po drugie, dobrze jest poszukać opinii o sklepie w niezależnych źródłach, takich jak fora czy portale opinii. Brak danych kontaktowych, jedynie formularz lub niejasne informacje o firmie powinny wzbudzić podejrzenia.



W tym roku Black Friday wypadnie 28 listopada. Niektóre sklepy opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w niskich cenach. Inne będą próbowały nas nabierać

Istotne są także metody płatności - bezpieczne sklepy oferują płatności kartą lub przez zaufane systemy, takie jak PayPal, PayU czy Przelewy24. Unikajmy przelewów na prywatne konta. Ważna jest również przejrzysta polityka zwrotów i reklamacji - jej brak to sygnał ostrzegawczy.

Ekspert radzi też uważać na dużych platformach zakupowych, takich jak AliExpress, Shein czy Temu - tutaj również warto zachować czujność. W przypadku AliExpress częstym problemem są podróbki markowych produktów, fałszywe informacje o wysyłce czy sprzedawcy z krótką historią, którzy znikają po jednorazowych oszustwach. Zdarza się także, że paczka nigdy nie dociera, mimo że status przesyłki wskazuje „dostarczono”.

Temu z kolei bywa wykorzystywane do phishingu - pojawiają się fałszywe aplikacje kradnące dane logowania. Często produkty nie odpowiadają opi-

sowi, a dodatkowe koszty ujawniają się dopiero po dokonaniu zakupu. Popularną praktyką są też fałszywe promocje, w których ceny są sztucznie zawyżane przed „obniżką”, aby stworzyć iluzję wyjątkowej okazji.

Nieuczciwe działania pojawiają się również w reklamach w mediach społecznościowych. AliExpress i podobne platformy często prezentują produkty, których faktycznie nie można kupić. Jest to strategia marketingowa mająca przyciągnąć uwagę, ale jednocześnie wprowadza konsumentów w błąd. Reklama pokazuje atrakcyjny produkt w niskiej cenie, a po kliknięciu okazuje się, że jest niedostępny lub zastąpiony innym, często droższym. To typowy clickbait, który generuje ruch, ale nie daje realnej oferty. Takie praktyki prowadzą do rozczarowania, straty czasu, a czasem nawet ryzyka oszustwa, gdy reklama kieruje do fałszywych stron podszywających się pod znane platformy.

ZAMIAST ANGAŻOWANIA SIĘ
W „POLOWANIE NA OKAZJE”
WARTO POSZUKAĆ INNEJ FORMY
AKTYWNOŚCI, JAK ROWER, MORSOWANIE CZY SŁUCHANIE MUZYKI

przeistoczyło się w „szukanie okazji”.

Nie tylko zakupy podnoszą dopaminę, hobby też!

- Mam wrażenie, że niektórzy ludzie rekompensują sobie brak angażujących ich aktywności, np. brak hobby, przez poszukiwanie doznań na zakupach - mówi dr Aldona Lipka. - Przedsiębiorcy są coraz bardziej świadomi, że proces ten przybiera na sile i możemy zaobserwować wzrost działań, które mają zaspokoić naszą „potrzebę zdobywania”. Przykładem mogą być oferty limitowanych wersji produktów lub blind boxy, czyli zakupy pudełek-niespodzianek, które angażują kupujących emocjonalnie, skupiając ich myśli w trakcie oczekiwania i mają element ryzyka, jak wspomniane wcześniej polowania.

Ekspertka zaleca w Black Friday dużą ostrożność i refleksję: - Może zamiast angażowania się w „polowanie na okazje” poszukajmy innej formy aktywności. Z wielu analiz naukowych wynika, że aby podnieść poziom dopaminy w organizmie, należy zwiększyć aktywność fizyczną (najlepiej ćwiczenia interwałowe i morsowanie), albo relaksować się przez słuchanie ulubionej muzyki lub stosowanie praktyk uważności. A zanim coś kupimy, warto odpowiedzieć sobie na pytania, czy produkt, który chcemy nabyć, jest nam potrzebny i czy jest faktycznie w korzystnej cenie? Skorzystajmy z AI, jak np. ChatGPT i przed zakupem zapoznajmy się z zestawieniem cen interesującego nas towaru z ostatnich np. 6 miesięcy.

Niektóre marki opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w atrakcyjnych cenach. Jednak zawsze znajdzie się tacy jedncie rzykowi, którzy będą chcieli oszukać naiwnych klientów. - Uważam, że dobre marki działają na zasadach win-win. Jeśli jakiś przedsiębiorca chce budować długotrwałą relację z klientami, to będzie uczciwie funkcjonował na rynku. Proszę zauważyć, że najlepsze marki w poszczególnych kategoriach produktowych starają się działać transparentnie. Mistrzowie wiedzą, że wcześniej czy później klient może dowiedzieć się, iż „okazja” była kłamstwem. Nie bójmy się mówić, że słabe marki manipulują i kłamią - podsumowuje dr Aldona Lipka. ©©

REKLAMA

0111415926



Fot. Gmina Miejska Rumia



Fundusze Europejskie

Fundusze Europejskie to inwestycja w lepsze jutro

Często słyszymy o wielkich pieniądzach płynących z Unii Europejskiej, które mogą wydawać się odległe i abstrakcyjne. Prawda jest jednak taka, że te środki każdego dnia realnie zmieniają nasze najbliższe otoczenie. Program Fundusze Europejskie dla Pomorza na lata 2021-2027 to nie liczby w dokumentach, ale konkretne projekty, które sprawiają, że w naszym regionie chce się żyć, pracować i wychowywać dzieci. To historie ludzi, których życie zmienia się na lepsze.

Inwestycje te widać na każdym kroku. Z jednej strony stawiamy na przyszłość naszych dzieci. Uczniowie szkół zawodowych zyskują dostęp do nowoczesnych pracowni, co daje im pewny start na rynku pracy. Dbamy także o to, by najmłodszy Pomorzanie mieli jak najlepszy start. Ponad 26 tys. uczniów skorzystało z dodatkowych zajęć rozwojowych, a prawie 12 tys. dzieci i uczniów ze specjalnymi potrzebami otrzymało pomoc. Powstało też ponad 900 nowych miejsc w przedszkolach, a blisko 8 tys. dzieci uczestniczyło w zajęciach dodatkowych. To realna pomoc dla rodziców i szansa na lepszy rozwój dla tysięcy maluchów, które korzystają z dodatkowych zajęć edukacyjnych i nowoczesnego wyposażenia.

Z drugiej strony nie zapominamy o tych, którzy potrzebują wsparcia. Organizacje takie jak Fundacja Przystań czy Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta m.in. dzięki unijnemu wsparciu oferują pomoc osobom w kryzysie. Docelowo w całym programie Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027 ponad 8,6 tys. osób zostanie objętych usługami świadczonymi w społeczności lokalnej, a 3,1 tys. osób – usługami w zakresie wspierania rodziny i pieczy zastępczej.



„Samorząd Województwa Pomorskiego, wspólnie z mieszkańcami buduje silniejsze, zdrowsze i nowocześniejsze Pomorze dla nas wszystkich. Inwestując w edukację naszych dzieci i dbając o tych, którzy potrzebują wsparcia, tworzymy region solidarny, z którego możemy być dumni. Każdy z tych projektów to kolejny krok w stronę przyszłości, w której każdy mieszkaniec czuje się bezpiecznie i ma szansę na rozwój”.

Marcin Skwierawski,
Wicemarszałek Województwa Pomorskiego

Ogromne znaczenie ma również projekt „Lepsza przyszłość”, który wzmacnia pomorską psychiatrię, oferując profesjonalną pomoc dzieciom i dorosłym zmagającym się z problemami psychicznymi. Na ten projekt przeznaczono prawie 25 mln zł, a wsparcie trafi do 2,5 tys. mieszkańców regionu. Te wszystkie działania budują społeczeństwo oparte na solidarności i empatii.

Te przykłady to tylko niewielka część tego, co dzieje się na Pomorzu dzięki środkom z Unii Europejskiej. Każdy projekt dokłada swoją cegiełkę do budowy regionu, który jest przyjazny, innowacyjny i troszczy się o swoich mieszkańców. Sukces jednego projektu jest sukcesem całego Pomorza. To najlepszy dowód na to, że nasza obecność w Unii Europejskiej po prostu się opłaca.

Więcej informacji na stronie: www.funduszeuropomorskie.pl
#pomorskie #FunduszeUE #FEP



Fundusze Europejskie
dla Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

RODZINNY SKARB W KOPERTACH

Z tą sytuacją może się zetknąć każdy, kto szuka swoich rodzinnych śladów. Pasjonatka genealogii, Dominika Konsek-Kozubek z Raciborza, poszukuje informacji o swoich przodkach. Jednym ze źródeł są tzw. koperty dowodowe członków rodziny. Nie wszędzie są dostępne. Tak powstała inicjatywa „Dowody Pamięci”, która chce zmiany w przepisach

Ireneusz Stajer

Jedne urzędy miast i gmin wiejskich wydają koperty dowodowe bliskim, inne nie. W efekcie powstała inicjatywa „Dowody Pamięci”, która chce zmiany przepisów w tej kwestii i zbiera podpisy pod obywatelskim projektem ustawy, który zostanie złożony w Kancelarii Sejmu.

Zdjęcia babci i dziadka w urzędowych archiwach

Niestety pasjonaci napotykają trudności w wielu urzędach miast i gmin wiejskich. Mają często problem z wyciągnięciem z ratusza tzw. kopert dowodowych, które są kopalnią wiedzy o dawno zmarłych przodkach. W związku z tym powstał Komitet Inicjatywy Ustawodawczej Dowody Pamięci w Krakowie, który zbiera podpisy pod obywatelskim projektem ustawy zmieniającej niejasne przepisy w kwestii wydawania kart dowodowych.

- Koperty dowodowe to dokumentacja związana z wydawaniem dowodu osobistego, często obejmująca zdjęcia, wypełnione formularze, a także niekiedy starsze dokumenty (np. przedwojenne „kenkarty” lub inne zapisy). Znalazienie takiej koperty może pozwolić rodzinie na odzyskanie nieznanych fotografii, wizerunków lub ważnych danych o przodkach. Znalazłem w niej zdjęcie zmarłego taty, jak miał 18 lat - wspomina współinicjator akcji Sebastian Jędrzych.

- Przepis w ustawie o dowodach osobistych przewiduje wymóg wykazania „interesu prawnego” przy udostępnianiu dokumentacji w urzędach gmin i miast. W praktyce jednak prawo nie określa, co dokładnie znaczy „interes prawny” ani jak go udokumentować. W efekcie urzędy interpretują to różnie - w niektórych

gminach dostęp jest udzielany, w innych odmawiany, mimo że chodzi o najbliższych zmarłych osób, jak małżonkowie czy dzieci. Moje zainteresowanie genealogią zaczęło się od tego, że na Instagramie zobaczyłam rolkę. Była w niej mowa, że z urzędów miast czy gmin wiejskich można wyciągnąć tzw. koperty dowodowe ze zdjęciami (wnioski o wydanie dowodu osobistego) swoich zmarłych przodków. Pomyślałam, że to byłby fajny sposób na uzyskanie zdjęć mojej babci i dziadka ze strony mamy - mówi Dominika Konsek-Kozubek, z zamiłowania genealogka, która chce odtworzyć dzieje swojej rodziny.

Jak dodaje, dziadek zmarł, kiedy jej mama miała trzy miesiące. Zachowało się po nim tylko jedno zdjęcie. - Pomyślałam, że tą drogą zdobędę jeszcze jakieś jego zdjęcia. Niestety, koperta dziadka się nie zachowała - zaznacza pani Dominika.

Obecnie urzędy nie muszą wydawać kopert dowodowych bliskim zmarłych

Trzeba wiedzieć, że urzędy przechowują wnioski o wydanie dowodu osobistego nawet po śmierci mieszkańca. Pojawił się jednak problem. Nie wszystkie urzędy chcą udostępniać koperty dowodowe. Ostatnio sytuacja genealogów jeszcze się pogorszyła, gdy w jednej ze spraw zawyrokował sąd. Aktualnie urzędy zaczęły powoływać się na to orzeczenie, choć w Polsce nie obowiązuje prawo precedensu.

Dominice Konsek-Kozubek w żorskim ratuszu odmówiono dostępu do koperty jej zmarłej matki. - Liczyłam na to, że w kopercie znajdę zdjęcie mamy z młodości, kiedy wyrabiała swój pierwszy dowód osobisty. Niestety, nawet odwołanie się do wojewody śląskiego



Inicjatywa Dowody Pamięci (pierwsza z lewej Dominika Konsek-Kozubek) chce zmian w ustawie

nie przyniosło skutku i decyzja o odmowie została przez niego podtrzymana - mówi pani Dominika.

Stąd w Polsce rośnie potrzeba udostępnienia rodzinom dokumentacji po zmarłych osobach. Inicjatywa „Dowody Pamięci” zwraca uwagę na praktyki urzędów, które - odwołując się do przepisu o wykazaniu „interesu prawnego” - odmawiają udostępnienia dokumentów nawet bliskim osobom zmarłych, w tym ich dzieciom.

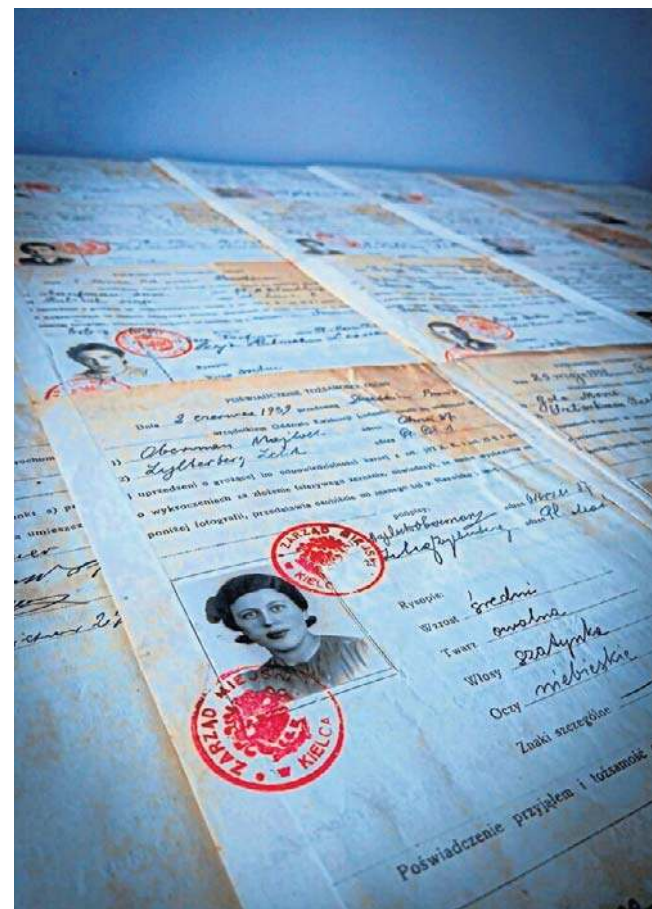
- Komitet inicjatywy już złożył pierwsze 1000 podpisów w biurze podawczym Kancelarii Sejmu RP i wezwał do zebrania dalszych 99 000 podpisów w całej Polsce, by projekt ustawy mógł być wniesiony do Sejmu. Inicjatywa wzywa do między innymi: zmiany przepisu wymagającego wykazania „interesu prawnego” na rzecz klarowniejszego prawa dostępu dla najbliższej rodziny po zmarłym oraz ustanowienia procedury i jednolitego standardu w urzędach, aby różnice w praktyce nie zależały od miejsca zamieszkania - informuje Dominika Konsek-Kozubek.

Potrzeba 100 tysięcy podpisów

Autorzy projektu są przekonani, że dokumentacja ta ma znaczenie nie tylko genealogiczne, ale też społeczne. Pozwala rodzinom odzyskać część tożsamości, wspomnień i historii, które w innym wypadku mogłyby być zapomniane.

Komitet zwraca się z prośbą do obywateli o: pobranie formularza poparcia, dostępnym na stronie inicjatywy www.dowodypamieci.pl; zbieranie podpisów wśród rodziny, znajomych, społeczności lokalnej - formularz można wydrukować i rozprzestrzenić; przesłanie zebranych podpisów za pośrednictwem listu rejestrowanego (przykładowo przez InPost) na adres: Siedziba Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej Dowody Pamięci, Na Zakolu Wisły 21C/LU1, 30-729 Kraków, e-mail: kontakt@dowodypamieci.pl.

Można zgłosić się do punktu zbierania podpisów, by złożyć go osobiście (mapa z punktami znajduje się na stronie www.dowodypamieci.pl). Miejsca zbiorów podpisów znajdziecie także na stronie www.dowodypamieci.pl.



Znalezienie koperty dowodowej może pozwolić rodzinie na odzyskanie nieznanych fotografii po zmarłych przodkach

POWSTAŁA INICJATYWA „DOWODY PAMIĘCI”, KTÓRA CHCE ZMIANY PRZEPISÓW DOTYCZĄCYCH WYDAWANIA PRZEZ URZĘDY KOPERT DOWODOWYCH

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI znów lśnią! Trwa głosowanie na najmiłsze uśmiechy roku.

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Magia świąt powraca wraz z naszym wyjątkowym plebiscytem Świąteczne Gwiazdeczki, a razem z nią mnóstwo wzruszeń, czułych uśmiechów i zdjęć, które potrafią stopić nawet najbardziej zimowy nastrój.

W naszym plebiscycie pojawili się już pierwsi prowadzący, a rywalizacja zapowiada się naprawdę emocjonująco. W kategorii Maluszki do 2 lat prowadzą najmłodsze, rozczulające Gwiazdeczki - pełne niewinnej słodyczy, która potrafi wywołać uśmiech nawet w najbardziej zabiegany dzień. W kategorii

dzieci powyżej 2 lat na czele są mali artyści świątecznego nastrój - radosne, energiczne, z uśmiechami, które aż chce się oglądać raz za razem.

Każde z tych dzieci to mała iskierka świątecznej radości. Ich uroczyste fotografie przypominają, jak wiele ciepła, wzruszeń i miękkości przynoszą przy-

gotowania do Bożego Narodzenia. Jedno spojrzenie na te zdjęcia i serca robią się cieplejsze, a świat jakby na chwilę zwalnia.

Absolutnie każda zgłoszona Gwiazdeczka jest wyjątkowa i ma w sobie coś, co sprawia, że trudno oderwać wzrok.

To właśnie Wy - nasi Czytelnicy - zdecydujecie, które

z tych słodkich twarzyczek zabłyszczą na okładce naszej gazety i powalczą o nagrody spełniające dziecięce marzenia w tym m.in. rodzinne sesje fotograficzne, vouchery na zakupy w sklepach SMYK, a w wielkim finale: wyjazdy do największego w Europie parku wodnego Suttgart, vo-

uchery do biura podróży oraz aż dwie nagrody główne po 40 000 zł każda!

Niech wygra ten uśmiech, który najmocniej rozgrzeje Wasze serca! Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na:

www.dziennikbaaltycki.pl/gwiazdeczki

MALUSZKI do lat 2



Antoni Stępnik,
powiat pucki



Emilia Bona,
Gdańsk i Sopot



Helena Skierka,
powiat kartuski



Klara Cieślicka,
Rumia



Maja Lubach,
powiat starogardzki



Miley Usher,
powiat pucki



Pola Chudzik,
powiat wejherowski



Pola Pelowska,
powiat gdański



Tymon Wawrzonkowski,
powiat sztumski



Zuzanna Rachańska,
powiat malborski

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2



Adaś Góralczyk,
Gdańsk i Sopot



Alexandre Casellas,
Rumia



Alicja Stefanek,
powiat bytowski



Antoni Derybowski,
powiat wejherowski



Jan Staszyński,
powiat malborski



Leo Ossowski,
powiat starogardzki



Maja Koniecka,
powiat tczewski



Nela Mikulska,
powiat nowodworski



Pola Pięczk,
powiat pucki



Tycjan Ostrowski,
powiat chojnicki

ZDROWY SYSTEM LEPIEJ DZIAŁA

– Mamy prawdopodobnie najlepiej funkcjonujący system ochrony zdrowia w kraju
– twierdzi Jakub Kraszewski, dyrektor UCK i przewodniczący Polskiej Unii Szpitali Klinicznych

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Ochrona zdrowia stanęła pod ścianą. Z powodu braku pieniędzy szpitale wstrzymują przyjęcia, przesuwają operacje, nie wydają leków w ramach programów lekowych. Lekarze sugerują, że kluczowe dla rozwiązania problemu są zmiany systemowe. Co pana zdaniem trzeba zrobić, by zapobiec katastrofie?

Przede wszystkim powinniśmy dążyć do koncentracji świadczeń. Dzięki temu uzyskamy efekt chociażby w takiej postaci, że zmniejszy się popyt na pracę aktualnie bardzo rozproszonych zasobów lekarskich oraz pielęgniarskich. Obecnie mamy sytuację taką, że współdzielimy pracowników, czasami pomiędzy trzema, czterema, pięcioma podmiotami w Polsce i każdy z nich winduje cenę pracy. Efekt jest taki, że ta cena osiąga niebotyczne wartości i kompletnie nie jest powiązana z efektywnością. A w sektorze usług medycznych cały czas mamy za mało lekarzy, za mało pielęgniarek. Powoli się to zmienia, ponieważ szkoły medyczne zwiększyły w sposób istotny liczbę kształconych lekarzy i pielęgniarek, i do systemu trafia coraz więcej osób. Jeżeli wyeliminujemy nieefektywne szpitale czy takie, które wykonują świadczenia na słabym poziomie, podbijając ceny pracy, to problemy się skończą. Cena pracy przy usługach, a tym bardziej medycznych, stanowi zawsze przynajmniej połowę wartości wykonywanej usługi. Musimy w dalszym ciągu kształcić kadry, stawiać na efektywność, a w efekcie budować systemy, w których wynagrodzenie będzie zależać od efektów zarówno ilościowych, jak i jakościowych.

W ostatnich dziesięciu latach udało się przeprowadzić na Pomorzu restrukturyzację i konsolidację szpitali. Z 26 podmiotów pozostało dziesięć.

Dzięki temu mamy prawdopodobnie najlepiej funkcjonujący system ochrony zdrowia w kraju. Model, który został zastosowany na Pomorzu – nie tylko z przekształceniami w spółki, ale także z konsolidacjami – powinniśmy powielić w innych regionach. Chociaż system ten ma dużo mankamentów, i tak jest dużo lepszy niż w innych województwach, co w dużej mierze jest zasługą zarządu województwa pomor-

skiego i ówczesnej szefowej Departamentu Zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy. I to jest cel, w kierunku którego powinniśmy podążać.

Ale są pewne rzeczy, które zawsze można poprawić...

Myśmy tak dalece skoncentrowali działalność szpitali, że na przykład w Trójmieście mamy same szpitale specjalistyczne i ani jednego szpitala miejskiego, w którym moglibyśmy leczyć podstawowe choroby. Na szczęście wygląda na to, że to wcale nie jest złe rozwiązanie, ponieważ radzimy sobie zarówno z podstawowymi, jak i ze specjalistycznymi potrzebami pacjentów.

Pomorskie szpitale są też w niezłej sytuacji finansowej?

Ta konsolidacja na Pomorzu poprawiła sytuację ekonomiczną placówek medycznych, które zdecydowanie szybciej wyszły z zadłużenia. Praktycznie wszystkie szpitale mają stabilną sytuację finansową, co roku zwiększają aktywność, jeśli chodzi o liczbę leczonych chorych, ale zapotrzebowanie też stale rośnie. System ochrony zdrowia jest nieograniczony, potrzeby pacjentów są nieograniczone, choć my cały czas zwiększamy wolumen obsługiwanych pacjentów.

A jak mają się szpitale powiatowe?

W większości funkcjonują sprawnie. To jest związane m.in. z tym, że operują na dość dużych, zaludnionych obszarach. Jak popatrzymy na Kartuzy czy Tczew, to te szpitale działają sprawnie i myślę, że one skutecznie odpowiadają na potrzeby lokalne. Generalnie jednak wciąż mamy na Pomorzu za dużo szpitali.

Szpitala nie zlikwidujemy, bo będzie awantura...

Nawet w naszym województwie są szpitale powiatowe, w których utrzymujemy porodówki, w których nikt nie chce rodzić. Pacjentki z powiatów „uciekały” do innych placówek. Jakbyśmy popatrzyli na liczbę odebranych porodów np. w szpitalu w Kartuzach, to doszlibyśmy do wniosku, że jedna czwarta mieszkanki Pomorza rodzi w powiecie kartuskim, co jest przecież nieprawdą. A dzieje się tak, ponieważ ludzie z ościennych powiatów jadą do Kartuz, bo tam jest do-



Jakub Kraszewski: Konsolidacja na Pomorzu poprawiła sytuację ekonomiczną placówek medycznych

bra obsługa, dobra jakość i efektywność wykonywanych świadczeń. No i dlatego mamy teraz utrzymywać szpital, który utrzymuje poródówkę, w której nikt nie chce rodzić? Przecież to jest bez sensu.

A ilu lekarzy ma pan w swoim szpitalu, czyli w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym?

Łącznie pracuje w tej chwili w UCK ponad 1500 lekarzy, w tym jest ok. 100 stażystów, ok. 500 rezydentów i ok. 900 lekarzy, z których 99 proc. jest na kontraktach.

A w takim razie ilu z tych, którzy zarabiają miesięcznie 200-300 tysięcy?

U nas nikt tyle nie zarabia, a wszyscy lekarze w naszym szpitalu mają zakazy konkurencji. Pracują głównie dla nas. Jeżeli pracują dla kogoś innego, to dlatego, że jest to jakiś interes, głównie społeczny, który powoduje, że musimy jakiś inny ośrodek subsydiować naszymi współpracownikami. Co więcej, gros naszych lekarzy zrezygnowało z gabinetów prywatnych w Polsce. Rakiem tocącym polski system jest to, że lekarze pracujący w systemie publicznym prowadzą prywatne gabinety. Ja oczywiście nikogo o nic nie podejrzewam, ale taka sytuacja budzi wątpliwości. Szkoda, że przez 30 lat nie byliśmy w stanie tego niekorzystnego rozwiązania wyeliminować z naszego systemu.

Prezes Kaczyński obiecuje, że oddzieli system publiczny od systemu prywatnego.

Być może. Politycy obiecują różne rzeczy, ja bym chciał to zobaczyć. Obserwowałem takie rozwiązania chociażby w krajach Beneluksu. Holandia jest najlepszym przykładem. Tam to działa, ludzie są zadowoleni. Paradoksalnie wcale nie jest istotna struktura właścicielska podmiotu, który realizuje kontrakt z płatnikiem publicznym, i to, czy szpital prowadzi fundacja, prywatny biznes czy samorząd. Jeżeli ktoś pracuje w szpitalu zakontraktowanym przez płatnika publicznego, to już nie może wystawiać faktur w tak zwanym sektorze prywatnym. To również dotyczy prywatnej działalności czy indywidualnej praktyki. To jest rozwiązanie, które zdecydowanie uzdrowiłoby sytuację w polskim systemie.

A jeżeli chodzi o wycenę procedur, to one są bardzo różne wycenione i chyba nie zawsze sprawiedliwie?

Przez kilka lat pracowałem w Agencji Oceny Technologii Medycznych i muszę powiedzieć, że zmiana wyceny procedury nie jest wcale taka łatwa. Środowisko zawsze „cisnie” na zwiększenie wycen, natomiast rzadko kiedy jest w stanie przyznać, że dana procedura jest przeszacowana. Są pewne obszary, które należałoby sprawdzić, ponieważ czasami zmiana technologii albo upowszechnienie jakichś metod leczenia powoduje, że stają się one tańsze, a my cały czas traktujemy je w naszym systemie jako luksusowe.

I płacimy na przykład za takie procedury, jak operacje robotem...

To jest pewien problem, bo ceny samych jednostek robotycznych są wyższe niż w Stanach Zjednoczonych. I żeby nie było wątpliwości, nie chodzi o to. Polska „zafundowała” sobie już około setki takich urządzeń, bo jest kilku dostawców. Pytanie tylko – skąd wziąć pieniądze, ponieważ te urządzenia starzeją się mniej więcej tak samo szybko, jak nasze telefony. W związku z tym zakup urządzenia za kilkanaście milionów złotych, które za trzy lub cztery lata będzie już wychodziło z rynku, jest problematyczny. Robot będzie optymalnie wykorzystany, jeśli wykonuje się na nim 400-500 zabiegów rocznie. A szpitale, które mają takie „przebiegi”, jeśli chodzi o operacje na robotach, jest w Polsce może dwadzieścia. Pozostałych sto wykorzystywanych jest w sposób nieefektywny. Zwykle wykonuje się jedną lub dwie operacje tygodniowo.

A jak to wygląda w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku?

Na koniec października br. mieliśmy wykonanych ponad 800 procedur, a mamy dwa urządzenia robotowe. Wykonujemy na nich głównie procedury z zakresu urologii, chirurgii i ginekologii, ale również wchodzimy w inne obszary – torakochirurgii i chirurgii dziecięcej, przykładem jest do kardiochirurgii. Jeżeli chodzi o organizację pracy, nie może być tak, że tylko jeden operator posługuje się robotem, muszą być zespoły. Czyli jak wprowadzamy np. roboty, to z czasem wszyscy członkowie zespołu chirurgicznego potrafią operować robotem. I nie ma innej drogi. Tak samo jak laparoscopia, która dzisiaj nie jest żadnym luksusem, tak samo roboty staną się z czasem podstawowym narzędziem. Więc jeżeli robotyka się upowszechni, a my dodatkowo będziemy w sposób rozsądny robić zakupy, to za chwilę cena będzie spadać. W tej chwili monopol jednej z firm się kończy, wchodzi nowe firmy i cena się zmniejsza. Co ciekawe, czym bardziej upowszechni się metoda, tym będzie większy obrót. Czyli firmy, które dziś korzystają z premii, innowacyjności i tego, że są liderami, zarabiają na wyższych marżach –

za pięć lat będą zarabiała na dużym obrocie. Natomiast w międzyczasie podwoiliśmy w UCK liczbę przyjmowanych chorych.

A ilu chorych teraz rocznie leczycie?

2024 rok w UCK to 178 tysięcy hospitalizacji, 605 tysięcy wizyt w poradniach AOS, wykonaliśmy 251 tysięcy badań obrazowych i 4,6 mln badań laboratoryjnych. Z naszych usług skorzystało 208 tysięcy osób. Żeby podnieść komfort pacjentów, powstają kolejne punkty pobrania – w szpitalu w Gdyni, w Galerii Metropolia w Gdańsku Wrzeszczu czy Tczewie. W ciągu 7-8 ostatnich lat dwukrotnie podwoiliśmy liczbę chorych, zrobiliśmy cztery razy więcej diagnostyki obrazowej i pięć razy więcej diagnostyki laboratoryjnej.

Jako dyrektor najlepszego szpitala w Polsce i przewodniczący Polskiej Unii Szpitali Klinicznych bierze pan udział w reformowaniu systemu. Skąd wziąć pieniądze? Podwyższyć składkę?

Po pierwsze trzeba upowszechnić składkę, a następnie ją zwiększyć, bo jest jedną z najniższych w Europie. Nie może być takiej sytuacji, że niektóre grupy są uprzywilejowane, bo to stoi w sprzeczności z ideą, która stała u zarania naszej zmiany transformacyjnej, czyli idei solidaryzmu społecznego, która polega na tym, że wspieramy słabszych, biedniejszych. W momencie, kiedy my obciążamy słabszych wyższymi składkami niż silniejszych, to nie jest żaden solidaryzm.

Wszyscy powinni płacić?

Wszyscy, którzy korzystają z systemu, powinni płacić w jakimś wymiarze składkę i nie może być ona iluzoryczna. Być może jest to politycznie niemożliwe, natomiast jest niezbędne, bo nie można w nieskończoność podnosić składki tylko i wyłącznie pracownikom zatrudnionym na etatach i ich pracodawcom. To grozi tym, że w pewnym momencie stracimy konkurencyjność. Natomiast tak czy owak, nasza składka jest za niska i należy ją podnieść co najmniej o jeden punkt procentowy. Moim zdaniem można też wykorzystać dodatkowe źródła finansowania systemu ochrony zdrowia.

Jakie?

Składka jest pewnego rodzaju zabezpieczeniem społecznym, a nie takim ubezpieczeniem wprost, chociaż częściowo ma cechy ubezpieczenia. I teraz pytanie: jak ja wybieram się za granicę i wpiszę w deklaracji, że będę tam wykonywał jakieś sporty ekstremalne, to muszę zapłacić wyższą polisę. Jeżeli miałem stłuczkę samochodową, to w następnym roku podniosą mi składkę. A zatem – jeżeli ja świadomie ryzykuję, narażając się poprzez stosowanie używek, alkoholu czy palenie tytoniu, które zwiększają ryzyko zapadalności na choroby kardiologiczne albo nowotworowe, to czy nie powinienem płacić dodatkowej daniny? Uważam, że znaczna część akcyzy z alkoholu i papierosów, jak i z opłaty cukrowej powinna być przeznaczona na ochronę zdrowia. Z tego źródła powinien być finansowany sport, profilaktyka i ochrona zdrowia. Mając takie narzędzia jak akcyza na papierosy, na alkohol czy opłatę cukrową, w ogóle nie powinniśmy rozmawiać o niedoborach środków w systemie ochrony zdrowia, natomiast te pieniądze są przeznaczone na co innego. I to jest bolączka.

Pojawił się pomysł, żeby płace były finansowane z budżetu, a pieniądze na zdrowie z NFZ...

To jest utopia i bardzo szkodliwe rozwiązanie, które doprowadzi do kompletnego rozpadu tego systemu. To halucynacja. Natomiast jest jeszcze jedna zasadnicza rzecz – w Polsce kilkakrotnie więcej osób korzysta z alternatywnych form leczenia niż z profilaktyki zdrowotnej i są na to badania opinii publicznej ogólnodostępne.

A dziwi się pan? Jak pacjent nie może się dostać do lekarza przez dwa miesiące, to idzie do kogoś, kto ma dla niego czas.

To nieprawda. Te programy profilaktyczne są dostępne, ale mało kto z nich korzysta. Po pierwsze – podnosząc składkę, powiedziałbym: jeśli bierzesz udział w programach profilaktycznych adekwatnie do swojego wieku, to możesz w ten sposób obniżyć swoją składkę. Czyli na przykład – jeśli jesteś kobietą po 45. roku życia i bierzesz udział w programie 40+, chodzisz na mammografię, regularnie uczestniczysz w zajęciach sportowych, czyli w tak zwanym WF- ie dla dorosłych – powinnaś mieć prawo do obniżenia swojej składki np. o jeden punkt procentowy. W tej sytuacji ludzie zaczęliby brać udział w działaniach profilaktycznych.

Żebyśmy promowali w ten sposób postawy prozdrowotne?

Wszyscy, którzy chcieliby dbać o kondycję lub uczestniczyć w profilaktyce, mogliby sobie obniżyć składkę chociaż o jakąś symboliczną kwotę, a z tej obniżonej składki sfinansować sobie te ćwiczenia i działania profilaktyczne albo diagnostykę komercyjną. Bo gdybym ja chciał sobie zrobić na przykład rezonans magnetyczny całego organizmu, to nie ma tego w standardzie. Ale mogę to świadczenie kupić. I w tym momencie robię sobie takie badanie profilaktyczne. Czyli obniżyć sobie składkę, komercyjny podmiot zarobi i mam zrobioną profilaktykę. Po drugie – mamy bardzo dobrze rozbudowany system OC w Polsce. Część tych środków trafi do osoby, która poniosła uszczerbek, ale część powinna być odprowadzana do systemu, ponieważ następstwa wypadków są najczęściej leczone w systemie publicznym. Takie mechanizmy trzeba budować i z tego powinniśmy współfinansować ochronę zdrowia.

Krzysztof Bukiel, były przewodniczący OPZZL twierdzi, że trzeba też ograniczyć tak zwaną dostępność, czyli wędrówki pacjentów po różnych lekarzach, którzy wykonują te same badania i przepisują podobne leki.

Myślę, że raczej poszedłbym w zupełnie inną stronę. Jeżeli

ludzie przychodzą do lekarza, to znaczy, że mają jakiś problem. Tylko pytanie, czy ten problem jest prawidłowo rozwiązywany? Czy trafiają tam, gdzie powinni.

Do lekarza rodzinnego?

Lekarz w POZ ma najczęściej przynajmniej jedną specjalizację, to są solidnie wykształceni ludzie, tylko trzeba ich wypoasażyć w pewne możliwości diagnostyczne. Co więcej, dobrym pomysłem jest tak zwana zaawansowana praktyka pielęgniarska, aby to ona załatwiała pewne problemy. Często starsze osoby szukają pomocy, martwią się o swoje zdrowie i eskalują w taki sposób, że jadą od razu na SOR, bo w szpitalu jest najlepsza opieka. Musi być ktoś, taki asystent, który przyjdzie do nich. W Szwajcarii i w wielu krajach jest tak, że pielęgniarki prowadzą zaawansowaną praktykę. Przyjdą, wysłuchają, sprawdzą, czy pacjent bierze leki. Wiedzą, co zrobić. To też jest pewne rozwiązanie, żeby zaangażować pielęgniarki ze specjalizacją, bo one wciąż podnoszą kwalifikacje.

Pacjenci wychodzą ze skierowaniem od lekarza, mają mnóstwo skierowań i teraz nie wiedzą, co dalej...

Tak, to prawda. Ścieżki pacjentów trzeba zacząć na serio budować. Jeżeli ludzie chodzą

i szukają pomocy, to znaczy, że tej pomocy potrzebują, a nie, że są wrednymi, złośliwymi hipochondrykami. Natomiast jest jedna rzecz niepokojąca w Polsce. Zrobiliśmy wspaniały gest, bo mniej więcej 40 proc. populacji w tej chwili korzysta z darmowych leków. A tak naprawdę korzysta na tym przemysł farmaceutyczny. Mam wrażenie, że nikt ani ciut, ciut nie został przez to zdrowszy.

Niektórych nie było stać na leki...

Oczywiście, to jest pewien społeczny problem, ale dzisiaj niektórzy traktują leki jak landrynki. Jeśli mamy taki system dostępności, to musimy bardzo dobrze skoordynować w nim opiekę nad chorymi. Nie może być takiej sytuacji, że starsza osoba idzie do kardiologa, dostaje leki, potem idzie do neurologa, dostaje zupełnie inne leki, okulista wypisuje kolejne leki, które z kolei powodują tachykardię, a następny doktor przepisuje jeszcze inne leki, które wchodzi „w kolizję” z wcześniejszymi. Powinniśmy skorzystać z narzędzi elektronicznych i wprowadzić pewne alerty lekowe. Powinny istnieć rozwiązania informatyczne dla farmaceuty, lekarza, które będą analizować tę ścieżkę i np.

ostrzegać – „uwaga, ten pacjent już bierze sterydy”. Jakby pani mnie zapytała, jak wychodzę od lekarza, co za leki mi doktor zapisał, to ja – mówiąc szczerze – nie mam bladego pojęcia. No coś mi zapisał. I teraz pytanie – czy jakby mnie zapytał za 2 tygodnie następny lekarz, co mi wypisał ten poprzedni, to na pewno nie będę pamiętał, bo większość ludzi nie jest lekarzami lub farmaceutami. W dobie cyfrowej rewolucji i sztucznej inteligencji jest to dość łatwe do ogarnięcia.

Takie leczenie na własną rękę może zaszkodzić...

Każdy lek zastosowany w nieodpowiedniej dawce lub bez kontroli, połączony z innym lekiem może zaszkodzić pacjentowi, a czasami nawet go otruć. Temat leków jest bardzo aktualny, głównie ze względu na miliardowe wydatki. Dochodzi do takich absurdów, że ludzie pobierają leki z apteki, po czym ich w ogóle nie biorą, bo za chwilę idą do innego lekarza, który zmienia leczenie. Albo okazuje się, że leki im szkodzą, bo wchodzi w interakcje z innymi lekami. Natomiast to nie jest wina pacjenta i muszą powstać systemowe rozwiązania w oparciu o aktualną technologię.

AUTOREKLAMA

0011427719

Dziennik Bałtycki

do kupienia także w sieci



Skąd wynikają różnice w cenach leków? Gdzie można dostać najtańsze preparaty? I czy warto kupować je online albo w aptekach sieciowych? Na te pytania odpowiada najnowszy raport Forum Konsumentów. Eksperci zbadali, jak kształtują się ceny i dostępność leków w Polsce. Wyniki udowadniają, że pacjenci z małych miast i wsi często są ofiarami lokalnych monopolów, a to ogranicza ich dostęp do leczenia i zwiększa jego koszty.

- Coraz częściej docierały do nas głosy pacjentów, którzy krytykują znaczne różnice w cenach leków oraz sygnalizują problemy z dostępnością leków w aptekach. Najgorsza jest sytuacja w małych miastach oraz na wsiach. Tam leki są najdroższe i coraz rzadziej dostępne od ręki - tłumaczy dr Tomasz Sińczak, Prezes Forum Konsumentów.

Eksperci porównali ceny pięciu popularnych produktów. W niektórych polskich gminach różnice w cenach tych leków sięgają nawet 120 procent - tak jest chociażby w przypadku leku Zyrtec. Okazuje się, że najwięcej zapłacimy w aptekach będących jedynymi placówkami w okolicy. Tutaj wartość koszyka wynosi ok. 200 zł, podczas gdy mieszkaniec Warszawy zapłaci za niego niecałe 124 zł.

Najtaniej w aptekach internetowych i sieciowych

Z raportu wynika, że najtańsze są apteki internetowe - płacimy w nich średnio o 31 procent mniej - oraz sieciowe, które oferują zarówno tańszy koszyk leków, jak i lepszą obsługę. Średnia wartość koszyka w aptece sieciowej jest o 23,83 zł niższa niż w prywatnej. Ponadto częściej pracują w nich magistrzy farmacji. Zgodnie z wynikami raportu, są oni obecni we wszystkich aptekach sieciowych, a w indywidualnych jedynie w 66 procent placówek. Co istotne, obecność magistra farmacji jest wymogiem prawnym, a więc w innym wypadku apteka powinna zostać natychmiast zamknięta. Eksperci sprawdzili też, czy w każdej aptece można sporządzić tzw. lek recepturowy. Niestety, tylko 18 procent badanych placówek oferuje taką usługę. Są to przede wszystkim apteki sieciowe.

Gdzie znajdę ten lek?

Raport ukazuje też problem z dostępnością leków. Problem dotyczy głównie aptek, które są jedynymi placówkami w gminie, ale nie tylko. W skrajnym przypadku, w aptece indywidualnej w Olsztynie, nie było żadnego z badanych leków.

- Z definicji apteka jest punktem świadczeń medycznych. To oznacza, że apteka nie jest dla aptekarza, ale dla tego,



Forum Konsumentów opracowało raport, który jasno pokazuje, gdzie leki są najdroższe

TAM LEKI SĄ NAJDROŻSZE! RAPORT POKAZUJE, ŻE NAWET O 30 PROCENT

Ceny leków w Polsce znacznie różnią się w zależności od lokalizacji apteki. Pacjenci w małych miejscowościach płacą za nie nawet o 30 procent więcej niż np. mieszkańcy Warszawy. To wyniki najnowszego raportu Forum Konsumentów. Najwięcej leki kosztują tam, gdzie działa tylko jedna apteka w okolicy

Magdalena Dańda-Pyzik

kto czerpie z jej usług, czyli dla pacjenta. Dla niego najważniejsze jest, by apteka była dostępna jak najbliżej i aby leki były jak najtańsze - tłumaczy Stanisław Maćkowiak, prezes Federacji Pacjentów Polskich.

Niebezpieczna monopolizacja rynku

Apteki są jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc związanych z ochroną zdrowia. Codziennie korzysta z nich ok. 2 mln osób, a w okresach zwiększonej zachorowalności nawet dwukrotnie więcej. Niestety, jak wskazano w raporcie, ponad 520 gmin w Polsce nie posiada obecnie żadnej apteki, a kolejne ok. 800 gmin ma tylko jedną placówkę. Efektem są

znaczne trudności w dostępie do leków - głównie na wsiach i w małych miastach, co jest zagrożeniem dla ciągłości leczenia. Tam, gdzie istnieje tylko jedna apteka, ceny leków są zawyżane. W takich miejscach działa lokalny monopol, który przekłada się na wysokie ceny i brak konkurencji. Tracą na tym sami pacjenci.

Nie tylko ekonomia decyduje

Zjawisko zamykania aptek nasiliło się po przyjęciu przepisów nazywanych „Apteka dla Aptekarza”.

Od lipca 2023 roku z mapy Polski zniknęło 157 aptek. Mieszkańcy kolejnych gmin pozbawiani są dostępu do choćby punktu aptecz-

nego. Fakt ten wykorzystują ci, którzy wciąż działają.

To nie tylko kwestia ekonomii, ale przede wszystkim zdrowia publicznego. Dla osób starszych, przewlekle chorych czy o ograniczonej mobilności brak apteki w okolicy oznacza często konieczność rezygnacji z leczenia lub odkładanie zakupu leków „na później”.

Z kolei wyższe ceny w małych miejscowościach pogłębiają nierówności w dostępie do terapii między miastem a wsią - różnice, które w teorii od dawna miały zanikać.

Eksperti apelują o pilne działania: wsparcie dla aptek w regionach deficytowych, rozwój sprzedaży wysyłkowej leków bez recepty oraz stwo-

wienie skutecznych narzędzi kontroli cen i dostępności. Bo apteka to nie luksus - to element podstawowej infrastruktury zdrowotnej, który powinien być dostępny dla każdego, niezależnie od tego, czy mieszka w centrum dużego miasta, czy w małej wsi.

Jak podkreślają autorzy raportu, bez realnych zmian systemowych problem będzie się tylko pogłębiał. Monopolizacja rynku i różnice cenowe między regionami to sygnał ostrzegawczy - jeśli państwo nie zareaguje, może dojść do sytuacji, w której zdrowie i życie pacjentów zależą będzie nie od lekarza, ale od kodu pocztowego i dostępności portfela.

ŚREDNIA WARTOŚĆ KOSZYKA W APTECE SIECIOWEJ JEST O 23,83 ZŁ NIŻSZA NIŻ W PRYWATNEJ. PONADTO CZĘŚCIEJ PRACUJĄ W NICH MAGISTRZY FARMACJI

Bardzo cieszę się, że młode pokolenie sięga po utwory Marka Grechuty i je śpiewa. A to nie jest łatwa sztuka - podkreśla Izabela Trojanowska, która wcieliła się w rolę przewodniczącej jury festiwalu w Sławnie.

Marek Grechuta występując w Opolu, w 1977 roku, miał 32 lata. Debiutował dziesięć lat wcześniej z piosenką „Tango Anawa” na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie, gdzie zajął drugie miejsce. Jego twórczość inspirowała i inspirować będzie kolejne pokolenie. Najjaśniej to widać podczas Festiwalu Piosenek Marka Grechuty w Sławnie. To niewielkie, blisko 13-tysięczne, miasteczko na Pomorzu Środkowym, położone między Słupskiem i Koszalinem. Tu silnie bije serce kultury w postaci Sławińskiego Domu Kultury. Sławnianie starszego pokolenia określają tę instytucję krótko: „PDK”. To od Powiatowego Domu Kultury, który funkcjonował tu w przeszłości.

Ministerstwo docenia Festiwal

- Nasz festiwal osiągnął pełnoletność, a więc doczekaliśmy się jego 18 odsłony - nie ukrywa dumy Izabela Sozańska-Majchrzak, dyrektor SDK.

Festiwal to przesłuchania konkursowe, na które w tym roku stawiało się 29 wykonawców i wykonawczyń młodego pokolenia z dziewięciu województw Polski. Jeden z uczestników przyjechał na Festiwal aż ze Szwajcarii. Soliści, duety i zespoły - absolwenci oraz studenci renomowanych uczelni artystycznych. Przewodniczącą jury była Izabela Trojanowska - znana polska piosenkarka i aktorka telewizyjna oraz teatralna. Podczas popisów konkursowych widać było, że część osób skradła serce publiczności.

- Przesłuchania konkursowe cieszą się także sporym powodzeniem, a bilety na nie były w tym roku za symboliczne 5 zł od osoby - mówi szefowa SDK. - W ten sposób chcemy zachęcić i jeszcze bardziej rozkochać publikę w twórczości Marka Grechuty. Festiwal docenia Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które przekazało w tym roku 15 tysięcy zł na nagrody dla laureatów. Kolejne 5 tysięcy dołożył nam Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego. Są też lokalne firmy, które wspierają to wydarzenie. Nie ukrywam, że jego organizacja to dla nas duże wyzwanie także logistyczne. W tym roku, w formie wolontariatu, wspierała nas młodzież z Liceum Ogólnokształcącego w Sławnie. Dla niej to także fajne doświadczenie i przygoda.



Milena Krumplewska, zwyciężczyni Festiwalu Piosenek Marka Grechuty

Z NUTKĄ SZELMOSTWA PO FESTIWALOWE GRAND PRIX

W 1977 roku na 15. Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu Marek Grechuta za utwór „Hop - szklankę piwa” zdobył Grand Prix. Ta sama piosenka wyśpiewana przez 18-letnią Milenę Krumplewską ze Słupska dała jej Grand Prix 18. Festiwalu Piosenek Marka Grechuty w Sławnie. Te dwie interpretacje dzielą czas oraz miejsce. Jedno jest wspólne - miłość do poezji śpiewanej

Tomasz Turczyn



Przewodnicząca jury Izabela Trojanowska wśród laureatów Festiwalu

CIESZĘ SIĘ, ŻE MOGĘ PRACOWAĆ Z TAK ZDOLNĄ WOKALISTKĄ. GDY MILENA SIĘGNĘŁA PO GRAND PRIX FESTIWALU PIOSENEK MARKA GRECHUTY POCZUŁAM DUMĘ

Daria Zawiałow i inni

Druga odsłona festiwalu to wieczorna gala koncertowa, gdzie prezentuje się najlepsza dziesiątka wyłoniona przez jury. Stawką jest Grand Prix wyceniane na 5000 zł. Są też nagrody pocieszenia: Złoty - 4000 zł, Srebrny - 2500 zł, Brązowy Marek - 2000 zł plus nagroda publiczności - 1000 zł. Przysłowiową wisienką na torcie jest recital gwiazdy wieczoru.

- W poprzednich edycjach festiwalu na naszej scenie gościliśmy m.in.: Grzegorza Wilka, Macieja Miecznikowskiego, Janusza Radka, Joannę Trzepiecińską, Krystynę Prońko, Olgę Bończyk, Mieczysława Szczecińskiego, Katarzynę Groniec, Jacka Wójcickiego, czy Grzegorza Turnaua, Halinę Młynkową, Łukasza Zagrobelnego, Grażynę Łobaszewską, Stanisława Sojkę, Renatę Przemysław - wymienia Izabela Sozańska - Majchrzak. - Poprzednie edycje wydarzenia odkryły talenty, które obecnie odnoszą sukcesy na scenie muzycznej, teatralnej i filmowej. Mowa między innymi o Darii Zawiałow i Tomasz Ziętku.

Teatr i śpiew są najważniejsze

- Mam 18 lat, jestem w klasie maturalnej V Liceum Ogólnokształcącego im. Zbigniewa Herberta w Słupsku - mówi Milena Krumplewska, zdobywczyni festiwalowego Grand Prix. - Swoją pasję do muzyki i teatru rozwijam w Słupskim Ośrodku Kultury pod okiem Aleksandry Cybuli. Podczas występu w Sławnie na gitarze towarzyszyła mi Kamila Bilińska. SOK to instytucja pełna ciepłych i otwartych ludzi. Mam tam ogromną przestrzeń do bycia sobą. Czuję się tam, jak w domu. Otrzymuję od moich instruktorów i przyjaciół ogrom wsparcia i zrozumienia.

Nasza rozmówczyni dodaje, że formalne muzyczne wykształcenie zdobywa w klasie dyplomowej Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Słupsku, w klasie śpiewu solowego.

- Rozwijam tam też swoją ogromną pasję do historii muzyki i muzycznej literatury - deklaruje Milena Krumplewska. - Mam nadzieję, że kiedyś, w pewnie odległej przyszłości, będę znana również jako muzykolog. Nie ukrywam, że najlepiej czuję się w piosence aktorskiej, musicalowej. Swoją przyszłość wiąże z teatrem

i oczywiście ze śpiewaniem. Miałam przyjemność występować na deskach teatralnych i sprawia mi to ogromną radość. Lubię utwory, w których mogę pokazać swoją energię i temperament, takie jak „Hop - szklankę piwa”. Ale za dobór tego utworu wdzięczna jestem Aleksandrze Cybuli, która zna bardzo dobrze swoich uczniów i idealnie dopasowuje do nas piosenki. W SDK panuje cudowna atmosfera. Organizatorzy, jak i uczestnicy byli pełni wsparcia. Nie odczułam ani trochę, że ze sobą konkurujemy. Dzięki temu nawiązałam nowe znajomości z ludźmi, z którymi łączy mnie prawdziwa pasja.

18-latkę akcentuje, że dla niej utwory Marka Grechuty są bardzo intuicyjne.

- Zawsze mają głębię, duże pole do interpretacji - zaznacza. - Lubię poszukać „drugiego dna”. Mam takie utwory, które po prostu czuję - i wtedy nie mam trudności. Po prostu śpiewam tak, jak mi podpowiada serce.

Z nutką lekkiego szelmstwa

- Milena od najmłodszych lat ma ogromne wyczucie na scenie - ocenia Aleksandra Cybula, instruktor ze Słupskiego Ośrodka Kultury. - Ma ogromny talent i osiągnie wiele na swojej drodze artystycznej. Cieszę się, że mogę pracować z tak zdolną wokalistką. Gdy Milena sięgnęła po Grand Prix Festiwalu Piosenek Marka Grechuty poczułam wielką dumę. Bo znam sławiński festiwal bardzo dobrze z tej samej strony. W 2011 roku też tam zdobyłam Grand Prix. Tym samym to dla mnie podwójnie ważna chwila, bo moja uczennica również sięgnęła po tę nagrodę.

Milena Krumplewska zachwyciła jury śpiewem, barwą głosu, gamą gestów, intonacji głosu, interpretacją piosenki „Hop - szklankę piwa”, którą tak bardzo lubi i młodzieńczą energią z nutką lekkiego szelmstwa, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

- Gratuluję energii - mówił po wszystkich występach finalistów, w przerwie festiwalu, jeden z widzów odnosząc się do występu 18-latki.

- Zapraszamy młodych wokalistów i wokalistki za rok do Sławna - mówi Izabela Sozańska - Majchrzak. - Warto tutaj być. Tu tworzą się i przeplatają wspaniałe historie sceniczne.

KOSZYKARZE TREFLA SĄ DUMĄ SOPOTU

Prezentujemy nasze nominacje w 73. Plebiscycie Sportowym Dziennika Bałtyckiego, w którym tych najlepszych wybierze kapituła. Dziś czas pora na przedstawienie koszykarzy Trefla Sopot

Paweł Stankiewicz

Brazowy medal mistrzostw Polski dla Trefla zgłosiliśmy w kategorii – Sportowy Sukces 2025 roku. Widać, że w Sopocie udało się zbudować drużynę, która potrafi utrzymać się w czołówce krajowej dłużej niż przez jeden sezon. Trefl w 2024 roku sięgnął po mistrzostwo Polski, a w kolejnym koszykarze z Sopotu stanęli na najniższym stopniu podium.

Z pewnością jednym z ojców sukcesu był Żan Tabak, który podczas swojej pracy w klubie doprowadził zespół Trefla do mistrzostwa Polski, Pucharu Polski i brązowego medalu mistrzostw Polski. Po ostatnim sukcesie postanowił zakończyć swoją pracę w Sopocie.

- Przed wszystkim chciałem bardzo podziękować Żanowi Tabakowi za wszystko, co zrobił dla Trefla Sopot – mówi Marek Wierzbicki, prezes klubu, dla oficjalnego serwisu Trefla. - Nie chodzi mi tylko o wyniki sportowe i trofea, które zdobyliśmy w ostatnich trzech latach, choć oczywiście robią one wrażenie i są powodem do naszej dumy. Przede wszystkim są one dowodem na to, że ciężka praca, cierpliwość i wzajemne zaufanie dają efekty. Natomiast doświadczenie, pozytywna energia, zaangażowanie i codzienna gotowość Żana do dzielenia się wiedzą pomogły nam zrobić kolejny krok w rozwoju, a wszyscy współpracownicy mogli nauczyć się przy nim, jak funkcjonują kluby na najwyższym eu-

ropejskim poziomie. Chciałem, aby Żan rozpoczął z nami kolejny, nowy etap, ale ostatecznie w rozmowach z trenerem wspólnie doszliśmy do wniosku, że w tym momencie obu stronom dobrze zrobi przerwa. Celowo używam słowo „przerwa”, gdyż wierzę, że Żan Tabak w przyszłości wróci do Sopotu i znowu będziemy razem pracować.

Warto przypomnieć, że dla Tabaka to było jego drugie podejście, bowiem w Treflu pracował także w sezonie 2012/13. Nie można wykluczyć i tego, że w przyszłości będzie kolejne.

- Trzy lata to naprawdę długi okres dla trenera, jeśli chodzi o pracę w profesjonalnym klubie, który ma wysokie ambicje i chce się rozwijać. Dawanie z siebie każdego dnia ponad sto procent i wymaganie tego od innych, a równocześnie wzajemne wspieranie się w trudnych chwilach i w marszu naprzód może być naprawdę wyczerpujące. Jednak jeśli ma się dookoła odpowiednich ludzi, nie tylko profesjonalistów, ale po prostu dobrych uczciwych ludzi, wtedy nawet w najtrudniejszych momentach znajduje się siłę i chęć do dalszej pracy. Tak było przez ostatnie trzy lata w Treflu Sopot i dlatego udało nam się tyle osiągnąć. Sopot już dawno dołączył do bardzo krótkiej listy miejsc, które są dla mnie wyjątkowe, więc na koniec dodam tylko – nie mówię „Żegnajcie”, mówię „Do zobaczenia!” – podsumował Żan Tabak.

Nowym szkoleniowcem Trefla został Mikko Larkas i te-

raz Fin będzie próbował osiągnąć z zespołem porównywalne sukcesy do tych, które miał Tabak. Początek ma niezły, bo koszykarze z Sopotu plasują się w ścisłej czołówce tabeli Orlenu Basket Ligi.

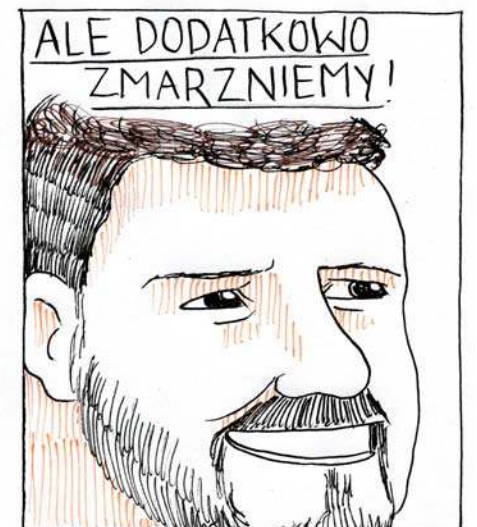
Przykład ostatnich sukcesów Trefla pokazuje, jak dużo daje, kiedy klub jest dobrze zarządzany, a drużyna budowana w sposób rozsądny i w pełni przemyślany. Dzięki temu koszykarze z Sopotu mogą zapewniać swoim fanom mnóstwo emocji, ale i powodów do radości. Połączenie dobrych zawodników krajowych oraz obcokrajowców z jakością, to recepta na sukces. Oczywiście wszystko w teorii jest proste, ale w Treflu potrafili wprowadzić w życie umiejętność właściwego budowania zespołu. Koszykarze z Sopotu nie chcą się zatrzymywać w drodze po kolejne medale, ale też marzą o tym, żeby błysnąć na arenie europejskiej.

Trefl z pewnością jest dziś jednym z kluczowych klubów dla mieszkańców Sopotu. Stał się pewnego rodzaju wizytówką miasta. Kolejny sukces, który został osiągnięty w 2025 roku, to wypadkowa ciężkiej i solidnej pracy władz klubów, całego sztabu oraz samych koszykarzy. Oni zapracowali i zasłużyli na medale mistrzostw Polski po zwycięstwie w walce o podium nad silnym zespołem Anwilu Włocławek i na nominację w naszym plebiscycie. Zresztą widać to po tym, jak drużyna radość i satysfakcję dał zespołowi Trefla ten brązowy medal. ©©



Radość koszykarzy Trefla Sopot po zdobyciu brązowego medalu

REJSUNKI



REKLAMA 0011434425

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI INFORMUJE, ŻE OGŁASZA USTNE PRZETARGI NIEOGRANICZONE NA NAJEM NIERUCHOMOŚCI

POZYCJA 1 – kolejny ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 481 o pow. 82,10 m², usytuowanego na poziomie piwnicy budynku mieszkalnego, położonego przy ul. Grunwaldzkiej 174 w Gdańsku. KW GD1G/00075853/3. Stawka wywoławcza: 820,00 zł netto; Wadium: 2 460,00 zł

POZYCJA 2 – kolejny ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 483 o pow. 157,40 m², usytuowanego na poziomie piwnicy budynku mieszkalnego, położonego przy ul. Dobrej 1A w Gdańsku. KW GD1G/00094435/6. Stawka wywoławcza: 1 574,00 zł netto; Wadium 4 722,00 zł

Przetargi odbędą się dnia 10.12.2025 r.:
Pozycja 1 - godz. 10.00 Pozycja 2 - godz. 11.00, w siedzibie OReg AMW w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej, w terminie do 05.12.2025 r. na rachunek bankowy OReg AMW w Gdyni w BGK 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Dział ds. Nieruchomości OReg AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro pok. 130, tel. 58 690 87 74, e-mail: gdynia@amw.com.pl.

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

AUTOPROMOCJA

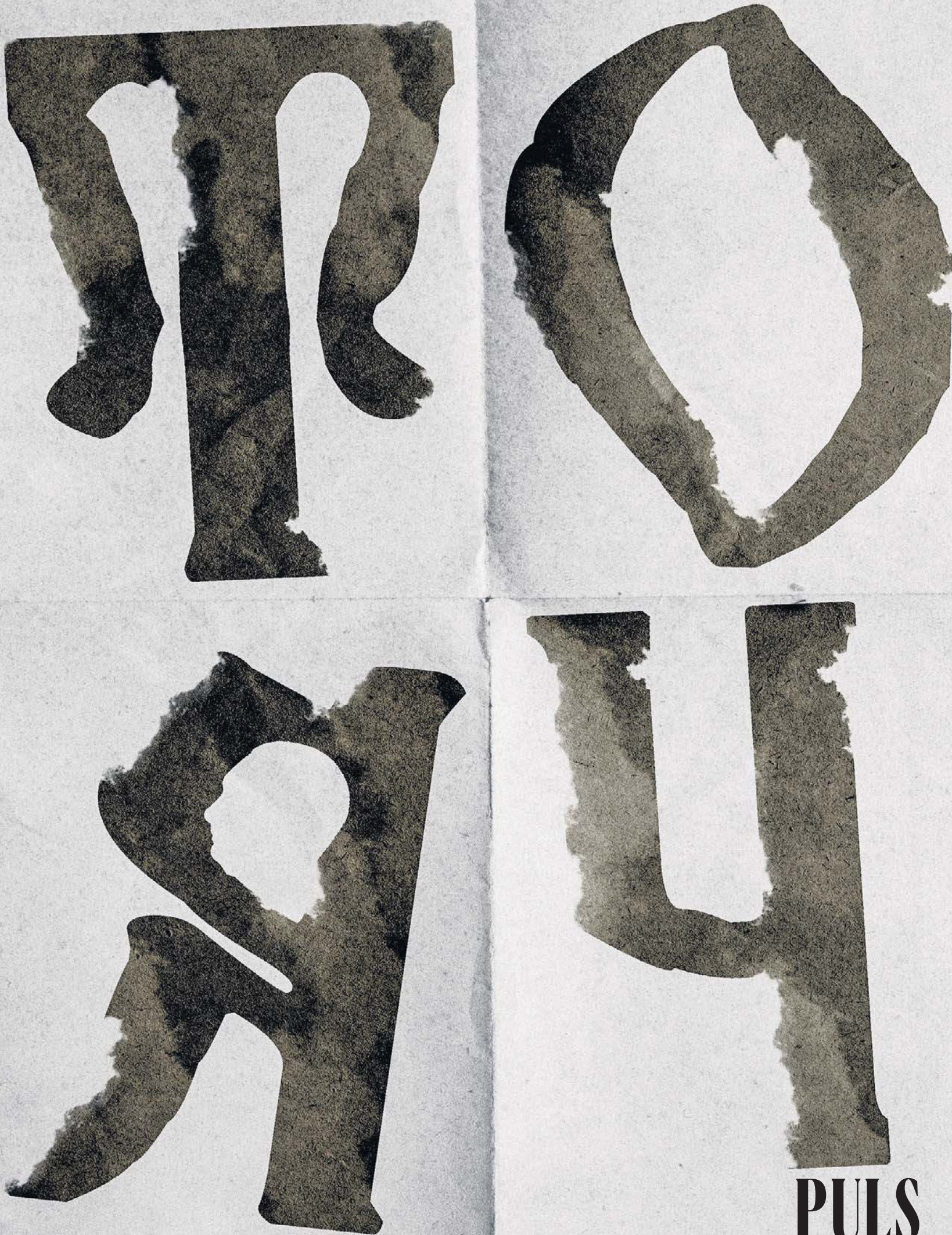
Dziennik Bałtycki

Gotuj się na
sobotę

W magazynie
„Weekend z rodziną”
smaczne domowe
przepisy

dziennikbaltycki.pl

D y w e r s j a p i s a n a c y r y l i c ą !



PULS
#191

– To największy akt dywersji na polskiej kolei od czasów II wojny światowej. Stoją za nim rosyjskie służby specjalne. Na szczęście nie wykoleił się żaden pociąg, na szczęście nikt nie zginął, ale było blisko. Przekroczono pewną granicę – mówi polski premier.

A szef polskiej dyplomacji dodaje: To akt terroru państwowego

Dorota Kowalska

ROSJA ZAATAKOWAŁA POLSKĄ KOLEJ. MOGLI ZGINAĆ LUDZIE

To był trudny weekend dla polskich kolei, niebezpieczny dla nas wszystkich. Na trasie Warszawa - Lublin doszło do dwóch aktów dywersji. Podczas pierwszego, w miejscowości Mika w województwie mazowieckim, eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. W innym miejscu, niedaleko stacji kolejowej Gołęb w woj. lubelskim, pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować. Powód? Uszkodzona linia kolejowa.

Na szczęście nie doszło do tragedii, ale było blisko. Nie zawiedli maszyniści. Pierwszy z nich zauważył, że w rejonie dwóch miejscowości - Życzyn i Mika - nasyp kolejowy wygląda inaczej niż zazwyczaj i zgłosił to telefonicznie do centrali. Maszynista kolejnego pociągu zatrzymał skład, wezwał służby, a te stwierdzili przerwanie torów kolejowych.

Na miejscu pojawił się premier Donald Tusk; potem przedstawił w Sejmie informacje o tym, co stało się na trasie Warszawa - Lublin. Wcześniej, bo we wtorek, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rządowego komitetu ds. bezpieczeństwa - wzięli w nim udział wojskowi, szefowie służb i przedstawiciele prezydenta. W poniedziałek śledztwo w sprawie aktów dywersji o charakterze terrorystycznym, skierowanych przeciwko infrastrukturze kolejowej i popełnionych na rzecz obcego wywiadu, wszczęła prokuratura.

Ale też od początku podejrzewano, że za zniszczeniem torów i próbą wykolejenia pociągów stoją rosyjskie służby. Tak też było.

- Ustalono osoby to dwóch obywateli Ukrainy działających i współpracujących od dłuższego czasu z rosyjskimi służbami - mówił w poniedziałek w Sejmie premier Donald Tusk.

Jeden z podejrzanych to obywatel Ukrainy skazany przez sąd we Lwowie w maju tego roku za akty dywersji. Drugi to mieszkaniec Donbasu. Obaj

przedostali się z Białorusi do Polski jesienią tego roku. Po tym, co zrobili, zdążyli z powrotem zbiec na Białoruś.

Co wiemy już dziś?

A teraz szczegóły. Jak przekazał premier, do eksplozji ładunku wybuchowego doszło 15 listopada o godz. 20.58 podczas przejazdu pociągu towarowego Warszawa - Puławy. Wybuch uszkodził podłogę pociągu. Jak mówią kolejarze, to cud, że skład się nie wykoleił. Wcześniej mężczyźni próbowali zakładać na tory stalową obejmę. Służby znalazły ją potem w okolicach nasypu.

- Ładunek wybuchowy typu wojskowego C4 został zdetonowany przy pomocy urządzenia inicjującego poprzez kabel elektryczny długości 300 metrów. Na miejscu zdarzenia zabezpieczono także pewną ilość materiału wybuchowego, który nie zdetonował - tłumaczył szef rządu.

Premier przypomniał, że do pierwszego aktu dywersji doszło w styczniu 2024 roku we Wrocławiu.

- Zbudowany był na tej samej zasadzie. To samo modus operandi, które obowiązuje nie tylko w Polsce, ale też na świecie - mówił Donald Tusk. - W sumie, jeśli chodzi o akty dywersji, zatrzymaliśmy do tej pory 55 osób, w tym 23 osoby zostały aresztowane - dodał. Zaznaczył, że w ostatnim czasie zatrzymano 8 osób za próby rozpoznania różnych obiektów krytycznych.

- We wszystkich tych przypadkach mamy kwalifikację z artykułu 30, czyli współpraca z obcymi służbami. I we wszystkich tych przypadkach identyfikujemy służby rosyjskie - podkreślił szef rządu.

Rosji zależy na sianiu dezorganizacji, chaosu, paniki. Ludzie mają się bać, czuć niepewnie, mają zniechęcić Ukraińców. Nie bez przyczyny to jeden z nich stoi za próbą wykolejenia polskiego pociągu.

- Najmuje się obywateli innych państw, najczęściej Ukra-

iny (...). Rzadko kiedy, chociaż wśród zatrzymanych jest jeden obywatel rosyjski, ale rzadko kiedy bezpośrednio Rosja ujawnia swoje intencje poprzez zatrudnianie swoich obywateli do tego typu akcji - mówił Tusk. - Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna - ocenił.

To prawda - sprawa jest poważna. Nie bez powodu o aktach dywersji w Polsce rozpisują się światowe media. Brytyjski „Guardian” prowadził nawet relację na żywo z trasy Warszawa - Lublin.

„Wybuch na linii Warszawa - Lublin jest następstwem fali podpań, sabotażu i ataków cybernetycznych, które dotknęły Polskę i inne kraje europejskie od początku wojny w Ukrainie” - pisał z kolei Reuters.

„Newsweek” zwrócił uwagę, że „Polska jest sojusznikiem NATO i centrum wsparcia Zachodu dla wojny Ukrainy z rosyjskimi najeźdźcami” i to powód, dla którego jest atakowana.

Portal Politico i francuski dziennik „Liberation” podkreślały, że trudno uznać, by zaatakowana trasa kolejowa została wybrana przypadkowo. „Trasa kolejowa Warszawa - Lublin jest jedną z najbardziej ruchliwych w kraju, łącząc stolicę z największym miastem wschodniej Polski i kolejnymi miejscowościami w kierunku Ukrainy” - odnotował Politico.

„Liberation” wyjaśnił czytelnikom, że trasa ta „czyni ją strategicznym szlakiem dostaw pomocy humanitarnej z Zachodu do kraju Wołodymyra Zełenskigo, który jest atakowany przez Rosję od 2022 roku. Mogła zatem zostać zaatakowana również w innych punktach”.

ROSJI ZALEŻY NA SIANIU DEZORGANIZACJI, CHAOSU, PANIKI. LUDZIE MAJĄ SIĘ BAĆ, CZUĆ NIEPEWNIĘ, MAJĄ ZNIECHĘCIĆ UKRAIŃCÓW

Radosław Sikorski, szef MSZ, był, jak zawsze, dosadny i konkretny. Stwierdził, że to, co stało się na trasie Warszawa - Lublin, jest aktem terroru państwowego. - Obce państwo wysłało dobrze przygotowanych dywersantów, tylko cudem nie osiągnęli oni swojego celu - mówił.

Sikorski dodał, że „rosyjskie GRU rutynowo do swojej brudnej roboty wynajmuje podwykonawców pod fałszywą flagą”.

- Tym razem był to akt nie tylko dywersji, jak poprzednio, lecz akt terroru państwowego, gdyż jasną intencją było spowodowanie ofiar w ludziach. Spółka się to z naszą odpowiedzią, nie tylko dyplomatyczną, o czym będziemy informować w najbliższych dniach - zapowiedział Sikorski. I dodał, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu - w Gdańsku.

Z ust polskich polityków padły mocne słowa, ale niebezpieczeństwo jest realne.

- Po raz pierwszy bowiem mielibyśmy tak poważny atak, który jest również informacją, że Rosja posiada w Polsce zaplecze do przeprowadzania takich działań i będzie je rozwijać w oparciu o olbrzymią emigrację zza naszej wschodniej granicy - powiedział PAP kmdr por. rez. Artur Bilski, założyciel think tanku Nobilis Media.

Jego zdaniem zagrożenie sabotażem w Polsce będzie rosło. Artur Bilski zwrócił uwagę, że infrastruktura kolejowa to „łatwy cel” - jest rozległa i trudno ją monitorować.

- Pozostaje jednak też cały obszar infrastruktury krytycznej, która może zostać zaatakowana z użyciem dronów startu-

jących z polskich lokalizacji i trudnych do wyśledzenia - dodał.

Jak mówił, celem takich ataków mogą być dworce kolejowe, lotniska, elektrownie, infrastruktura wodociągowa, gazociągi, drogi.

Ekspert i analityk oraz redaktor naczelny Defence24.com Aleksander Olech zauważył z kolei, że ostatnie incydenty na kolei „wpisują się w szerszą, trwającą od lat kampanię hybrydową przeciwko Polsce”. Dodał, że w kampanii tej wcześniej obserwowano nieuprawnione nadawanie sygnału radio-stop, rozpoznanie szlaków kolejowych, instalowanie nadajników GPS na trasach z pomocą dla Ukrainy czy ataki DDoS (rodzaj cyberataku polegający na przeciążeniu serwerów) na systemy przewoźników.

Czy te ataki będą się nasilać? Eksperci nie mają wątpliwości, że tak.

Podejrzenia były trafne

To nie pierwszy akt sabotażu na terenie Polski. W maju minął rok od pożaru hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie. I w tym przypadku od początku śledczy podejrzewali, że stoją za nim rosyjskie służby. Stały.

Prokuratorzy dokonali oględzin hali: najpierw zewnętrznych, potem wewnętrznych. Zabezpieczyli szereg śladów, dowodów, powołali zespół biegłych, którzy mieli wydać opinie o przyczynach pożaru.

Ustalili, iż pożar hali przy ul. Marywilskiej 44 to było podpalenie, za które odpowiadają członkowie zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze międzynarodowym. Grupa dokonała nie tylko tego podpalenia - działała na zlecenie wywiadu Federacji Rosyjskiej na terenie całej Unii Europejskiej.

Jak było w przypadku hali przy ul. Marywilskiej 44? Według śledczych w skład grupy wchodziło obywateli Ukrainy: Daniil B. i Aleksander V. Ten pierwszy otrzymał od przeby-

wającego na terenie Federacji Rosyjskiej Aleksandra V. zlecenie podpalenia CH Marywilska 44 w Warszawie. Pożar miał nagrać, podobnie jak akcję gaśniczą, potem nagranie przesłać do Rosji. Daniil B. zadanie wykonał. Usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw sabotażu oraz przestępstw o charakterze terrorystycznym, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działając na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarzuty zostały podejrzanemu ogłoszone przez prokuratorów na Litwie, bo właśnie tam mężczyzna został tymczasowo aresztowany.

Prokurator sporządził również postanowienie o przedstawieniu takich samych zarzutów Aleksandrowi V. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec Aleksandra V. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Za podejrzanym został rozesłany list gończy, a do Sądu Okręgowego w Warszawie skierował wniosek o wydanie wobec niego Europejskiego Nakazu Aresztowania.

Po tym jak pojawiły się niepodważalne dowody na udział rosyjskich służb specjalnych w podpaleniu centrum handlowego przy Marywilskiej, polski MSZ zdecydował o zamknięciu rosyjskiego konsulatu w Krakowie.

Akty sabotażu w całej Europie

To, że Rosja próbuje za wszelką cenę destabilizować sytuację w krajach Unii Europejskiej, wiadomo nie od dziś. Akcje dywersyjne i sabotażowe, pożary, które wybuchają w wielu krajach UE, czy seria wypadków kolejowych w Szwecji i Czechach - one nie muszą i nie są przypadkowe.

Już w zeszłym roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i ukraińska policja zatrzymały 19 osób, które planowały podpalenie centrów handlowych, stacji benzynowych, aptek i targowisk

w Ukrainie, Polsce i krajach bałtyckich. Mieszkały w obwodach: iwanofrankowskim, dniepropietrowskim, poławskim i zaporoskim.

Grupa była powiązana z rosyjską FSB. Zatrzymani poszukiwali chętnych do przyłączenia się do działalności dywersyjnej na rzecz Rosji, wykorzystywali przy tym swoje kontakty w grupach przestępczych. Chodziło głównie o dokonywanie podpałów cywilnych obiektów. Potem organizowali przerzut podpalaczy za granicę, a wcześniej zapatrywali ich w fałszywe paszporty, prawa jazdy, karty zdrowia, niejako „legalizując” ich pobyt w UE. Sprawcy mieli nagrywać podpalenia, aby udokumentować swoje czyny.

Te nagrania FSB planowała wykorzystać do swoich akcji propagandowych, wskazując, jak niestabilna sytuacja panuje w Unii Europejskiej.

Śledztwo w sprawie grupy wciąż trwa. Zatrzymani mogą spędzić w więzieniu wiele lat. Są podejrzani o zdradę stanu, przygotowanie do celowego zniszczenia cudzego mienia przez podpalenie oraz produkcję, wysyłanie i sprzedaż nielegalnie wyprodukowanych holograficznych elementów zabezpieczających, a także fałszowanie i sprzedaż podrobionych dokumentów.

Śledczy przeprowadzili jednocześnie około 40 przeszukań, także w mieszkaniach zatrzymanych. Skonfiskowali broń i amunicję, dziewięć samochodów oraz gotówkę o równowartości ponad 90 tys. USD. Przejęto również sfałszowane dowody rejestracyjne pojazdów, zaświadczenia lekarskie, świadectwa ukończenia szkoły i tysiące pustych formularzy.

Co ciekawe, Ukraińcy, informując o finale swojej akcji, użyli właśnie zdjęcia spalonej hali przy Marywilskiej 44 w Warszawie.

Rosyjskie służby za wszelką cenę chcą siać w Europie strach i chaos. Przykłady? Na kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu francuski operator kolejowy SNCF ogłosił, że padł ofiarą „masowego ataku mającego na celu sparaliżowanie sieci pociągów dużych prędkości TGV”. Ruch TGV na kilku trasach został zakłócony. Przyczyną problemów były podpalenia przy torach linii TGV.

Premier Francji Gabriel Attal napisał, że infrastruktura kolejowa stała się celem „aktów sabotażu” przeprowadzonych „w sposób przygotowany i skoordynowany”.

To był zresztą czas, kiedy agencje wywiadowcze ostrzegły swoje rządy, że Rosja obrała kurs na stały konflikt z Zachodem i prawdopodobnie planuje szereg akcji sabotażu w Europie. Dochodziło do nich! W tym czasie w Bawarii aresztowano obywatela Niemiec i obywatela Rosji pod zarzutem ataku na nie-



Premier Donald Tusk pojawił się na miejscu zdarzenia w poniedziałek rano. – Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna – mówił następnego dnia w Sejmie

mieckie obiekty wojskowe i logistyczne. W Wielkiej Brytanii dwie osoby zostały oskarżone o podpalenie magazynu z dostawami humanitarnymi dla Ukrainy. Brytyjcy prokuratorzy uważali, że oskarżeni są powiązani z Rosją. W Szwecji i Czechach agencje wywiadowcze badały serię incydentów na kolei, w które mogły być zamieszane osoby powiązane z Federacją Rosyjską. Francuskie Ministerstwo Obrony ostrzegło przed możliwym rosyjskim sabotażem francuskich obiektów wojskowych. W brytyjskiej fabryce amunicji BAE Systems w Walii doszło w kwietniu zeszłego roku do eksplozji, miesiąc później w berlińskiej fabryce firmy zbrojeniowej Diehl wybuchł pożar. Obie firmy produkują broń dla ukraińskiej armii. Przypadek? Dzisiaj nikt w przypadku nie wierzy, tym bardziej że służby bezpieczeństwa NATO ostrzegały informację o skoordynowanych „przekonujących rosyjskich intrygach”.

Wojna w cyberprzestrzeni

Do tego dochodzi wojna hybrydowa. Tylko na terenie Polski służby codziennie odnotowują około półtora tysiąca incydentów. Atakowana jest infrastruktura krytyczna, służba zdrowia i obronność, w tym transport pomocy dla Ukrainy, a także media.

W piątek, 31 czerwca 2024 roku, w serwisie PAP ukazały się dwie depesze dotyczące rzekomego ogłoszenia mobilizacji

w Polsce. Nikt ich Polskiej Agencji Prasowej nie napisał. Okazało się, że doszło do przełamania zabezpieczeń z użyciem szkodliwego oprogramowania, które zostało wykorzystane na koncie jednego z pracowników PAP. Atak był celowy i miał doprowadzić do wywołania paniki.

Już dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej podało, że liczba cyberataków na systemy związane z obronnością wzrosła w Polsce pięciokrotnie po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Hakerzy szukają słabiej zabezpieczonych systemów firm uczestniczących chociażby w transporcie pomocy dla Ukrainy, by w ten sposób dotrzeć do informacji związanych z resortem obrony, lepiej zabezpieczonym przed tego typu atakami.

W lutym 2022 roku celem cyberataku było Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Na szczęście wszystkie wezwania do misji ratunkowych i transportów międzyszpitalnych zrealizowano.

Z kolei w grudniu 2023 roku media rozpisywały się o ataku informatycznym na laboratoria Alab - przestępcy wykradli wówczas i upublicznili dane pacjentów. Zaatakowali tę samą firmę także miesiąc wcześniej. W tym samym czasie minister cyfryzacji informował o udaremieniu ataków hackerów, które „mogłyby być problemem dla dziesiątek firm i instytucji publicznych”.

W krajach UE nie jest lepiej. Cyberataki w całej Europie idą

w setki tysięcy. Zachodnie media z czasem poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „Guardian” ujawił, że cyberwojnę Putina wzmacnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierały Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali (i pewnie wciąż to robią) ataki na infrastrukturę krytyczną. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Vulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, a dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”,

„Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadali (i nadal posiadają) program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów przez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Rosja nie odniosła znaczących sukcesów w Ukrainie, straciła swoje wpływy w Syrii, więc strategiczne cele Kreml próbuje osiągać w inny sposób - wojną w cyberprzestrzeni.

Co ciekawe, mimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ze sobą ściślej niż kiedykolwiek od czasów zakończenia II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery.

Werbunek trwa

Tymczasem, także dzięki technologii, werbunek wydaje się coraz łatwiejszy. Analityk mediów społecznościowych i internetu, Michał Fedorowicz, w rozmowie z radiem RMF24 tłumaczył, że dzisiaj dla pozytywnie nastawionych kluczem jest Telegram - komunikator pochodzący z Rosji, a charakteryzujący się większą anonimowością od innych popularnych aplikacji, takich jak Messenger, WhatsApp czy Instagram.

Jak werbują Rosjanie? W najprostszy z możliwych sposobów.

– Najczęściej wykorzystują osoby, które szukają pracy lub szybkiego zarobku. Proponują na przykład transport z miasta A do miasta B za tysiąc złotych, jakimś własnym samochodem, jakimś pakunkiem - tłumaczył Michał Fedorowicz. Zaznaczył, że zleceniodawca często prosi o zdjęcie dokumentu, takiego jak dowód osobisty. Za zlecenia przyznawane jest wynagrodzenie, które nie wydaje się podejrzanie wysokie.

– Ta osoba wysłała nam pinetkę, gdzie mamy odebrać towar. Kiedy zjawiamy się po odbiór tego towaru, mamy wysłać zdjęcie, że go odbieramy. Ta osoba potwierdza, że to jest właśnie to. Wsiadamy i jedziemy do kolejnego miasta. (...) Dostajemy przelew, najczęściej w kryptowalutach, które trafiają na nasze konto - tłumaczył dalej informator.

Z czasem, jak wyjaśniał analityk Res Futura, zlecenia mogą ewoluować w robienie zdjęć obiektów wojskowych, pozostawianie pakunków przy określonych obiektach. Po zatrzymaniu przez służby czasem nieświadomy współpracownik rosyjskiego wywiadu nie jest w stanie zidentyfikować zleceniodawcy, bo komunikuje się z nim wyłącznie przez aplikację.

– W tym momencie tak Rosjanie, jak Białorusini wykorzystują obywateli Ukrainy, Polski oraz innych państw, bardzo często Gruzji i Armenii, którzy po prostu stają się właśnie takimi nieświadomymi całkowicie agentami - tłumaczył analityk.

Ale oczywiście, część z nich zupełnie świadomie decyduje się na współpracę z rosyjskimi służbami. Często chodzi o wykonanie jednego konkretnego zadania za określoną cenę.

O tym, że na komunikatorze Telegram odbywa się werbunek cudzoziemców o prorosyjskich poglądach do aktów sabotażu w różnych krajach Europy, pisała już zresztą rok temu międzynarodowa sieć dziennikarzy śledczych Organized Crime and Corruption Reporting Project (OCCRP).

Czy powinniśmy zacząć się bać? Przede wszystkim nie możemy wpadać w panikę, bo właśnie o to chodzi rosyjskim służbom. Wiadomo, że Wojska Obrony Terytorialnej monitorują nasypy, przepusty, tory i węzły kolejowe. Polskie Linie Kolejowe wystosowały do pracowników specjalny komunikat, w którym proszą o czujność w czasie pracy. Trzeba zwracać uwagę na podejrzane zachowania się osoby czy niezidentyfikowane bliżej przedmioty, które nie powinny znajdować się przy obszarze kolejowym, i natychmiast to zgłaszać. My też powinniśmy być czujni.

Współpraca:
Grzegorz Kuczyński, PAP

FOT. PAP/KPRM

Typ spokojnego marzyciela. Siedział w kącie i rysował. Długo bardzo wycofany. Miesiącami nie powiedział na lekcji ani jednego słowa. Potem było lepiej, znalazł porozumienie z uczniami mającymi podobne orzeczenia - tak o Macieju mówi jego była nauczycielka.

Ten 18-latek 12 listopada br. pobił na lekcji informatyki nauczycielkę. 62-letnia kobieta trafiła od razu do szpitala, ale jeszcze tego samego dnia została z niego wypisana. Szczególnie, obrażenia były lekkie. Trauma psychiczna lekka po takim ataku raczej nie bywa...

Do wydarzeń doszło w szkole wyjątkowej. Podobnej w mieście i okolicach nie ma. Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to niepubliczna placówka przy Marii Skłodowskiej-Curie. Powstała po to, by objąć edukacją i wsparciem terapeutycznym uczniów ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim schorzeniami. Maciej też był takim uczniem, miał stosowne orzeczenie, uczęszczał na zajęcia w kilkuosobowym gronie, w klasie dla uczniów ze szczególnymi potrzebami.

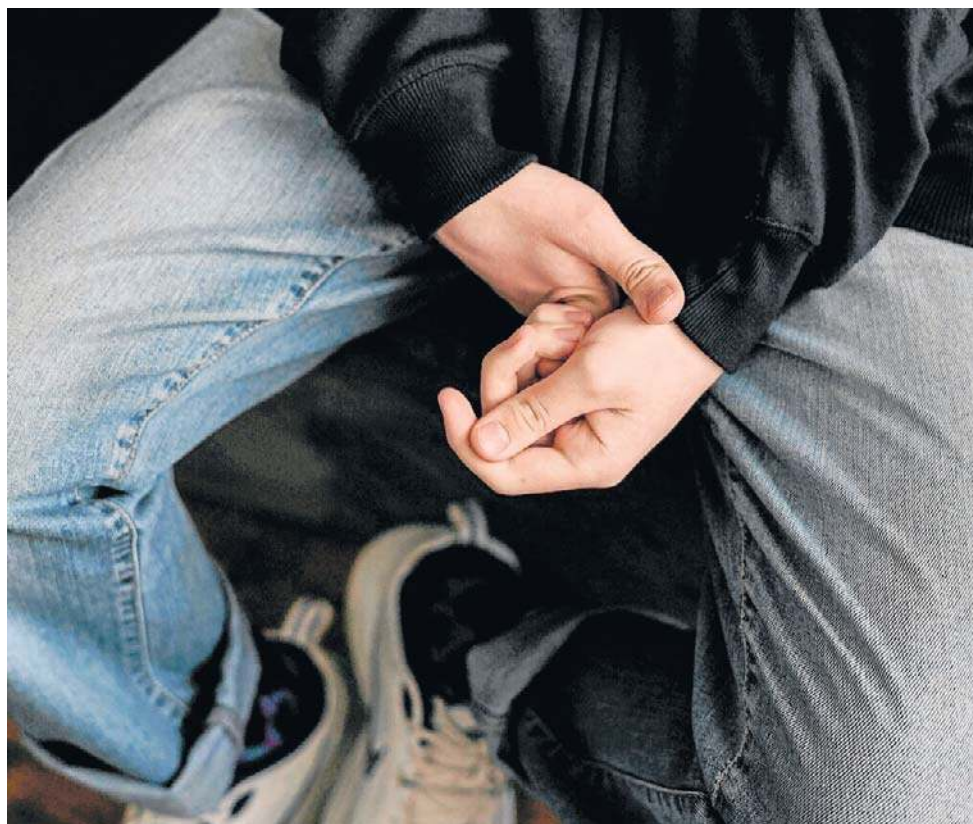
Już nie uczęszcza. Bardzo szybko po zajściu na lekcji usłyszał karne zarzuty, postawione mu przez toruńską policję. To ona na razie prowadzi dochodzenie w tej sprawie, choć już pod nadzorem prokuratury. W równie szybkim tempie rada pedagogiczna szkoły podjęła decyzję o skreśleniu chłopaka z listy uczniów.

- Pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania, udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole - podkreślił 13.11. w szybko wydanym komunikacie dyrektor szkoły Aleksandra Ostrowska oraz Andrzej Chalecki, prezes spółki prowadzącej placówkę.

W reakcji na uwagi nauczycielki uderzył ją kilka razy w głowę

Nic w tej historii nie jest czarno-białe, proste ani przypominające, choćby prokuraturze, zdarzenia, które w Toruniu były już badane.

- To nie jest sprawa typowa i jednowymiarowa. Wydarzenia miały miejsce w szczególnej placówce oświatowej. Sprawę będziemy badać wnikliwie. Jedną z kluczowych kwestii będzie stan psychiczny podejrzanego 18-latka oraz jego poczytalność. Z pewnością zostanie on poddany badaniu sądowo-psychiatrycznemu. A jeśli to



Co będzie dalej z Maciejem Ł., nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku (zdjęcie ilustracyjne)

UCZEŃ POBIŁ NAUCZYCIELKĘ. OBOJE POTRZEBUJĄ POMOCY

18-letni uczeń na lekcji informatyki kilka razy uderzył nauczycielkę w głowę. Natychmiast usłyszał zarzuty karne i usunięto go ze szkoły. Tyle że nie chodzi o zwykłe liceum w Toruniu ani o przeciętnego nastolatka...

Malgorzata Oberlan

biegłym nie wystarczy do wydawania opinii, zostanie skierowany na obserwację - mówi prokurator Joanna Kordzińska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód.

Jak wspomnieliśmy, Niepubliczne Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to placówka wyjątkowa - edukuje i terapeutycznie wspiera uczniów ze szczególnymi potrzebami; szczególnie tych ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim niepełnosprawnościami. Do takich uczniów należy 18-latek. Bez wnikania w szczegóły jego orzeczenia i diagnozy, bezsprzecznie jest nastolatkiem wymagającym w szkole specjalnego podejścia. A i poza nią - terapii, wsparcia.

W środę, 12.11., rano, lekcja informatyki przebiegała, jak

potem zeznała nauczycielka, normalnie. Zajęcia zaczęły się i toczyły na początku planowo. Uczniowie byli blisko niej - w kameralnych warunkach, na siedząco. Po kolejki przedstawiali swoje prace.

Gdy nauczycielka miała uwagi do prezentacji Macieja Ł., ten silnie się zdenerwował. Wtedy uderzył 62-letnią kobietę kilka razy w głowę. - Powodując u niej obrażenia głowy i twarzy, w tym narządu zucia, których leczenie nie przekracza siedmiu dni - precyzuje prokurator Kordzińska.

Po uderzeniach kobieta była w szoku, nie pamiętała dokładnie, co się działo. W klasie pojawił się inny nauczyciel, wezwano policję i pogotowie. - Funkcjonariusze niezwłocznie pojawili się w tej szkole,

a pokrzywdzona przewieziona została do szpitala - relacjonuje prokurator.

Szczęśliwie, obrażenia były lekkie. Jeszcze tego samego dnia, czyli 12.11., nauczycielka opuściła szpital. Została też przesłuchana przez policjantów.

Na przesłuchaniu: „Bardzo żałuję. To się nie powtórzy”

Maciej Ł. również został przesłuchany. Powiedział, że bardzo żałuje całej sytuacji i że więcej się to nie powtórzy. Potem zamknął i odmówił odpowiadania na dalsze pytania. Śledczy nie wiedzą więc na razie tak naprawdę, jak z jego perspektywy wyglądała krytyczna lekcja informatyki, co wyzwoliło w nim przemoc wobec nauczycielki. Tutaj od razu za-

znaczmy, że w opinii samej szkoły ten uczeń był dotąd wręcz wzorowy - spokojny, pilny, bez żadnych przejawów agresji.

Toruńska policja była szybka w swoich działaniach. Od razu po 12.11. wszczęła dochodzenie i postawiła Maciejowi Ł. zarzuty naruszenia nieetykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego oraz spowodowania u nauczycielki obrażeń ciała. Dopiero po tych zarzutach pojawiła się opinia biegłego lekarza sądowego o tym, że to obrażenia poniżej dni siedmiu.

Finalnie zatem zarzuty dla 18-latka to tylko wspomniane naruszenie nieetykalności. Za czyn ten grozi kara grzywny, prac społecznych, ale też do 3 lat więzienia (wszystko to sankcje alternatywne).

Nie jest jednak powiedziane, że Maciej Ł. kiedykolwiek będzie sądzony. Wszystko zależy od jego poczytalności. Postępowanie może nawet zostać umorzone już na etapie prokuratury. Tu warto przypomnieć, że brak poczytalności oznacza brak możliwości oskarżenia kogośkolwiek o popełnienie przestępstwa. Poczytalność ograniczona natomiast daje sądowi możliwość np. warunkowego umorzenia sprawy, nadzwyczajnego złagodzenia kary i innych rozwiązań.

Czy osobom ze spektrum autyzmu można w ogóle stawiać karne zarzuty? - Tak, podobnie jak np. osobom cierpiącym na schizofrenię. Takie schorzenia bowiem nie oznaczają automatycznie, że ktoś jest niepoczytalny - wyjaśnia prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Co będzie dalej?

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące zapewnia, że po wydarzeniach z 12.11. postąpiło zgodnie z wymaganymi procedurami. Wezwano natychmiast pogotowie i policję, zadbano o bezpieczeństwo uczniów. A później grono pedagogiczne podjęło decyzję o skreśleniu 18-latka z listy uczniów. To jasny sygnał: nie ma u nas miejsca dla sprawców przemocy.

Teraz szkoła musi być gotowa na wizytację i badanie sprawy przez kuratorium oświaty, które zapewne będzie chciało przyjrzeć się placówce w szerszym kontekście, nie tylko wydarzeń z krytycznego 12.11.; może interesować się choćby udziałem nauczycieli wspomagających w zajęciach dla uczniów ze szczególnymi potrzebami etc.

Oczywiście, wsparciem szkoła objęła też pobitą nauczycielkę. Choć to dojrzała już wiekiem, doświadczona zawodowo i życiowo osoba, a fizyczne obrażenia okazały się lekkie, to tamtej lekcji informatyki zapewne długo nie

zapomni. Nawet dla nauczyciela znającego specyfikę pracy z uczniami w spektrum takie wydarzenie może być wyjątkowo trudnym przeżyciem. Nieoficjalnie wiadomo, że pokrzywdzona kobieta najpierw wzięła wolne z pracy, by otrząsnąć się z pierwszego szoku. Dyrekcja placówki poinformowała media, że kobieta chce wrócić do pracy, a szkoła na nią czeka.

Co będzie dalej z Maciejem, nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku. Życiowo natomiast znów odpowiedzialność spada na najbliższą rodzinę chłopaka. A w przeszłości przeżyła ona dramat, który także na psychice nastolatka położył się ciężarem (bez wnikania w szczegóły).

Nauczycielka, z którą rozmawiamy o chłopaku, nie kryje troski i obaw. - To krucha istota - podkreśla. Cudem i sukcesem określa to, że po wcześniejszych życiowych przejściach i ze zdrowotnymi ograniczeniami zaczął powoli odnajdować się w szkole, wśród rówieśników.

A teraz? Jeden wielki znak zapytania. ©

OŚWIADCZENIE

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące oświadcza:

„W związku z incydentem, do którego doszło 12 listopada 2025 r. na terenie szkoły, polegającym na agresywnym zachowaniu ucznia wobec nauczyciela, pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania: udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole. Szkoła podejmuje również działania wychowawcze i profilaktyczne, mające na celu zapobieganie podobnym sytuacjom w przyszłości, a także zapewnienie wsparcia psychologicznego osobom dotkniętym tym zdarzeniem. Prosimy o uszanowanie prywatności wszystkich osób zaangażowanych w ten incydent i powstrzymanie się od rozpowszechniania niesprawdzonych informacji”.

Zaklęci w Jantarze

Widowisko taneczno-muzyczne / Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Gdańskiego „Jantar”

„Zaklęci w Jantarze” to widowisko taneczno-muzyczne, w którym tradycja spotyka się z nowoczesnością. To opowieść o czasie – o tym, co przetrwało w sercach i gestach kolejnych pokoleń tancerzy i muzyków Zespołu Pieśni i Tańca „Jantar”, który działa na Uniwersytecie Gdańskim od 55 lat. Jak bursztyn, który w swojej złocistej głębi przechowuje wspomnienia dawnych dni, tak „Jantar” zachowuje pamięć o polskich korzeniach, nadając im współczesne brzmienie i formę.

W jubileuszowym koncercie tradycyjne piosenki i tańce zostaną zaprezentowane w nowej odsłonie – z towarzyszeniem muzyki na żywo, nowoczesnych aranżacji i choreografii, które łączą przeszłość z teraźniejszością. To hołd dla dziedzictwa i jednocześnie święto wspólnoty, która nie przemija.

Przyjdź i poczuj magię zaklętą w Jantarze.

Bilety do nabycia
w kasie
Gdańskiego Teatru
Szekspirowskiego



Fakt posiadania tego typu broni przez obie strony rywalizujące w zimnej wojnie, postawił całą światową politykę przed zagrożeniem zupełnie nowego typu. Zwłaszcza że pierwsza sowiecka próba jądrowa - w 1953 r. - została przez Amerykanów po prostu zlekceważona.

Początek w Poczdamie

Wodorówka RDS-27 została przetransportowana nad poligon za pomocą bombowca Tu-16. Miała moc ok. 3 megaton, eksplodowała na wysokości ponad kilometra nad ziemią i gwałtownie zredukowała amerykańską przewagę w zimnej wojnie. Jeszcze w listopadzie 1952 r., kiedy Jankesi zrzucili swoją atomówkę na atol Enewetak (miała moc 10 megaton i była 700 razy mocniejsza niż ta, która spadła na Hiroszimę), wydawało się, że rywalizacja atomowa skończyła się, zanim się zaczęła.

Już podczas spotkania przywódców tzw. Wielkiej Trójki w Poczdamie, po zamknięciu oficjalnej części konferencji, 24 lipca 1945 r. prezydent Harry Truman w rozmowie ze Stalinem oznajmił: „chciałem panu powiedzieć, że nasi uczeni skonstruowali nową broń. Jest to bomba atomowa, bardziej niszczycielska niż cokolwiek w tej wojnie. Zamierzamy jej użyć w wojnie z Japonią”.

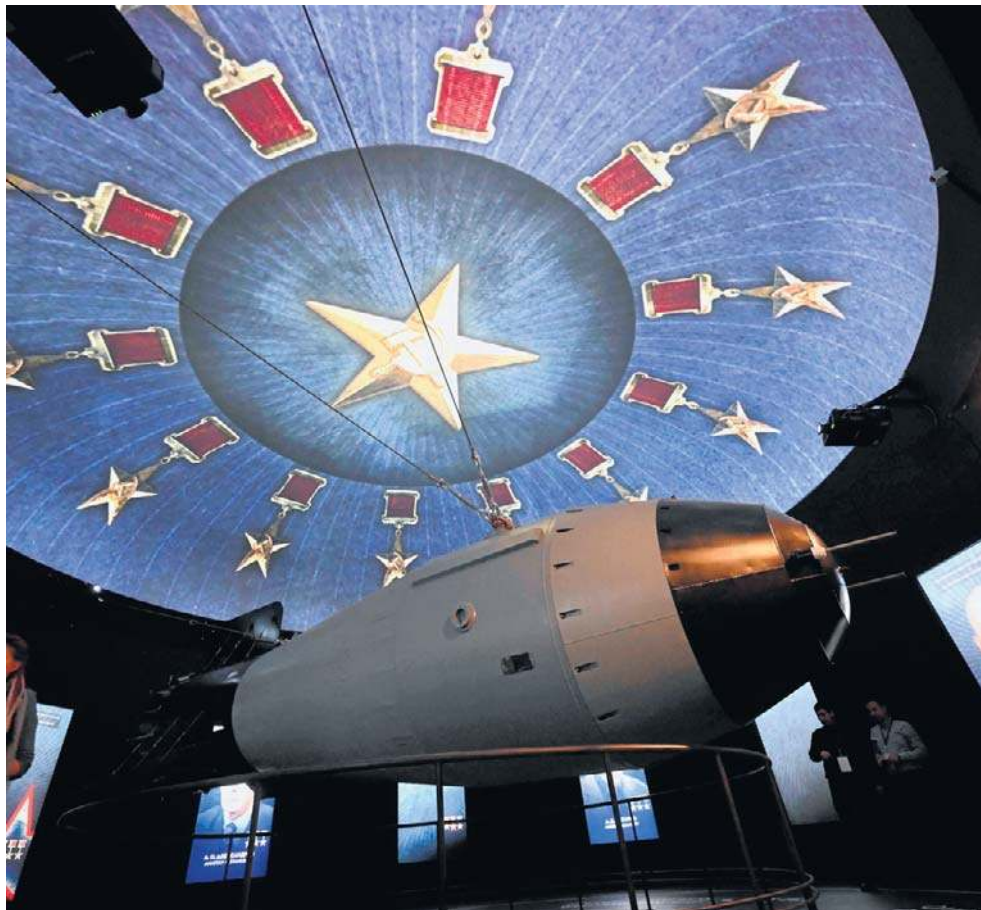
Stalin sprawiał ponoc wówczas wrażenie „nieporuszonego” i odpowiedział tylko: „Nowa broń? Jeżeli ją macie, to na pewno będzie użyta w sposób celowy”. Jednak po powrocie z konferencji podjął decyzję o przyspieszeniu prac nad skonstruowaniem bomby atomowej przez ZSRR.

Na czele Beria

5 sierpnia 1945 r. zrzucano bombę atomową na Hiroszimę, a kilka dni później na Nagasaki. Fakt, że Stany Zjednoczone dysponują tak potężnym rodzajem broni, był dla Stalina szokiem. Przez pierwsze lata ery atomowej to do USA należał światowy monopol atomowy. Jednak od momentu zrzucenia bomby na Hiroszimę, rozwój sowieckiego programu atomowego znacznie przyspieszył.

Przeznaczono nań niebywałe środki finansowe, a nadzór nad jego przebiegiem zlecono byłemu ministrowi bezpieczeństwa publicznego Ławrientijowi Berii. „Znaczyło to dwie rzeczy: po pierwsze, projekt atomowy otrzymał absolutny priorytet w stosunku do wszelkich innych działań państwa sowieckiego, a po drugie, że wspomagać go będą tajne służby” - pisał historyk prof. Paweł Wieczorkiewicz.

Zadziałał podobny mechanizm co pod koniec wojny, gdy na terenie Niemiec, Austrii i Czechosłowacji zostały wy-



Model radzieckiej bomby termojądrowej AN-602, znanej również jako car-bomba, w rosyjskim centrum wystawowym w Moskwie

JAK SOWIECKA BOMBA WODOROWA RDS-37 ZMIENIŁA POLITYKĘ

O tym, że Związek Radziecki posiada bombę wodorową, świat dowiedział się, gdy 22 listopada 1955 r. zdetonowano ją na poligonie w Semipałatyńsku

Mariusz Grabowski

ślane specjalne grupy poszukiwawcze, które znalazły, skonfiskowały i przywoziły do ZSRR kilkaset ton uranu w różnej postaci. Dzięki tym zapasom możliwe było zbudowanie m.in. pierwszego radzieckiego reaktora atomowego F-1.

Na tropie uranu

Sowieci dołączyli do klubu atomowego cztery lata po wybuchu w Hiroszimie. Tym samym odżył ich plan dominacji nad światem. Pierwszą radziecką próbę bomby atomowej przeprowadzono we wrześniu 1949 r., a oficjalnie ZSRR ogłosił wszystkim, że dysponuje nową bronią 8 marca 1950 r. Wielu historyków twierdzi, że Amerykanie potraktowali te informacje nieco lekceważąco - nie mogli uwierzyć, że nie są już

jedynym graczem na globalnym froncie. Poza tym radziecka bomba RDS-1, eksplodowana w 1949 r., miała moc jedynie 10 kiloton, a ta z 1953 r. - RDS-6 - 400 kiloton.

Test z 1955 r. nie pozostawiał już jednak wątpliwości - Rosjanie okazali się przeciwnikiem równorzędnym. Cóż z tego, że przy budowie nowej broni wykorzystali w dużym stopniu wyniki niemieckich badań, bardzo zaawansowanych w tym zakresie. Zaraz po zakończeniu wojny światowej wszystko to, co znajdowało się w przyszłej sowieckiej strefie okupacyjnej (sprzęt, wyniki badań, a przede wszystkim beczenni ludzie) zostało skrzętnie wywiezione w głąb Rosji.

Liczył się ostateczny efekt, a ten mówił, że konfrontacja

obu mocarstw weszła w nową fazę. Tylko w latach 1954-1955, w centralnym organie radzieckiego ministerstwa obrony - „Czerwonej Gwiazdzie” - ukazała się seria 50 artykułów poświęconych militarnym aspektom energii jądrowej, w tym celom jej rozbudowy. Z tekstów wynikało, że najważniejszym aspektem jest ten militarny, umożliwiający ZSRR dominację na arenie politycznej.

Zabici i ranni

O ile polityczny efekt eksplozji w Semipałatyńsku w 1955 r. zrobił swoje, to jego techniczne aspekty pozostawiały wiele do życzenia. Test nie odbył się tak pomyślnie, jak naukowcy mogliby sobie tego życzyć. Ładunek wybuchł na niekorzystnej wysokości, będącej

stykiem zimnej i ciepłej warstwy powietrza, co wbrew oryginalnemu zamysłowi skierowało sporą część energii w kierunku ziemi.

Z kolei „fala uderzeniowa” doprowadziła do zawalenia się jednego z budynków w wiosce będącego nieopodal zasięgu rażenia, doprowadzając do śmierci jednego dziecka. 42 ludzi zostało rannych przez niesione podmuchem tłuczone szkło, 36 km od tzw. strefy zero doszło do zawalenia okopów, powodując śmierć żołnierza oraz raniąc pięciu innych” - czytamy w tekście Krzysztofa Gońdy

„Moc zniszczenia - radziecka bomba wodorowa (histmag.org, 2015 r.). Ogółem zniszczenia zanotowano na terenie 59 miejscowości, a w promieniu 240 km od miejsca wybuchu odnotowywano podwyższone promienowanie.

Co ciekawe, nominalna wydajność bomby wynosiła 3 megaton, ale podczas testu została zmniejszona o połowę. „Okolo 5-7 minut po eksplozji wysokość radioaktywnej chmury osiągnęła 13-14 km. Średnica chmury »grzyba« wynosiła w tym czasie 25-30 km? - pisała z entuzjazmem „Ukraińska Prawda”.

„Plan Dropshot”

Nie brak wśród badaczy zimnej wojny opinii, że radziecka wodorówka RDS-37 wpłynęła także na zmianę planów amerykańskich. Np. Anthony Cave Brown w książce „Dropshot: the United States plan for war with the Soviet Union in 1957” sugeruje, że zmieniło to całkowicie oblicze zimnej wojny w latach 60. i na kolejną dekadę. Czym był ów „Plan Dropshot”? Powstał w 1949 r. (USA miały wówczas ok. 200 bomb jądrowych) i zakładał rozpoczęcie wojny prewencyjnej z ZSRR do 1957 r. w celu „uniemożliwienia mu przejęcia inicjatywy strategicznej w wyniku rozbudowy arsenałów jądrowych”.

Amerykanie planowali w pierwszym etapie wojny uderzenie strategiczne z wykorzystaniem bomb atomowych i bombowców strategicznych. Bomby zamierzano zrzucić na 100 miast ZSRR, w tym: 25 na Moskwę, 22 - na Leningrad, 10 - na Swierdłowski, 8 - na Kijów, 5 - na Dniepropietrowsk, 2 - na Lwów. Uderzenia miały być wykonane z terenu USA oraz z baz w Wielkiej Brytanii, Turcji i Japonii. Ich realizacja miała trwać 2-4 tygodnie, a rezultatem uderzenia miało być zniszczenie 80 proc. przemysłu ZSRR i zmuszenie go do kapitulacji.

Wybuch „Car-Bomby”

Jeśli uznamy, że Brown ma rację, jesienią 1955 r. optymizm Amerykanów został zaburzony. O ile jeszcze dwa tygodnie wcześniej - 5 listopada 1955 r. - testowali w Nevadzie

użycie tzw. Projektu 56 nr 3, to wybuch w Semipałatyńsku zmienił wzajemne relacje - obie strony zasiadły do negocjacji. W ich wyniku zarówno ZSRR, jak i USA nie dokonywały testów jądrowych w latach 1958-1961.

20 sierpnia 1961 r., Związek Radziecki ogłosił, że w związku z testami przeprowadzanymi przez Francję, wznowi własne testy jądrowe. Osiągnęły one niespotykaną dotąd skalę 59 testów atomowych w ciągu niespełna dwóch miesięcy. 30 października 1961 r. o godz. 11:32 na Oceanie Arktycznym dokonano testu 50-megatonowej bomby wodorowej tzw. Car-Bomby. Choć miała znaczenie odstraszania (jej użycie zaplanowano przed XXII Zjazdem KPZR), to jednak jej gigantyczna masa 27 ton czyniła ją w zasadzie bezużyteczną, jeśli chodzi o zastosowanie praktyczne.

Ostatni sowiecki test jądrowy miał miejsce 24 października 1990 r. na poligonie Nowa Ziemia, gdzie ładunek jądrowy o mocy ok. 70 kiloton zdetonowano w tunelu. Z kolei Amerykanie zaprzestali testów w 1992 r. Cztery lata później, w 1996 r. zawarto ratyfikowany przez Stany Zjednoczone i Rosję traktat o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową. W związku jednak z brakiem podpisu i ratyfikacji tej umowy przez wymaganą liczbę państw, w tym zwłaszcza przez Indie, Pakistan i Koreę Północną, traktat praktycznie do dziś nie wszedł w życie.

Kliniszow nie żyje

W czerwcu 2023 r. nastąpił epilog historii RDS-37. W swoim mieszkaniu w Moskwie znaleziony został martwy Grigorij Kliniszow, jeden z jej konstruktorów. Agencja TASS podawała, że 92-letni inżynier-fizyk popełnił samobójstwo. W liście pożegnalnym tłumaczył, że mocno przeżył śmierć żony. „Dręczyły go też własne problemy zdrowotne”.

Udział w przygotowaniu wybuchu w Semipałatyńsku nie zakończył zaangażowania Kliniszowa w prace nad rozwojem ładunków termojądrowych. Brał także udział w pracach nad bombami kolejnych generacji. W 1962 r. wyróżniono go Nagrodą Lenina - najwyższym w ZSRR odznaczeniem w dziedzinie nauki, technologii, sztuki i literatury.

Śmierć Kliniszowa zbiegła się w czasie z wystąpieniem Władimira Putina - podczas spotkania z absolwentami jednej ze szkół wojskowych zapowiedział, że pociski Satan II „w najbliższej przyszłości” trafią do jednostek wojskowych. „Najważniejszym celem jest rozwój triady nuklearnej, która jest kluczową gwarancją bezpieczeństwa militarnego Rosji i jej globalnej stabilności” - mówił wówczas Putin do świeżo upieczonych wojskowych.

Arlena Sokalska

JAK ROSJA WERBUJE SWOICH AGENTÓW



Kiedy pojawiły się pierwsze doniesienia o możliwej dywersji na polskich torach, od razu byłam przekonana, że zatrzymanymi, czy też podejrzanymi o podłożenie ładunków wybuchowych na torach, okażą się Ukraińcy lub Białorusini. I tak się stało. Byłam o tym przekonana nie dlatego, że jestem nastawiona antyukraińsko, wprost przeciwnie. Jednak od kilku lat uważnie śledzę, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, a tam schemat werbunku obywateli Ukrainy przez rosyjskie służby jest rozpracowany zarówno przez śledczych, jak i przez media, które wręcz szkolą, jak nie dać się wciągnąć w niebezpieczne zadania.

Kilka przykładów. Wiosną tego roku doszło do poważnych wybuchów w ukraińskich komisjach wojskowych. Schemat był zawsze ten sam: ktoś przez platformę Telegram proponował lekką pracę - zanieść paczkę w określone miejsce i otrzymać za to wypłatę. Zginęło kilku nastolatków oraz dojrzała kobieta - bo paczka wybuchła, kiedy ci zwerbowani byli już na miejscu. Zachowały się filmy z kamer pokazujące chwile tuż przed wybuchem - każde z nich było zupełnie nieświadome, co przyniosło w paczce, kobieta wręcz ustawiła ją tuż obok siebie, kiedy przysiadła na krzeselku. Tu żadnej ideologii i werbowania nie było, po prostu propozycja pracy.

Są też i inne przykłady. Ukraińskie służby aresztowały już setki osób, które np. fotografowały obiekty infrastruktury lub pozycje wojski i przekazywały je w Telegramie stronie rosyjskiej. Ci byli świadomi, to tak zwane żduny - od rosyjskiego „żdat”, czyli czekać - krótko mówiąc, są to „czekacze ruskiego miru” w Ukrainie. Jakie są motywacje? Najczęściej szeroko pojęta bezpaństwowość, ugruntowana jeszcze w czasach ZSRR, przekonanie o „jednym narodzie”. Umysł mają wyprane propagandą. Tym niemniej werbowanie takich ludzi też jest w miarę proste.

Są też operacje bardziej zaawansowane. We Lwowie zastrzelono dwoje ważnych dla Ukrainy działaczy - Irinę Farion, na której pogrzebie tłum krzyczał: „Mowa ma znaczenie”, bo była znana jako osoba nawołująca wszystkich rosyjskojęzycznych do przejścia na ukraiński. Zginął też Andrij Parubij, były przewodniczący Werchownej Rady, czyli można powiedzieć, że taki były ukraiński marszałek Sejmu, a przy okazji jeden z bohaterów Euromajdanu. Niczego rosyjskim służbom nie udowodniono, ale zabójcy (dość szybko złapani) mieli umysł zryte rosyjską propagandą.

Trochę więcej wiemy o nieudanym zamachu na Serhija Sternenkę, szefa fundacji Wspólnota Sternenki, która nasycza front dronami dla wojska. Zamach się nie udał, działacz został niegroźnie ranny w rękę, zaś kobieta, która strzelała, została zatrzymana na miejscu zdarzenia. Jak się okazało, działała z pobudek... patriotycznych. Z jej zeznań wynika, że zakochała się w mężczyźnie, który wciąż opowiadał jej o tym, że Sternenko kradnie, a jego fundacja oszukuje cały naród i wojsko. Jak widać, tutaj rosyjski agent (jego nie udało się zatrzymać), musiał się trochę napracować.

Ale ogólnie Rosjanie tak zwerbowane osoby nazywają „adnarazkami”, czyli „jednorożcami” - szybki werbunek, proste zadanie, zatarcie śladów w Telegramie.

By w ten sposób zwerbować obywatela Polski, potrzeba wiele zachodu. Po pierwsze, Telegram nie jest tak powszechny jak w Ukrainie czy na Białorusi. Po drugie, werbujący Polaka musiałby rozmawiać z nim po polsku, bo przecież większość z nas rosyjskiego nie zna. Po trzecie, musiałby szukać odpowiedniego czynnika motywacji.

Na razie Polaków rosyjskie służby „tylko” dezinformują przez niezliczone boty w mediach społecznościowych. To też jest bardzo groźne, bo nastroje antyukraińskie są jak fala tsunami, która przykrywa zdrowy rozsądek.

Adam Bula

OSTATNIA REWOLUCJA STRASZNEGO KOMUCHA



Po wielogodzinnym wyciu całej patriotycznej prawicy, z posłami PiS na czele, że Tusk przywraca w Polsce komunizm, bo marszałkiem Sejmu zostanie okropny komuch, Włodzimierz Czarzasty wyszedł i powiedział: koniec z piciem wódki w Sejmie. No i teraz przynajmniej mają go za co nienawidzić.

Ja mam przynajmniej uczciwe papiery na to, by krytycznie wypowiadać się o postkomunistach. Nigdy nie byłem zwolennikiem „grubej kreski”. Gdyby to ode mnie zależało, żaden funkcyjny członek PZPR, od poziomu kierownika Podstawowej Organizacji Partyjnej w zakładzie pracy, nie mógłby pełnić przez 30 lat żadnej funkcji publicznej w wolnej Polsce. Tylko że to było 36 lat temu.

Im bardziej PiS rozdziera szaty nad nowym etapem kariery komucha Czarzastego, tym bardziej wystają jego własne komuchy, które przez lata robiły karierę w partii i dzięki partii. Aż ten ociekający czystą hipokryzją spektakl staje się nieznośny. Czarzasty zły, sędzia Kryże dobry, Siwiec okropny, TW Kujda ok. Widok ław sejmowych, w których ZOMO-wiec pacyfikujący stoczną, Leonard Krasulski niejaki, klaszcze i skanduje równo z kolegami z PiS: „precz z komuną”, siedząc zaledwie rząd za prezesem Kaczyńskim - no sorry, tego się nie da odzobaczyć. Tak jak pamiętnego widoku prokuratora stanu wojennego, imć pana Piotrowicza, wołającego to samo z mównicy sejmowej.

I tu mi przychodzi do głowy jedna różnica między starymi komuchami, których generalnie i od zawsze mam w żadnym poszanowaniu. Włodzimierz Czarzasty przynajmniej nie udaje, że nie wie, skąd się wziął - i często ostro się naraża, próbując bronić tamtych racji i do dzisiaj utrzymanych poglądów. Nie wiem, czy nie wolę tego od karier ludzi typu Piotrowicz, który pokornie liżał rękę partii, a gdy tylko wiatr historii się zmienił, był pierwszym do całowania ręki najbliższego proboszcza. To po prostu kwestia smaku. Piotrowicza i jemu podobnych się po prostu brzydzą. Na Czarzastego po prostu nigdy bym nie zagłosował.

A że Czarzasty był zamieszany w aferę Rywina i nie został z niej rozliczony... Równie zamieszana była Aleksandra Jakubowska, która dziś jest pierwszą lwicą prawicy. I co, nic Wam w opowieści o przywracaniu komuny w 2025 r. nie zgrzyta?

Zły Czarzasty, kasując wódkę w Sejmie, zapowiedział też, że od nowego roku zrobi porządek z poselskimi kilometrówkami, tak że wybrańcy narodu nie będą mogli już tak łatwo kraść. No, szczerze wątpię. Rozumiem, że Czarzastemu mógł przez całe życie nie wyparować z głowy rewolucyjny zapal, ale nie jestem pewien, czy rozumie, na co się porywa.

Na świątynie demokracji on się bowiem porywa. Partie i posłowie się zmieniają, odgrywając przed nami wciąż ten sam teatrzyk pracujących tylko dla dobra wspólnego gigantów. Ale od zawsze - i zawsze, ponad partyjnymi interesami, zgodnie - są gigantami tylko w jednym aspekcie: własnych, rozdmuchanych, niczym nieuzasadnionych przywilejów.

Bo w Polsce poseł to panisko i po co to psuć?

Plebiscyt Edukacyjny 2025. Poznaj aktualnych liderów głosowania z naszego regionu i wspaniałych uczestników

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Prezentujemy dziś kolejnych uczestników wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego, którzy zdobyli już wiele głosów naszych Czytelników.

To właśnie Czytelnicy - uczniowie, ich rodzice oraz społeczności szkolne - wybierają w ramach tej akcji tych, którzy każdego dnia z pasją i zaangażowaniem dbają o edukację młodego pokolenia. Są to nauczyciele, pedagodzy, psychologowie szkolni oraz dyrektorzy placówek edukacyjnych. Na naszej stronie internetowej możesz zobaczyć galerie tych wspaniałych osób, które na co

dzień inspirują, uczą i wychowują - i które, dzięki Waszym głosom, mają szansę na zdobycie zaszczytnych tytułów w tegorocznej edycji plebiscytu. Na stronie internetowej przedstawiamy również najbardziej aktualne listy liderów głosowania. To właśnie oni, dzięki ogromnemu zaufaniu i sympatii uczniów, rodziców i Czytelników, znaleźli się w gronie tych, którzy przewodzą w swoich kategoriach. Tam na bieżąco możesz sprawdzać, kto ma dziś największe szanse na zdobycie tytułów w plebiscytowych kategoriach (ranking, który zamieszczamy dziś w gazecie, był aktualny na moment przygotowywania listy do wydania gazety). Uczestni-

ków naszej akcji prezentujemy nie tylko w internecie, ale również w wydaniu papierowym naszej gazety. Dziś możecie poznać bliżej kolejne osoby, które każdego dnia kształtują młode umysły i serca.

Dobry nauczyciel, wychowawca, pedagog to prawdziwy skarb

To osoba, która nie tylko przekazuje wiedzę, ale również wspiera, motywuje i pokazuje, że nauka może być fascynującą przygodą. Plebiscyt Edukacyjny 2025 to wyjątkowa okazja, by podziękować wszystkim tym, którzy z oddaniem wykonują swoją misję i każdego dnia kształtują przyszłość młodego pokolenia. Jak na nich zagłosować?

Aby wyrazić swoje poparcie, wejdź na naszą stronę internetową.

Za dwa tygodnie koniec etapu powiatowego

Lista nominowanych została opublikowana 21 października i tego dnia rozpoczęło się głosowanie, które potrwa do 3 grudnia w przypadku kategorii powiatowych, laureaci awansują do etapu wojewódzkiego, który rozpocznie się w poniedziałek, 8 grudnia, a zakończy się w poniedziałek, 22 grudnia. Wojewódzki finał wyłoni najlepszych w regionie, a potem przyjdzie czas na finał w skali całego kraju. Jego podsumowaniem będzie gala na Zamku Królewskim w Warszawie!

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. Sylwia Węsiara, Niepubliczne Przedszkole TO JA, Gdańsk
2. Elżbieta Kowalska, Przedszkole Publiczne, Mosty
3. Aleksandra Radomska, Przedszkole Publiczne Nad Rzeczką, Pruszcz Gdański
4. Katarzyna Littwin, Gminne Przedszkole, Goręczyno
5. Justyna Baran, Przedszkole im. św. Rodziny Przy Parafii NMP, Gdynia

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. Martyna Tarnowska, Podstawowa Szkoła Gedanensis, Gdańsk
2. Monika Dziubicka, Szkoła Podstawowa nr 85 im. Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Gdańsk
3. Katarzyna Wikaryczyk, Szkoła Podstawowa nr 13 im. Lucjana Cyłkowskiego, Gdynia
4. Marta Radziejewska, Szkoła Podstawowa nr 3 im. gen. Mariusza Zaruskiego, Ustka
5. Grażyna Pesta, Zespół Szkół Specjalnych nr 5 im. Marii Grzegorzewskiej, Sopot

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. Michał Łukawski, Szkoła Podstawowa, Kowale
2. Dorota Maślona, Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza, Głębino
3. Natalia Węgrecka, Podstawowa Szkoła Społeczna Niedźwiednik, Gdańsk
4. Karina Sankowska, Szkoła Podstawowa nr 18 im. Kornela Makuszyńskiego, Gdynia
5. Marta Andrzejewska, Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 4 im. Gustawa Morcinka, Słupsk

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. Janina Wołosewicz, Zespół Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych, Gdynia
2. Andrzej Hoppe, Kaszubskie Centrum Edukacji Vademecum, Kościerzyna
3. Anna Maria Rozenek, Zespół Szkół Elektryk im. Noblistów Polskich, Słupsk
4. Dorota Miłejko, Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2, Kartuzy
5. Przemysław Wacławek, Zespół Szkół, Brusy

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. mgr Karolina Wojciechowicz-Pęksyk, Gdański Uniwersytet Medyczny, Wydział Lekarski, Gdańsk
2. dr hab. Marta Kuc-Czarnecka, Politechnika Gdańska, Wydział Zarządzania i Ekonomii, Gdańsk
3. dr Bartosz Nowak, Uniwersytet Gdański, Wydział Zarządzania, Sopot

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. Joachim Szyk, Podstawowa Szkoła Gedanensis, Gdańsk
2. Agnieszka Szwejkowska-Kulpa, Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 6, Gdynia
3. Paulina Drzewicka, Publiczne Przedszkole Srebrna Kotwica, Gdańsk

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. Adam Mańkowski, Niepubliczne Liceum Ogólnokształcące Mental Arts, Gdańsk
2. Magdalena Miler, Przedszkole nr 52, Gdańsk
3. Natalia Chrzanowska, Szkoła Podstawowa nr 59 im. I Dywizji Pancerniej im. gen. Stanisława Maczka, Gdańsk

PRZEDSZKOLE ROKU

1. Mikiland Przedszkole, Szymbark, Rzemieślnicza 4
2. Przedszkole Niepubliczne Kiddo, Gdynia, Węglowa 22/8A
3. Chrześcijańskie Przedszkole Montessori Ptasia Radio, Rumia, Świętopełka 92

SZKOŁA ROKU

1. Niepubliczna Szkoła Podstawowa Gedanensis, Gdańsk, Dworska 34
2. Niepubliczna Integracyjna Szkoła Podstawowa Lawendowy Król, Pruszcz Gdański, Powstańców Warszawy 81D
3. Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza, Głębino, Główna 47

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. King's Language Academy, Przdokowo, Sportowa
2. KK-LINGUA, Gdynia, Zgoda 5/18
3. English Point Szkoła Językowa, Tczew, Paderewskiego 8/Lok. 3

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.dziennikbaltycki.pl/nauczyciel

Wielką radość daje nawet najdrobniejszy postęp



Sylwia Węsiara,
Niepubliczne Przedszkole TO JA, Gdańsk

- Wierzę, że praca w oświacie jest jak system naczyń połączonych - mówi.

Praca w przedszkolu jest dla Niej misją, która często nie kończy się wraz z wyjściem z placówki, bo tak samo jak kontakt i współdziałanie z dziećmi, ceni sobie i dba o relacje z rodzicami przedszkolaków, co najczęściej odbywa się właśnie po godzinach. Ze względu na swoje macierzyńskie doświadczenia stara się służyć radą, wsparciem i poleceniami miejsc czy specjalistów, którzy zaopiekują się trudnościami dzieci, które tego potrzebują. - Wierzę, że praca w oświacie jest jak system naczyń połączonych: im lepszy przepływ informacji i spostrzeżeń między pedagogami i środowiskiem dziecka, tym bardziej efektywny ich roz-

wój - wyjaśnia. Od dziecka uwielbiała wszystkie zabawy przypominające szkołę i uczenie innych. Wraz z biegiem lat coraz bardziej pasjonowało ją poznawanie nowych metod i sposobów przekazywania dzieciom wiedzy, później także osobom z niepełnosprawnościami. - Dzisiaj czuję się spełniona mogąc wdrażać je w życie. Sprawdzać, co działa, a jeśli nie, poszukiwać dalej - mówi.

Pracuje na co dzień w grupie o charakterze integracyjnym. Ogromną radość daje Jej obserwowanie nawet najdrobniejszych postępów w rozwoju przedszkolaków, ich sygnalizowanie chęci realizowania zajęć dodatkowych oraz wszelkie wyjścia na wycieczki, które włączają dzieci z niepełnosprawnością do społeczeństwa.

Aby odkrywały świat wszystkimi zmysłami



Elżbieta Kowalska,
Przedszkole Publiczne, Mosty

Jest inicjatorką i koordynatorką wielu wyjątkowych wydarzeń i projektów oraz innowacji edukacyjnych.

Elżbieta Kowalska (Przedszkole Publiczne, Mosty) jest nauczycielem wychowania przedszkolnego od 12 lat. Jak opisuje, do pracy podchodzi z ogromną pasją, zaangażowaniem i sercem. „Każdy dzień wypełniam radością, kreatywnością i zaangażowaniem, tworząc przestrzeń, w której dzieci mogą odkrywać świat wszystkimi zmysłami” - wyjawia.

Jest inicjatorką i koordynatorką wielu wyjątkowych wydarzeń i projektów oraz innowacji edukacyjnych, między innymi takich, jak „Dzień Ochrony Bałtyku”, „Piękna

Nasza Polska Cała”, „W Świecie Emocji”, ogólnopolskiego projektu edukacyjnego „Aniołkowe Granie”, a także akcji, takich jak „Dzień w Piżamie” i „Narodowe Czytanie”. Poprzez te działania uczy dzieci empatii, współpracy i wrażliwości na potrzeby innych.

Aktywnie współpracuje ze środowiskiem lokalnym, angażując przedszkole w inicjatywy społeczne i kulturalne, tworząc wydarzenia, które łączą dzieci, rodziców, seniorów i instytucje z najbliższego otoczenia.

Prywatnie pani Elżbieta uwielbia górskie wędrowki i słuchanie audiobooków. To właśnie tam, w naturze i literaturze, odnajduje chwile wytchnienia i czerpie inspirację do codziennej pracy.

miasto nad Dzierżecinką

atrzybut marszałka Sejmu

powieść Szolochowa

mała poduszka

kuzyn bielaka

mebel z oparciem

podskok konia na tylnych nogach

włoskie wino

część serca

... Łempicka, malarka

10 dni np. „Lion”

szybka polka

morski lub kosmiczny

niezgrabna osoba

podziemny w galerii handlowej

maszki

„Zielona ...” w tytule filmu

pani ze stetoskopem

przywara przywódca bandy

suche w stogu

okres mrozów

potrawa jajeczna

pięta u wozu

ptasie pióro

złwisa zimą z dachu

arty-styczna tkanina

chłod-nicza w samie

ptak morski

chłod-nicza w samie

zawiazki kwiatów

chabeta folia pod pie-luszką

kry-jówka lisicy

zboże jare hula w tropikach

francuski arysto-krata

1

twierdza z Trylogii

niewygodne łóżko dzieło kartografa

miesiąc Amora

24

część trój-kała

perso-nalna w biurze

ła-ciata na łące

imię jednego z papieży

5

część powiatu

budowle na przystankach

podanie, legenda

drapież-na ryba, mięk-lawka

powolny chód konia

Disney, ani-mator

zaskłona twarzy Arabki

waluta Korei Połud-niowej

imie jednego z papieży

Cezary, aktor z „Rancza”

francuski arysto-krata

sportowy zespół

Erato lub Urania

21

mocny argument bohater „Iliady”

podanie, legenda

erozja skał wapien-nych

koń-czna górna

delfin z Ama-zonki

kropelki wody na trawie

... Cage, aktor z USA

walor moralny, szlachetność

7

pojazd jedno-sładowy

zespół ośmiu mu-zyków

część rządu koń-skiego

rodzaj mierzwi owoce tarniny

gaz palny wigilijna ryba

podanie, legenda

erozja skał wapien-nych

imię żony Gombro-wicza

11

cenna z jesiotra

wisiorek na łań-cuszkę

otulaję

ssak naczelnny gibbon biało-ręki

zespół rockowy dopływ Dunaju

17

miesz-kanie Białego-stoku

zespół ośmiu mu-zyków

część rządu koń-skiego

rodzaj mierzwi owoce tarniny

gaz palny wigilijna ryba

podanie, legenda

erozja skał wapien-nych

imię żony Gombro-wicza

11

cenna z jesiotra

miasto w Maroku nad Atlan-tykiem

andyjski ssak

lek dla anemika

nasyp pieśń patrio-tyczna

szwedzki port pro-mowy

„Nie płacz ...”

16

syn Adama i Ewy

model Seata

okres w historii

hinduski bogacz

8

imię Paschal-skiej

rymska muza srebrna moneta

młod-zian figlarz, psotnik

jadalnia na okręcie

pod peruką

usterka, wada

wieczowy instru-ment

duży wąż dusiciel

kwota do zwrotu

6

wdzięk gaz szła-chetny

plac z kramami

2:2 na boisku

14

broń palna z długą lufą

część spłaty długu

szlach-cic z Rusi

inwa-zja, agresja

10

sluży do spania

pracownik stoczni figura geometryczna

plynna kopalina

kurтка dżokeja stały etat

wybitny mówca

ptak łowny

sterta matema-tyczna funkcja

wdzięk gaz szła-chetny

14

plac z kramami

2:2 na boisku

14

broń palna z długą lufą

część spłaty długu

szlach-cic z Rusi

inwa-zja, agresja

10

sluży do spania

Przy sobocie...

rozwiązuję

krzyżówki

i rozwijam

umysł

Nowe wydanie sobotnie

„Dziennika Bałtyckiego”

już jutro.

Zapraszamy do lektury

AUTOPROMOCJA

0110990246

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie chińskie.

ROZWIĄZANIE: NIE ZAWIJA SIĘ OGNIEM W PAPIER.

Zrobimy wszystko, aby bić się o medale olimpijskie na igrzyskach we Włoszech

Artur Bogacki
redakcja@polskapress.pl

Trener reprezentacji Polski w skokach narciarskich Maciej Maciusiak opowiada o nowym sezonie. 21 listopada ruszy cykl Pucharu Świata, a najważniejszą imprezą będą igrzyska olimpijskie w lutym przyszłego roku.

Ma pan za sobą kilka miesięcy pracy z kadrą skoczków. Jest pan zadowolony z tego, co udało się w tym czasie wypracować z zawodnikami?
Oczywiście, że tak. Skończyliśmy przygotowania, przed nami starty, na które wszyscy czekamy. Po to chłopa trenują, żeby powalczyć w zawodach. Patrząc na dwa ostatnie zgrupowania, mogę powiedzieć, że jesteśmy dobrze przygotowani, mamy dobrany sprzęt. Na pierwsze konkursy jedziemy z dużą pewnością siebie,

bie, z chęcią walki. A jak będzie, to czas pokaże. Żadnych gwarancji nie będziemy dawać.

Niezależnie od wyników w Pucharze Świata, najważniejszą imprezą będą igrzyska olimpijskie we Włoszech.
Tak, każdy wie, jaki to sezon. To główny cel, ale też zdaję sobie sprawę, że aby walczyć tam o najwyższe laury, o medale, to zawodnicy muszą dobrze startować również w Pucharze Świata. Tak nabywa się tej pewności siebie i te starty także są bardzo ważne.

Po ostatnim zgrupowaniu podał pan skład na pierwsze zawody Pucharu Świata. W kadrze nie ma Macieja Kota. Decyzja była trudna?
Myślę, że wybór tej szóstki jest sprawiedliwy, jadą aktualnie najlepsi. Do końca o miejsce rywalizowali Paweł Wąsek i Maciej Kot. Można powiedzieć, że

Paweł w ostatniej chwili zdążył z przygotowaniami. Był znacznie lepszy w tych sprawdzianach od Maćka.

Wąsek poprzedniej zimy był naszym najlepszym zawodnikiem. W lecie natomiast był w gorszej dyspozycji. To powinno martwić?
Też mnie to bardzo męczyło. Znaleźliśmy przyczynę, dlaczego tak było. Paweł potrzebował znacznie więcej czasu, aby dostosować się do nowych przepisów, szczególnie do zmian w kombiniezonie. Przez to zawodnicy bardziej agresywni w pierwszej fazie lotu musieli minimalnie zmienić technikę. Wychodzi na to, że zdążyliśmy i Paweł jest gotowy do rywalizacji, na pierwsze zawody jedzie z pewnością siebie.

Wąsek był liderem naszej kadry. Pokusi się pan o ocenę, kto teraz może nim zostać?
Nie chciałbym tego robić. Wolałbym, żeby wszyscy przełozili ostatnie skoki na zawody, wtedy powinno być dobrze.

Parę lat temu mieliśmy trzech liderów. Bo Kubacki, Stoch czy Żyła zmieniali się w tej roli podczas konkursów...
Pewnie, że życzyłbym sobie, aby było ich więcej. Jeśli skoki nie wyjdą pięciu zawodnikom, to żeby ten szósty dobrze się zaprezentował. To dałoby duży komfort. Wiemy, że rzeczywistość bywa inna, ale dlaczego nie miałyby tak być?

Zupełnie nową twarzą w pierwszej kadry jest Kacper Tomasiak. Po udanym lecie jest go-



- Aby na igrzyskach walczyć o medale, trzeba dobrze startować też w Pucharze Świata

towy do zimowej rywalizacji z najlepszymi na świecie? Puchar Świata to wyzwanie.
To faktycznie trochę inna bajka. Kacper prezentuje teraz podobny poziom jak w lecie, choć trzeba pamiętać, że to będzie jego debiut. Wywalczył sobie to miejsce. Jest z innego pokolenia, można powiedzieć, że trochę zamknięty w sobie, ale - mimo młodego wieku - na pewno twardo stąpający po ziemi. Nie musi nic nikomu udowadniać. Jedzie bez presji, nikt od niego nie oczekuje, że od razu będzie wygrywał. Wystarczy, że będzie prezentował to, co w lecie i zdobywał punkty Pucharu Świata. Dla niego już samo to będzie na pewno bardzo ważne.

To nasza nadzieja skoków, ale takich zawodników w poprzednich latach było kilku, choćby Tomasz Pilch czy Kacper Juroszek. Nikt z nowych jednak nie przebił się na stałe do Pucharu Świata.

Dokładnie tak. Cały czas podkreślamy, że ta młodzież u nas jest. Przez ostatnie lata praca z juniorami została bardzo dobrze wykonana, dlatego teraz pokazał się Kacper Tomasiak. Jest też Łukasz Łukaszczuk, który wraca po kontuzji, pokazał się Szymon Samiak. Czy to już wystarcza na Puchar Świata? Może na tę chwilę jeszcze nie. A Kacper jest dobrym przykładem, że w młodym wieku można zrobić duży postęp i móc rywalizować z najlepszymi.

Początek Pucharu Świata jest bardzo intensywny, w dziesięć dni będzie aż siedem konkursów (sześć indywidualnych i mikst - przyp. red.). To dla was dobrze czy źle?
To taka nowość, nie mamy na to wpływu. Może lepiej, że dzieje się to na początku, gdy tych sił jest zdecydowanie więcej. Organizacyjnie i logistycznie jest to dla wszystkich wyzwaniem, dla nas, związku, FIS-

u. Do Lillehammer sami ogarniamy bilety, potem do Falun będzie transport autobusami organizatora. A ze Szwecji do Ruki jest czarter zapewniony przez FIS. Taki plan podróży był już organizowany w lecie. Na koniec w poniedziałek (1 grudnia - przyp. red.) wracamy na własną rękę do Polski, na konkursy w Wiśle.

Wychodzi na to, że sezon zaczniecie w stylu Raw Air...
Można tak powiedzieć. Albo jak Turniej Czterech Skoczni, bo w Falun będą dwa obiekty (mała i duża skocznia - przyp. red.).

Po zmianach w regulaminach nasza reprezentacja jest spręto- towo przygotowana na podobnym poziomie jak inne ekipy? Nie będziemy odstawać? Jakies porównanie z latem pan ma?
Lato to lato, sezon przygotowawczy. Na pewno będzie to duże wyzwanie dla kontrolerów. Zmiany, który nastąpiły, poszły w bardzo dobrym kierunku. Nie można popuścić na żadnym etapie, bo może się to rozjechać. Wszyscy mają tego świadomość. Będziemy obserwować sytuację, na pewno będziemy zachowywać się fair. Zamierzamy trzymać się przepisów, nie będziemy ich naginać.

Na koniec „najtrudniejsze” pytanie: jakie wyniki nasi skoczkowie osiągną na igrzyskach? (śmiech) Tego chyba nikt nie wie. Będziemy robić wszystko, żeby bić się o medale. Celem jest przywieźć z igrzysk olimpijskich choć jeden.
©P

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość, że odszedł na zawsze nasz kolega

Ś † P

Grzegorz Rejniak

Był nie tylko cenionym pracownikiem, ale przede wszystkim wspaniałym człowiekiem - życzliwym, pełnym pasji i zaangażowania.

Rodzinie i Bliskim

składamy najgłębsze wyrazy współczucia.

Komendant Straży Miejskiej w Gdańsku
Leszek Walczak
wraz z pracownikami

REKLAMA

0011436751

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

AUTOREKLAMA

motofakty.pl



Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - ZAMIENIĘ

INNE

ZAMIENIĘ mieszkanie o pow. 50 m² znajdujące się na os. Bursztynowym - Pruszcze Gdański na kawalerkę Dolne Miasto lub Śródmieście. 516 132 043.

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współdział w nieruchomości, cała Polska 518503404

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

OGRODNICZE

WYCINKA drzew i samosiej tel. 723-894-857

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskid koło Wadowic - tradycyjne turnusy Święteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

PIŁKA NOŻNA BIAŁO-CZERWONI POZNALI RYWALĄ W PÓŁFINALE BARAŻY O AWANS NA MISTRZOSTWA ŚWIATA

Trudne zadanie kadry Urbana

Zbigniew Czyż
rzbigniew.czyz@polskapress.pl

Albania będzie rywalem polskich piłkarzy w półfinale baraży o awans na mundial. To spotkanie Białe-Czerwone rozegrają 26 marca na własnym stadionie, prawdopodobnie w Warszawie.

Polacy, którzy w grupie eliminacyjnej zajęli drugie miejsce za Holendrami, po raz trzeci z rzędu o udział w wielkiej imprezie muszą powalczyć w barażach. Dwa wcześniejsze takie podejścia – do mundialu 2022 w Katarze i mistrzostw Europy 2024 w Niemczech – zakończyły się ich sukcesem.

Reprezentacja Polski, jedna z 16 drużyn ze Starego Kontynentu, które wciąż mają szansę na występ przyszłorocznym turnieju w USA, Meksyku i Kanadzie, była losowana z drugiego koszyka. Razem z Polakami znalazły się w nim reprezentacje Walii, Czech i Słowacji.

Los przydzielił Polakom reprezentację Albanii, z którą za-

grają na własnym stadionie 26 marca – najpewniej na PGE Narodowym w Warszawie.

Dotychczasowy bilans 15 meczów Polaków z Albanią to dziesięć zwycięstw, trzy remisy i dwie porażki. Białe-Czerwoni strzelili rywalom 20 goli, stracili 10. Albania wcześniej trzykrotnie stawiała na drodze polskich piłkarzy do mundialu, a dwa razy była rywalem w kwalifikacjach mistrzostw kontynentu.

– Prawdę mówiąc, nie chciałem trafić na Albanię. Wolałem każdą z pozostałych trzech drużyn, bo to nieprzewidywalna reprezentacja. Może zagrać bardzo słabe, ale też fantastyczne spotkanie. Nie wiadomo, na jaki mecz w ich wykonaniu się trafi. W związku z tym wolę bardziej przewidywalne zespoły niż takie, które opierają grę o indywidualne umiejętności piłkarzy. Naszym atutem będzie to, że zagramy na swoim stadionie. U siebie gramy zdecydowanie lepiej, a Albańczycy u siebie i na wyjeździe to też dwa różne zespoły – mówi nam



W półfinale baraży o awans na MŚ reprezentacja Polski zagra u siebie z Albanią. W przypadku wygranej w finale zmierzy się na wyjeździe z Ukrainą lub ze Szwecją

Jerzy Engel, były selekcjoner reprezentacji.

W pozostałych półfinałowych barażach Walia zagra z Bośnią i Hercegowiną, Słowacja z Kosowem, a Czechy z Irlandią.

W przypadku zwycięstwa z Albanią w finale (31 marca) zespół Jana Urbana zagra ze zwycięzcą spotkania między Ukrainą a Szwecją. To spotkanie odbędzie się na wyjeździe, ale niewykluczone, że w przypadku

zwycięstwa naszych wschodnich sąsiadów ze Szwecją decydujące o awansie na mundial spotkanie rozegrane zostanie w Polsce. Ukraina z racji toczącej się na jej terenie wojny wszystkie spotkania od ponad

trzech lat rozgrywa za granicą. W fazie grupowej eliminacji przyszłorocznego mundialu Ukraińców podjęto kolejno we Wrocławiu, Krakowie i Warszawie. Nie jest jednak powiedziane, że w barażach nasi potencjalni rywale też będą korzystać z polskich obiektów.

– W finale wolałbym, aby nasza kadra zagrała ze Szwecją. Mamy z nimi dobre wspomnienia i jest to zespół, który aktualnie nie jest jedną z najmocniejszych ekip w Europie. I nie zmienia tego fakt, że gdyby Ukraina pokonała Szwecję w półfinale, to z naszymi sąsiadami moglibyśmy zagrać u siebie. Ukraińcy są zespołem mających w swoich szeregach piłkarzy znacznie lepszych niż Szwecja – ocenia Jerzy Engel.

Na przyszłoroczne mistrzostwa świata w USA, Meksyku i Kanadzie awansują zwycięzcy finałów baraży. W obu etapach rozstrzygnięcia nastąpią w jednym spotkaniu, czyli możliwe będą dogrywki czy konkursy rzutów karnych.

©

Rusza sezon olimpijski. „Szpiedzy” staną na straży praworządności

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Konkurs miksów w Pucharze Świata dziś w Lillehammer rozpocznie się nowy sezon.

To zima olimpijska, więc rywalizacja w tym cyklu zjeżdża w końcowym rozrachunku na dalszy plan, bo bohaterami sezonu zostaną ci, którzy błysną na igrzyskach we Włoszech. Czy będą wśród nich Polacy?

Od sezonu 2021-2022 generalnie po występach naszych skoczków jest niedosyt. Wcześniej odgrywali kluczowe role w PŚ, ale później coś się zacięło i w zasadzie tak już zostało. Niższej łącznej oceny nie zmieniają nawet duże sukcesy, jak olimpijski brąz w Pekinie Dawida Kubackiego (plus brąz na MŚ i czwarte miejsce w „generalce” PŚ rok później), tytuł mistrza świata Piotra Żyły w 2023 r. czy miejsca na podium PŚ Pawła Wąska i Aleksandra Zniszczoła. Po prostu wcześniej było jeszcze lepiej i do tego trzeba równać.

A poprzedni sezon był statystycznie najgorszy. Relacje w kadrze się popsuły, na MŚ nie zdobyliśmy żadnego medalu, co zdarzyło się po raz pierwszy od dwóch dekad. Za to posada-

zapłacił trener Thomas Thurnbichler.

Nowy szkoleniowiec Maciej Maciusiak, który debiutuje w tak ważnej roli, stoi przed nie lada wyzwaniem. Należy liczyć, że jego znajomość zawodników (blisko kadry jest od wielu lat) pomoże ich na tyle odbudować, by skoki dla nas były znów radośnie. Po kiepskim roku teraz regularną obecność w czołowej „10” uznać trzeba będzie za krok we właściwym kierunku, bo na tej podstawie można snuć plany ataku na podium. Także później, w lutym, na igrzyskach.

Podobne nastawienie mają inni. W poprzednim sezonie dzielili i rządzą Austriacy, w klasyfikacji PŚ zajmując trzy pierwsze miejsca: wygrał Daniel Tschofenig przed Janem Hoerlem i Stefanem Kraftem. Jednak na MŚ indywidualnego złota nie mieli. Lista kandydatów do czołowych lokat jest długa, na najważniejsze imprezy potrafi sprężyć się choćby Ryoyu Kobayashi. Swoje trzy grosze wtrącić powinni Słowacy czy Niemcy. Znak zapytania jest przy mających coś do udowodnienia Norwegach.

Łato po rewolucji było dla Polaków dość obiecujące, ale – to bolesna rzeczywistość – jeśli zimą nie przyjdą lepsze wyniki, nie będzie to miało znaczenia.

Dobre występy w ostatnich miesiącach mieli Dawid Kubacki i Kamil Stoch. Z drugiej strony, nadal bez błysku skacze trzeci z naszych niedawnych liderów – Piotr Żyła. Aleksander Zniszczoł w Grand Prix też nie mógł się odnaleźć, a Paweł Wąsek, lider naszej kadry w poprzednim sezonie, musiał teraz do samego końca walczyć o miejsce w składzie na inaugurację PŚ.

Wcześniej taką przepustkę zapewnił sobie Kacper Tomasiak. 18-letni skoczek wygrał kła-

sifikację letniego Pucharu Kontynentalnego, na zgrupowaniach podtrzymał dyspozycję i dostał szansę debiutu w elicie.

Ta szóstka powalczy w Lillehammer, na kolejne starty możliwe są zmiany. W żeńskiej kadrze na otwarcie PŚ znalazły się: Pola Bełtowska, Nicole Konderla-Juroszek i Anna Twardosz.

Jak zapowiedział trener Maciusiak, trzech pierwszych naszych skoczków z olimpijskiego rankingu wystąpi na igrzyskach, a czwartego wybierze sztab szko-

leniowy. Panie czeka podobna walka o punkty rankingowe. A po drodze są jeszcze do zgarnięcia medale w mistrzostwach świata w lotach w Oberstdorfie (23-25 stycznia).

Pierwsza weryfikacja będzie solidna, bo w ciągu 10 dni skoczki zaliczą aż 7 startów (miks i 6 indywidualnych). Po inauguracji w Lillehammer będzie przejazd do Falun na dwa konkursy w środku tygodnia, a ten maraton zakończy się weekendem w Ruze. Później PŚ zawita

do Polski, do Wisły (konkursy 6-7 grudnia). Elita wróci do naszego kraju także po Turnieju Czterech Skoczni – 10-11 stycznia odbędzie się PŚ w Zakopanem.

Ten sezon będzie ważny także z innego powodu – całe środowisko skoków musi pracować nad poprawą wizerunku dyscypliny. W MŚ w Trondheim doszło do skandalu – okazało się, że Norwegowie oszukują na potęgę, dokonując nieuprawnionych zmian w zatwierdzonych wcześniej kombinacjach. Zawodników zawieszono, poleciały głowy, m.in. kontrolera sprzętu w FIS Christiana Kathola.

Jego rolę przejął Mathias Hafele, pracujący jeszcze niedawno w sztabie polskiej reprezentacji. Zapowiada zmiany w podejściu do kwestii sprawdzania kombinizonów, m.in. tajni inspektorzy, wręcz „szpiedzy”, będą czuwać nad tym, czy wszystko jest w porządku. – Mogą stać wszędzie, choćby w tłumie. Nie wiesz, kiedy patrzą, ale patrzą. Sam ten fakt, jak sądzę, będzie wymuszał ostrożność przy manipulacjach – mówił Hafele w rozmowie z TVP Sport. ©

Program PŚ w Lillehammer. Piątek: 16 – konkurs mikstów; **sobota:** 10.30 – kwalifikacje kobiet, 12 – konkurs kobiet, 14.30 – kwalifikacje mężczyzn, 16 – konkurs mężczyzn; **niedziela:** 10.30 – kwalifikacje kobiet, 12 – konkurs kobiet, 14.30 – kwalifikacje mężczyzn, 16 – konkurs mężczyzn.



Z poprzednich igrzysk olimpijskich polscy skoczkowie wrócili z jednym medalem – brązem Dawida Kubackiego. Taki wyniku w lutym we Włoszech będzie sukcesem

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Już ostatnią kolejkę w tym roku rozegra czwarta liga na Pomorzu.

Program 17. kolejki IV ligi:
Chojniczanka II Chojnice -
Gryf Wejherowo (niedziela,
godz. 14), Gryf Słupsk - Arka
II Gdynia (sobota, godz. 11),
Anioły Garczegorze - Pogoń
Lębork (niedziela, godz. 13),Stolem Gniewino - Sokół Bo-
żepole Wielkie (sobota,
godz. 11), KP Starogard
Gdański - Piast Czulchów
(sobota, godz. 13), Grom No-
wy Staw - Wierzyca Pelplin
(sobota, godz. 12), GedaniaGdańsk - Pomezania Mal-
bork (sobota, godz. 11), Jagu-
ar Gdańsk - Czarni Pruszcz
Gdański (sobota, godz. 11),
Bytovia Bytów - Powiśle
Dzierżgoń (sobota, godz. 13).
(stan)

PIŁKA NOŻNA

Pomorskie drużyny powal-
czą o ligowe punkty.Program 3. ligi: Cartusia Kar-
tuzy - Victoria Września (so-
bota, godz. 11s), Wda Świe-
cie - Wikęd Luzino (sobota,
godz. 12).
(stan)

Lechia wykorzystata kryzys w Legii?

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk w stolicy nie będzie faworytem w spotkaniu z Legią Warszawa, ale postara się sprawić niespodziankę.

Lechia w dalszym ciągu goni rywala, aby wyjść na bezpieczną pozycję w tabeli PKO Ekstraklasy. Piłkarze gdańskiego zespołu nie koncentrują się zatem na przeciwniku tylko meczu z każdym przeciwnikiem szukają potrzebnych im punktów.

Zadanie w Warszawie na pewno nie będzie łatwe na podopiecznych trenera Johna Carvera. I to nawet pomimo kryzysu, który trawi zespół Legii. Drużyna miała okazję popracować pod okiem trenera Inakiego Astiza w okresie przerwy reprezentacyjnej i dopiero sobotnie spotkanie pokaże, jakie tego będą efekty. Legia na pewno przystąpi osłabiona do spotkania z białozielonymi, bowiem z powodu kontuzji nie zagrają Kacper Urbański, zresztą wychowanek Lechii, a także Juergen Elitim. To duża wyrwa w środkowej li-



Tomas Bobek to kluczowa postać w układance trenera Johna Carvera

nii drużyny z Warszawy. Ponadto do zespołu dołączą wracający po meczach w pierwszej reprezentacji Paweł Wszołek i Bartosz Kapustka. Wszołek strzelił gola w spotkaniu z Malcią, ale i tak nie były to spektakularne występy zawodników Legii w drużynie narodowej.

Kryzys Legii jest na tyle duży, że drużyna ostatni raz wygrała w PKO Ekstraklasie 28 września pokonując Pogoń Szczecin 1:0. Później były dwa remisy i trzy porażki, a zatem drużyna będzie zdeterminowana, żeby w spotkaniu z Lechią wreszcie sięgnąć po zwycięstwo. Gospodarze sobot-

niego meczu będą chcieli się też zrehabilitować przed własnymi kibicami za sensacyjnie przegrane spotkanie u siebie przed przerwą na kadre z Bruk-Betem Termalika Nieciecza. Legia ma tylko cztery punkty przewagi nad Lechią, przy jednym meczu zaległym. To oznacza, że białozieloni zdobyli

w tym sezonie na boisku jeden punkt więcej jeśli weźmiemy pod uwagę pięć karne odjętych.

W Lechii poprawiły się humory najpierw za sprawą wygranego meczu nad Widzewem Łódź, a potem po uregulowaniu pensji przez zarząd klubu w stosunku do zawodników. W niezłym nastroju, pomimo wysokiej porażki z Niemcami, jest też Tomasz Bobek. Najlepszy strzelec Lechii doczekał się debiutu w reprezentacji Słowacji, a zwycięski gol strzelony w spotkaniu z Irlandią Północną zapewnił jego drużynie narodowej grę w barażach o awans na mistrzostwa świata.

Nie da się ukryć, że Bobek to dla Lechii kluczowy piłkarz. Podobnie jak Camilo Mena i na nich opiera się ofensywna siła białozielonych. Nie można zapomnieć o Kacprze Sezonie, który w tym sezonie ma już na koncie dwa gole i trzy asysty. Kolejną szansę na prawe obronie powinien dostać Tomasz Wójtowicz, który w spotkaniu z Widzewem pokazał się z bardzo dobrej strony. Lechia będzie chciała pokazać dobrą organizację gry w Warszawie i spróbuje wykorzystać

słabszą formę rywala, aby wrócić z punktami. Dziś strata białozielonych do miejsca bezpiecznego w tabeli PKO Ekstraklasy wynosi trzy punkty. Gdańszczanie zatem na pewno postawią Legii twarde warunki i wyjdą na boisko, żeby powalczyć o cenne zwycięstwo. No bo skoro mogła wygrać Termalica, to dlaczego nie miałyby tego samego zrobić Lechia.

Niestety, ale meczu w Warszawie nie zobaczą kibice Lechii. Fani z Gdańska bardzo szykowali się na to spotkanie i w liczbie około 1,5 tysiąca mieli udać się do stolicy dwoma pociągami specjalnymi. Polski Związek Piłki Nożnej nałożył jednak na kibiców z Gdańska zakaz wyjazdu za pirotechnikę podczas spotkania z Widzewem, która doprowadziła do przerwania meczu na ponad dziesięć minut. Stowarzyszenie „Lwy Północy” próbowało negocjować, ale - jak informuje - działacze PZPN nie podjęli rozmów. To oznacza, że kibice Lechii byli zmuszeni odwołać wyjazd do Warszawy.

Mecz Lechii z Legią rozpocznie się w sobotę o godz. 20.15. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©P

Do dziewięciu razy sztuka dla piłkarzy Arki. Przełamanie w Niecieczy?

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arka Gdynia podejmie kolejną próbę odniesienia zwycięstwa w spotkaniu wyjazdowym. Dotychczasowe zakończyły się fiaskiem, ale mecz w Niecieczy będzie bardzo ważny.

Drużynie Arki udało się odskoczyć od strefy spadkowej PKO Ekstraklasy na pięć punktów. To daje dziś pewien komfort, ale podopieczni trenera Dawida Szwargi wciąż muszą punktować. Dlatego mecz w Niecieczy będzie taki ważny, bo to bezpośredni rywal w walce o pozostanie w krajowej elicie.

Dzisiejszy mecz będzie o tyle interesujący, że Arka jest jedyną drużyną w lidze, która jeszcze nie wygrała na wyjeździe w tym sezonie, a Termalica nie potrafiła tego zrobić u siebie. Jak na niemal półmetek rozgrywek, to sytuacja dość

nietykowa. Obie drużyny mają nadzieję, że wreszcie się przełamią i zakończą złą serię. Może jednak paść remis i nikt nie będzie w pełni zadowolony. Można jednak spodziewać się tego, że obie drużyny z determinacją będą walczyć o to cenne zwycięstwo.

Jeśli chodzi o Arkę, to można powiedzieć, że jest nadzieja, że do dziewięciu razy sztuka. Żółto-niebiescy mają za sobą osiem meczów wyjazdowych, a wynik to jeden remis i siedem porażek. Do tego dochodzi wstydliwy bilans bramkowy 2-21. To naprawdę najwyższy czas na przełamanie. Oba zespoły przystąpią do tego meczu w doręcznych nastrojach po ostatniej kolejce przed przerwą na kadre. Wygrały niespodziewanie, ale tam, gdzie czują się lepiej, czyli Arka w Gdyni, a Bruk-Bet Termalica poza Niecieczą. Żółto-niebiescy wygrali bowiem u siebie z mistrzem Polski, czyli z Lechem Poznań,

a Bruk-Bet Termalica ograła w Warszawie zespół Legii, czyli zdobywcę Pucharu Polski z tego roku.

Na jakie ruchy kadrowe może zdecydować się trener Dawid Szwarga? Po wygranym spotkaniu z Lechem raczej niewielkie. Wydaje się, że miejsce w składzie wywalczył sobie Dawid Gojny. Poza tym szkolenowiec Arki chce stawiać na stabilizację składu i robi coraz mniej zmian, aby drużyna dłużej funkcjonowała na boisku w tym samym zestawieniu. To pozwala na lepsze zgranie pomiędzy zawodnikami, ale też poszczególnymi formacjami. Edu Espiau, który przeciwko Lechowi ustrzelił hat-tricka, będzie mógł pokazać, że jest w stanie dość regularnie trafiać do bramki rywali.

Mecz Arki z Bruk-Betem Termalika Nieciecza rozpocznie się dziś o godz. 18. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©P



Piłkarze Arki w końcu chcą wrócić w dobrych humorach z wyjazdu